



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVII

NR 41 ● 9 X 1994 r.

CENA 7000 ZŁ

Uznałam — mówi młoda dyrektorka, że nowa placówka powinna się opierać na dwóch solidnych filarach, dobrym polonistą i dobrym matematykiem

6

Skoro pieniędzy nie mamy za dużo, to trzeba je zdobyć — rozmowa z dyrektorem szkoły samorządowej w Ostrowie Wielkopolskim

7

Czy świadectwo ukończenia szkoły z ocenami miernymi jest dowodem jej ukończenia? — pyta jeden z naszych czytelników

8

Spory o nadzór pedagogiczny wracają przy każdej próbie zmiany prawa oświatowego

9

SZKOLNICTWO WYŻSZE

BYŁE WIĘCEJ... BYŁE JAK?

JERZY KRAŚNIEWSKI

Wokół sekretariatu studiów wieczorowych Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego kłębi się tłum. Młodzi ludzie sprawdzają wyniki trzech egzaminów poprawkowych z letniego semestru I roku studiów. Od tego, na której liście znajdą swe nazwiska zależy czy będą studiowali II rok. A spis ten jest bardzo długi — aż 1880 nazwisk!

Anna Zagajewska nie bez powodu jest uśmiechnięta — znalazła siebie na liście i już wie, że jest studentką II roku. Zaliczyła wszystko. Niestety oprócz tej miłej wiadomości była także i niemiła — czesne będzie wyższe! Jeśli w ubiegłym roku dwa semestry kosztowały ją 16 mln zł, to w bieżącym — 2 mln więcej. Ale udało jej się znaleźć pracę, więc jakoś to będzie. Wielu innych może jednak nie wytrzymać finansowo, zauważa Anna.

Hubert Polak miał mniej szczęścia. Czeką go egzamin komisyjny z jednego przedmiotu, a to

oznacza wóz albo przewóz. Jest jednym z wielu na długiej liście — pechowców.

Wspólnie z grupą studentów przeglądał ten monstrualny spis nazwisk. Przy wielu puste, białe rubryki. Jedną ze studentek tłumaczy mi, że są to ci, którzy zdobyli niezbędne zaliczenia w maju i w czerwcu. Inni jednak w to wątpią, twierdząc, że raczej się wykurszyli. Bądź co bądź



5



Ponad 5 miliardów długu i ochroniarze, strzegący prywatną szkołę przed właścicielem budynku — oto, być może, wymowny znak nowej oświatowej rzeczywistości. Wśród 20 domów należących do Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych i Mieszkaniowych wynajmowanych różnym firmom, ten jeden przy ul. Ciołka 14 okazał się wyjątkowo pechowy.

Szkoła tonie w długach... na szczęście fakt ten nie zaprzęta uwagi dzieci

Fot. Jan Balana

IZA KUJAWSKA

KLĄTWA BACCALARIUSA?

P.T. Dyrektorzy Szkół, Nauczyciele!

PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE "NAUKA" S.A.

00-654 WARSZAWA, UL. ŚNIADECKICH 17

prowadzi ciągłą sprzedaż po atrakcyjnych cenach:

I. MEBLI SZKOLNYCH, II.

- stołów i krzeseł uczniowskich
- klasopracowni segmentowych
- tablic szkolnych

III. POMOCY DYDAKTYCZNYCH I SPRZĘTU Z IMPORTU, IV.

- szkolnych kalkulatorów graficznych TEXAS INSTRUMENT TI-81 i przystawek do kalkulatorów graficznych TI-81.
- rzutników pisma stacjonarnych i składach
- rzutników przeźrocz
- episkopów
- ekranów projekcyjnych

III. POMOCY DYDAKTYCZNYCH PRODUKOWANYCH W KRAJU - DO NAUCZANIA

- języka polskiego, matematyki, chemii, fizyki, zajęć praktyczno-technicznych, informatyki i muzyki.

ZAKUPIONE MEBLE DOSTARCZAMY BEZPŁATNIE.

Na życzenie Państwa przesyłamy katalogi z aktualnymi cenami.

Zamówienia prosimy kierować na adres:

PRZEDSIĘBIORSTWO USPOŁECZNIONE "NAUKA" S.A.

00-654 WARSZAWA UL. ŚNIADECKICH 17

Poprzednim użytkownikiem budynku była nie istniejąca już prywatna szkoła „Baccalarius”. Przypomnijmy, że zakończyła ona swój krótki żywot wraz ze śmiercią właścicieli — małżeństwa, które zapędziwszy się w finansowy labirynt, popełniło samobójstwo (swego czasu szczegółowo informowała o tej tragedii prasa). Po szkole-nieboszczce zostało w budynku wyposażenie oraz długi — na które składały się nie płacone nauczycielom pensje, podatki oraz czynsz. Część sprzętu z tytułu roszczeń pracowników i skarbu państwa zajął komornik.

Latem 1992 r. część rodziców z „Baccalarius” postanowiła założyć Fundację Eko-Zak i powołać nową szkołę. I tak we wrześ-

niu tego roku w pomieszczeniach po byłej placówce (dwa i pół piętra o powierzchni 1100 m kw.) rozpoczęła działalność z 30 uczniami Niepubliczna Szkoła Podstawowa nr 73. Oferowała atrakcyjny program nauczania, w którym duży nacisk kładziono na naukę języków obcych, informatykę, grę na instrumentach muzycznych, ekologię. W bieżącym roku szkolnym Fundacja otworzyła pierwszą klasę liceum ogólnokształcącego; łącznie ma 70 uczniów, w tym 13 niepełnosprawnych. Wpisowe wynosi 10 mln zł, czesne około 4 mln.

DOBRE ZŁEGO PO CZĄTKI

Obie strony: Fundacja i właściciel budynku — gdy podpisywa-

ły umowę najmu deklarowały wolę współpracy, bowiem obie widziały w tej „transakcji” dobry interes. PUSIM pozbył się pechowych pomieszczeń, a Fundacja — zobowiązując się do systematycznego placenia czynszu, 71 tys. za m kw. — wprowadziła się na gotowe. Początkowy entuzjazm jednak szybko osłabł, gdy wraz z jesienną słotą pojawiły się pierwsze kłopoty. Eko-Zak wystarczyło pieniędzy na zapłacenie czynszu tylko za dwa miesiące.

— W październiku napisali do nas, że pierwszy rok będzie ciężki, bowiem nie zdążyli zrobić reklamy i tym samym planowanego naboru. Proszę, byśmy pozwolili przeżyć im ten trudny rok i nie naliczali odsetek za zwłokę w płatnościach — wyjaśnia Jarosław

Liśkiewicz, kierownik Zakładu Usług Hotelowych PUSIM.

Właściciel budynku przychylił się do prośby Fundacji i w drodze wyjątku odstąpił od naliczania odsetek za zwłokę do końca sierpnia 1993 r. Ponieważ jednak od listopada do stycznia 1993 r. nie nastąpiła żadna wpłata, Bogdan Malolepszy — dyrektor Przedsiębiorstwa Usług zażądał spotkania z prezesem Fundacji — Sławomirem Woźniakiem, który obiecał, że do 15 lutego przedstawi firmy, które zobowiążą się do potwierdzenia weksla, wystawionego na rzecz wynajmującego.



5

CO PISZA INNI

PROMETEUSZE I KATASTROFIŚCI

Niemal wszyscy krytycy i działacze społeczni zgodni są co do tego, że żyjemy w krajobrazie zamętu. Pytanie polega na tym, czy ten zamęt jest skutkiem jakichś szczególnie negatywnych współczesnych zjawisk kulturalnych czy społecznych, czy też jest po prostu jednym z przejawów zmiany epoki literackiej, kulturalnej, zmiany modelu kultury, w którym się obracamy.

(...) Zmieniła się w ogóle orientacja, tendecja myślenia. To nie jest już poszukiwanie korzeni, przeszłości i tradycji tylko nieustanne rozpoznawanie aktualności (...) my odczuwamy to jako upadek autorytetów, a prawdopodobnie mamy do czynienia z tworzeniem się nowego sposobu funkcjonowania kultury na skalę powszechną. (...) Kryzys autorytetów przybrał w naszej epoce postać reakcji łańcuchowej, dokonuje się we wszystkich dziedzinach jednocześnie. Np. samobójstwo filozofii, która zrezygnowała z mówienia o prawdzie. Ten przypływ sceptycyzmu, który obserwujemy w tej chwili w filozofii współczesnej, przypomina schyłek imperium rzymskiego. To jest cecha wyróżniająca naszą epokę i to dopiero jest naprawdę groźne.

(...) Wraz z kryzysem ideologii następuje nieuchronny okres kompromitacji autorytetów, co później nastawia nas bardzo ostrożnie do poszukiwania kolejnych. (Dyskusja redakcyjna — „Wiadomości Kulturalne” nr 19/94).

GRA W BILIONY

Podczas dyskusji, jaka trwa na temat naszych finansów publicznych, obserwuję swoisty „społeczny podział pracy”. (...) Ten „podział pracy” polega na tym, że wprawdzie żąda się zwiększenia wydatków bez mała na wszystko w imię słuszných celów, niekwestionowanych potrzeb (...) Następnie zgłasza się cały szereg uwag, które usiłują zanegować większość działań fiskusa zmierzających do zwiększenia wpływów budżetowych. Wreszcie (...) przeprowadza się atak na deficyt, którego rozmiary są zbyt duże, co jest źródłem inflacji itd.

(...) Zasada „coś za coś” oznacza, że — przykładowo — oświata musi konkurować z nauką czy kulturą o ograniczone pieniądze podatnika. (...) Jeśli zaś chodzi o zasadę „coś na coś”, to musi występować wyraźny związek między przyczyną a skutkiem, między dodatkowymi nakładami a wyższym poziomem zaspokojenia potrzeb czy świadczenia usług. (Grzegorz Kołodko „Polityka” nr 40/94).

KONSTYTUCJA INTERESÓW

Chłopi domagać się będą ochrony rolnictwa, prawa strona Unii Wolności podkreśli rolę Kościoła, zaś UP i SLD — znaczenie zabezpieczeń społecznych. Koalicja SLD-PSL upierać się będzie nadto przy zwiększeniu władzy parlamentu inaczej niż przewiduje projekt prezydencki. Unia Pracy nie zrezygnuje z gwarancji społecznych (minimum płacy) i z prawa do wolności światopoglądowej.

Według „Solidarności” i gospodarczych lewaków, superzrądem powinna być Komisja Trójstronna. Działacze KPN proponują wprowadzić urząd kanclerza, kasztelanów i silną władzę prezydencką. Podział władzy między prezydenta, rząd i parlament, to pierwsza z czekających nas bitew w wojnie o konstytucję. („Wprost” nr 40/94).

ROK I WYROK

„Strategia dla Polski” — tak czy nie? Dobra czy zła? — spierają się politycy. Głównie między sobą, gdyż połowa Polaków w ogóle nie wie o jej istnieniu. (...) Celowe zaniechanie polityki informacyjnej nie służy ani rządowi, ani wicepremierowi Grzegorzowi Kołodce, autorowi „Strategii”, ani wreszcie politykom jako klasie. Sprzyja to premierowi Waldemarowi Pawlakowi i jego partii, której pozycja się wzmocniła.

(...) Znacznie lepiej wykrystalizowane poglądy Polacy mają w sprawach światopoglądowych lub dotyczących zakresu opieki społecznej. Az dwie trzecie pytaných przez Instytut Badań Opinii i Rynku „Pentor” uważa, że nowa konstytucja powinna zobowiązywać państwo do zapewnienia każdemu pracy i świadczeń społecznych.

(...) Politycy, którzy opowiadają się za uczynieniem z konstytucji zbioru pobożnych życzeń, mogą liczyć na szerokie poparcie. Uwidacznia się to również we wzroście notowań „Solidarności”. („Wprost” nr 40/94).

Wybrała MALGORZATA POMIANOWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale 1994 r. 10000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Telex: 81-68-96, Fax: 26-34-20

2 • GŁOS NAUCZYCIELSKI

MENEDŻER W OŚWIACIE

Współczesny dyrektor placówki oświatowej działa w zupełnie innych, aniżeli jeszcze kilka lat temu, warunkach. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji dyrektor musi być nie tylko pedagogiem, ale menedżerem oświaty, zdolnym do aktywnego, twórczego, a przede wszystkim samodzielnego zarządzania szkołą. Czyli — dyrektorem profesjonalnym.

Pierwszą w Polsce placówką, przygotowującą w sposób komplementarny — a więc zarówno pod względem pedagogiczno-psychologicznym, jak i ekonomiczno-prawnym nowoczesnie funkcjonujących dyrektorów szkół, jest **Studium Menedżerów Oświaty w Kaliszu**. Powołano je w ubiegłym roku z inicjatywy poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, pod nadzorem merytorycznym Zakładu Technologii Kształcenia UAM oraz Katedry Pracy i Polityki Społecznej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Na trzyletnim stażowym studiach (200 godzin zajęć) wdraża się słuchaczy do takich umiejętności jak: samodzielnego i twórczego rozwiązywania problemów; tworzenia autorskich koncepcji roz-

woju własnej placówki; wdrażania innowacji pedagogicznych; doboru kadry nauczycielskiej; kierowania zespołem pracowników; organizowania działalności pedagogicznej w szkole; współpracy z samorządem; posługiwania się prawem oświatowym; pozytywnego wykorzystania zasobów finansowych; analizy kalkulacji kosztów; korzystania z komputera w zarządzaniu szkołą; prezentacji dorobku własnej placówki; organizacji pracy własnej i wyuczynku.

Studium nastawione jest przede wszystkim na kształtowanie umiejętności, stąd też zdecydowanie przeważają takie aktywizujące formy uczenia się, jak ćwiczenia, seminaria, symulacje itp.

Kaliskim studium dla kadry kierowniczej zainteresował się resort edukacji. Na spotkanie ze słuchaczami specjalnie przyjechał najpierw wiceminister **Tadeusz Piłch**, a potem wiceminister **Kazimierz Dera**. Dzięki temu dyrektorzy szkół niejako „z pierwszej ręki” poznali najbliższe zamierzenia resortu, zaś szefowie resortu mieli okazję bezpośrednio usłyszeć co o tym sądzą ci, którzy te plany mają realizować w praktyce szkolnej.

O tym, jak bardzo jest potrzebna taka właśnie, całociowa forma menedżerskiego doskonalenia kadry kierowniczej, dowodzi ogromne zainteresowanie dyrektorów placówek oświatowych. W ubiegłym roku organizatorzy otrzymali ponad 300 zgłoszeń osób z całego kraju, z różnego typu placówek. W tej sytuacji organizatorzy zwiększyli nieco limit i przyjęli ostatecznie 211 osób, które we wrześniu otrzymały dyplomy ukończenia studium.

Będąc nie tylko lepiej przygotowani do pełnienia funkcji kierowniczej — uzyskują również istotny atut formalny przy ubieganiu się o stanowiska przy awansach, staraniach o przedłużenie kadencji itp.

W listopadzie rozpoczynają się zajęcia kolejnego rocznika — organizatorzy jeszcze przyjmują zgłoszenia.

Warto też wiedzieć, że organizatorzy studium przygotowali też nową formę doskonalenia — Samorządowe Studium Menedżerów Oświaty. Będzie to pierwsza forma kształcenia osób kierujących gminną oświatą.

Osoby zainteresowane nauką w kaliskim studium — dyktory szkół, pracownicy samorządów, tudzież kandydaci na te stanowiska — mogą otrzymać szczegółowe informacje pisząc pod adresem: **Studium Menedżerów Oświaty, 62-800 Kalisz, ul. Nowy Świat 28/30 lub telefonując: 0-62/726-63 (w godz. 9.00 — 19.00).**

W DZIEDZINIE MATEMATYCZNO-PRZYRODNICZEJ

Hieronim Lalek — Liceum Ogólnokształcące w Rymanowie
Marek Golka — VI Liceum Ogólnokształcące w Radomiu
Elżbieta Jankowska — II Liceum Ogólnokształcące w Starachowicach
Krystyna Tomczyk — VI Liceum Ogólnokształcące w Gdyni
Julian Piotr Sawiński — Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Koszalinie
Henryk Pawłowski — III Liceum Ogólnokształcące w Toruniu

W DZIEDZINIE TECHNICZNEJ

Stanisław Bykowski — Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Piotrkowie Trybunalskim
Zbigniew Frydel — Zespół Szkół Budowlanych w Chelmie
Czesław Owczarek — Zespół Szkół Zawodowych w Skierkowie
Jerzy Serafin — VI Liceum Ogólnokształcące im. J. Kochanowskiego w Radomiu.

KONKURS

NAUCZYCIEL ROKU '94

Trwa trzecia edycja konkursu na Nauczyciela Roku. Jak Czytelnicy z pewnością pamiętają publikowaliśmy informacje o konkursie oraz ankietę. W efekcie dotychczasowego postępowania konkursowego organizator Fundacja Innowacja — nominował do nagród głównych, w konkursie **Nauczyciel Roku 1994** następujących pedagogów:

W DZIEDZINIE HUMANISTYCZNEJ

Bożena Antoszczyk — Zespół Szkół Rolniczych w Wojsławicach
Grażyna Maszyńska-Góra — Szkoła Podstawowa nr 7 w Krakowie
Aleksander Bielenda — Szkoła Podstawowa w Lubenii
Stanisław Brański — Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Obornikach Śląskich.

KRONIKA

W dniach 22—23 września odbywała się

w Jachrance konferencja sprawozdawczo-wyborcza Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Sekcja podsumowała swą pracę, wybrała zarząd złożony w połowie z nowych działaczy, wytyczyła kierunki działalności. Przewodniczącym został ponownie Stanisław Rajski z Krakowa — jest on równocześnie członkiem nowego Prezydium ZG ZNP, ponadto członkami ZG ZNP zostali Zofia Witkowska, Wiesław Zaremba, Józef Sakowicz. Nowi członkowie ZG ZNP są również delegatami na Zjazd. Prócz nich Sekcję na Zjeździe będą reprezentować Alicja Borkowicz, Marta Stefaniak, Ryszard Szych i Elżbieta Zielińska. W konferencji uczestniczyła prezes ZG ZNP Jan Zaciura, sekretarz Anna Zalewska oraz poseł, członek Prezydium ZG ZNP Krzysztof Baszczyński. ● Dobiegły końca zebrań sprawozdawczo-wyborcze w sekcjach zawodowych. Oto kolejne wyniki wyborów: **21 września** obradowała Krajowa Sekcja Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego. Przewodniczącą Sekcji oraz delegatką na Zjazd została Irena Markowska z Gdańska. W zebraniu wziął udział wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik. ● **23 września** Krajowa Sekcja Bibliotekarska wybrała na przewodniczącą delegatkę na Zjazd Renatę Dietz z Gdańska. W posiedzeniu wziął udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura. ● **26 września** Krajowa Sekcja Wychowania Technicznego powierzyła funkcję przewodniczącej Janinie Żuk z okręgu gorzowskiego, która została także delegatką na Zjazd. W zebraniu uczestniczył prezes Jan Zaciura. ● **27 września** Krajowa Sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli wybrała na przewodniczącą Zofię Borys z Jeleniej Góry. Będzie ona także reprezentowała Sekcję na Zjeździe. W obradach wziął udział wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. ● **24 września** prezes ZG ZNP Jan Zaciura wziął udział w zorganizowanym w Sejmie przez Związek Młodzieży

Wiejskiej spotkaniu nauczycieli wiejskich. Omawiano sytuację szkół i problemy edukacyjne na wsi, warunki życia nauczycieli, prace legislacyjne nad ustawami regulującymi sprawy oświaty i status prawny nauczycieli. ● **24 września** sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska spotkała się w Okuninie nad Jeziorem Białym z prezesami ognisk i oddziałów ZNP z okręgu chełmskiego. Przedstawiła informacje dotyczącą głównych problemów oświaty i jej pracowników, prac nad zmianami w ustawie o systemie oświaty i Karcie Nauczyciela, a także bieżącej działalności Związku i przygotowań do Zjazdu Delegatów. ● **24 września** odbył się w Konstancinie Jeziorniej VII otwarty Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego. Jego organizatorami byli Zarząd Okręgu ZNP i Kuratorium Oświaty w Warszawie, przy współudziale Zarządu Głównego ZNP. W imprezie startowało 48 zawodników z ośmiu województw. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna z Warszawy, drugie — z Radomia, trzecie — z Kalisza. Najlepszymi strzelcami okazali się Bożena Kulczycka z Radomia i Kazimierz Giel z Kalisza. Podczas zawodów obecna była żona Patrona Memoriału — pani Wanda

Wawrzynowska. ● **26 września** prezes ZG ZNP Jan Zaciura wziął udział w spotkaniu prezesów ognisk ZNP i dyrektorów szkół z dzielnicy Warszawa Ochota. Problematyka spotkania koncentrowała się wokół budżetu oświaty, sytuacji szkół i placówek, warunków życia nauczycieli i innych pracowników, projektowanych zmian w prawie oświatowym. ● **26 września** wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik przebywał we Wrocławiu, gdzie spotkał się z prezesami oddziałów ZNP oraz nauczycielami Szkoły Podstawowej nr 57. Przedstawił informację o pracach legislacyjnych nad zmianami w Karcie Nauczyciela i ustawie oświatowej. Omawiano także problemy ekonomiki oświaty, funkcjonowania szkół i placówek, plac i warunków życia nauczycieli i pracowników oświaty. ● Informacja wprawdzie nie z ostatniej chwili, ale interesująca, nauczyciel z Kolna Eugeniusz Regliński reprezentował Polskę w rozegranych w czerwcu w Atenach IX Mistrzostwach Europy Weteranów Lekkiej Atletyki w biegu maratońskim, z udziałem przedstawicieli wszystkich krajów naszego kontynentu.

Opracowała

LUCYNA BANASZKIEWICZ

ZAPROSILI NAS:

Zespół Rozgłośni Muzycznej w Warszawie na uroczystość wznowienia emisji 1 października br. **Rektor Uniwersytetu Warszawskiego oraz rektor Akademii Muzycznej** na uroczysty wieczór dedykowany prof. Jerzemu Pelcowi z okazji siedemdziesięciolecia urodzin **Muzeum Niepodległości w Warszawie do Pałacu Radziwiłłów** na wystawy: Kobiety w Powstaniu Warszawskim, Gen. Bór-Komorowski i jego żołnierze w akcji Burza, Od Monte Cassino do Wilhelmshaven; **do Cyta-deli Warszawskiej** na wystawy: Pa-

mięci Romuśa Traugutta i członków Rządu Narodowego w 130. rocznicę stracenia, Więźniowie X Pawilonu; ponadto **na Pawiak**, gdzie jest ekspozycja pt. Pawiaczki w Ravensbrück oraz **do Mauzoleum Walki i Męczeństwa** (al. Szucha 25). Muzeum Niepodległości organizuje liczne konferencje, imprezy, seanse filmowe, spotkania teatralne dla szkół średnich i podstawowych. Zainteresowanych odsyłamy do Działu Oświatowego Muzeum, al. Solidarności 62, nr telefonu i faksu — 279643.

FURNEL TRAVEL INTERNATIONAL na konferencję prasową nt. kształcenia polskiej młodzieży w angielskich i amerykańskich szkołach.

UNIWERSYTET ZACZYNA SIĘ W PRZEDSZKOLU

W związku z projektem nowelizacji ustawy o systemie oświaty, w której chce się odebrać dotychczasowy status nauczycieli przedszkoli, otrzymujemy coraz więcej protestów z tego środowiska. Listy te są adresowane także do MEN, ZG ZNP, NSZZ „S”, Sejmiku RP, Rzecznika Praw Obywatelskich, władz lokalnych.

My, nauczyciele wychowania przedszkolnego, zgromadzeni na naradzie metodycznej w Przedszkolu Miejskim nr 2 w Leżajsku, popieramy propozycję zgłoszoną przez Zarząd Główny ZNP — by nauczycielom przedszkoli przyznać status pracowników państwowego.

Uważamy, że nie należy dzielić nauczycieli na samorządowych i państwowych, bo wszyscy nauczyciele, bez względu na rodzaj instytucji oświatowo-wychowawczej, w której pracują, pełnią tak samo ważne funkcje i biorą taką samą odpowiedzialność za rozwój wychowanka.

Edukacja przedszkolna pozwala na wyrównywanie szans rozwojowych i dobry start szkolny. Z tego powodu nie można pominąć pierwszego szczebla edukacji, jakim jest przedszkole. Przyjęta przez rząd Konwencja Genewska zobowiązuje do obrony praw małego dziecka — do opieki i wychowania zapewniającego jego optymalny rozwój.

Nauczyciele przedszkoli i klas zerowych z terenu: miasta Leżajsk, gminy Leżajsk, miasta i gminy Nowa Sarzyna, gminy Kuryłówka i Żolynia

Zarząd Oddziału ZNP Łódź-Górna w imieniu ok. 40 przedstawicieli Ognisk ZNP z placówek przedszkolnych wyraża sprzeciw wobec próby pozbawienia nauczycieli przedszkoli statusu pracowników państwowego, co wynika z projektu MEN „nowelizującego” Ustawę o Systemie Oświaty, którego obowiązki, prawa i wynagrodzenia ustala i gwarantuje państwo. Wyłączenie nauczycieli przedszkoli ze statusu pracowników państwowego może być sposobem podziału nauczycieli na „lepszych” i „gorszych” np. samorządowych, kuratorskich, państwowych. Uważamy, iż wszyscy nauczyciele zarówno pracujący w przedszkolu, szkole podstawowej czy średniej powinni korzystać z tych samych praw. Jednocześnie Zarząd Oddziału występuje o to, ażeby w Ustawie o Systemie Oświaty znalazł się zapis, iż wychowanie przedszkolne jest pierwszym ogniwem edukacji dziecka. Wychowaniem przedszkolnym powinny być objęte wszystkie dzieci, co ma ogromne znaczenie dla prawidłowego rozwoju, które przecież wywołują się z różnych środowisk. Właśnie przedszkole jest miejscem, gdzie dziecko uczy się podstawowych norm społecznych i przygotowuje się do podjęcia nauki w szkole. W związku z utratą znaczenia wychowania przedszkolnego w ostatnich latach sądzimy, iż nie należy dopuścić do pogłębienia się tego problemu i do degradacji roli i znaczenia nauczycieli przedszkoli i wychowania przedszkolnego.

Jesteśmy nauczycielami przedszkoli samorządowych gminy Klaj, woj. krakowskie. Praca nasza jest wysoko oceniana przez władze samorządowe i Kuratorium Oświaty w Krakowie.

Istotą naszej prośby jest zwrócenie uwagi na obniżenie prestiżu nauczyciela przedszkola i nierówności wobec prawa między nauczycielami szkół a nami. Obowiązuje nas Karta Nauczyciela i wszystkie przepisy oświatowe, a Ministerstwo Edukacji nie zapewnia nam pensji, które mają zagwarantowane nauczyciele szkół. Z różnych wypowiedzi prasowych można odczytać wrażenie, że wszyscy zgadzamy się z opinią „uniwersytet zaczyna się od przedszkola”. Skąd wobec tego zaniedbanie nas, nauczycieli przedszkoli, przez władze oświatowe? Trwają prace nad nowelizacją ustawy oświatowej, w której duży nacisk kładzie się na jasne określenie kompetencji organów prowadzących. W związku z tym zwracamy się z prośbą o zagwarantowanie nauczycielom przedszkoli środków finansowych na pensję i ich pochodne przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, jak to jest w przypadku nauczycieli szkół.

Coraz bardziej odnosimy wrażenie, że nasza sytuacja nie wzbudza zainteresowania tych, którzy powinni być nam oparciem w środowisku, w którym pracujemy, które nie zawsze jest przychylne dla przejęcia wszystkich obciążeń finansowych związanych z prowadzeniem przedszkoli.

Przerzucając prawie wszystkie zadania na władze samorządowe zapomniano, że gminy oprócz ogromu zapalu do pracy są biedne, a o pieniądzach teraz się nie mówi.

Nauczyciele Przedszkoli Samorządowych gminy Klaj

Wiceprezesowi Okręgu

kol.
Leszkowi Józwickowi

wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

MATKI

składa
Zarząd Okręgu ZNP
w Pile

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Fotokład i druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 499

W SEJMOWEJ PODKOMISJI O USTAWIE OŚWIATOWEJ SKRAJNOŚCI

Prace nad ustawą oświatową posuwają się do przodu, może nie szybko, ale systematycznie. Przedstawionemu przez rząd projektowi ustawy wystawili już swoje „cenzurki” eksperci. Na ostatnim zaś posiedzeniu (27 września) sejmowej podkomisji przedstawiali o nim swoje opinie reprezentanci związków zawodowych, różnych organizacji prowadzących szkoły oraz samorządów terytorialnych.

Pozytywnie ocenili rozwiązania proponowane w projekcie przedstawiciele ZNP, Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego i Związku Rzemiosła Polskiego. **Ryszard Lepik**, wiceprezes ZG ZNP zaznaczył wyraźnie, że Związek wychodzi z założenia, że za stan oświaty odpowiada państwo, zgodnie z tym założeniem MEN, w imieniu państwa, winno regulować wszystkie stosunki w oświacie, we wszystkich ogniwach. Związek jest zatem usatysfakcjonowany, że projekt ustawy oparty jest na tym samym założeniu. Zaletą projektu jest też — w ocenie ZNP — wyraźny podział kompetencji pomiędzy organami nadzorującymi a zarządzającymi. Zastrzeżenia budzą natomiast niektóre rozwiązania szczegółowe, głównie dotyczące wyłaniania władz na poszczególnych szczeblach. Zdaniem ZNP także kurator powinien być powoływany w drodze konkursu.

Natomiast **Andrzej Piłat** ze Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego i **Maciej Kruszyński** ze Związku Rzemiosła Polskiego wyrazili zadowolenie z jednego z podstawowych zapisów — o dostosowywaniu oświaty do potrzeb gospodarki. Deklarując, że istnieje mo-

żliwość rozszerzenia działalności oświatowej prowadzonej przez ich organizacje, podkreślili że oczekują docenienia ich roli, jako ciał opiniotwórczych i posiadających określone uprawnienia. ZZDZ akceptuje przepisy o nadzorze kuratora, wnioskując jednocześnie, aby pozwalał on na wystawianie swego rodzaju „znaków jakości”, a nawet licencjatę dla szkół niepublicznych.

Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski — jak wynikało z wypowiedzi s. Maksymiliana — nie ocenia całości projektu. Zgłasza natomiast pewne uwagi szczegółowe, bowiem obecne zapisy nie przystają do specyfiki placówek prowadzonych przez siostry zakonne; wspomniano też przy ich redagowaniu o tego typu placówkach. Jednym z takich „nie przystających” rozwiązań są np. proponowane zapisy dotyczące trybu powoływania i odwoływania dyrektorów placówek.

Wszyscy inni wyrażali opinie, że projekt jest... nie do przyjęcia. Tę zdecydowanie negatywną ocenę uzasadniali różnymi zawartymi w nim rozwiązaniami.

Zrezygnowanie z konkursu na stanowiska kuratorów i dyrektorów placówek, powrót do centralizacji i nakazowego systemu zarządzania, a także brak stałych podstaw finansowania oświaty, eliminowanie wpływów czynników społecznych i samorządów oraz umożliwianie rozbudowy aparatu administracyjnego — zarzuciła projektowi w imieniu NSZZ „Solidarność” **Elżbieta Grabarek**. Istotnym mankamentem jest też — zdaniem „S” — brak zapisu o automatycznym, wraz z dyrektorem placówki, odwoływaniu wszystkich wicedyrektorów.

torów. „S” uważa ponadto, że należy w ustawie umieścić zapis o przeznaczaniu na oświatę stałego odsetka (minimum 5 proc.) produktu krajowego brutto oraz włączyć do ustawy Układ Zbiorowy Pracy. Zbliżone stanowisko zajmuje NSZZ „Solidarność” ’80. Przedstawiciele Społecznego Towarzystwa Oświatowego (**Edward Wieczorek**) i Forum Oświaty Niepublicznej nie dostrzegli w projekcie niczego pozytywnego. Szczególnie ostro atakowali zapisy dotyczące nadzoru pedagogicznego nad szkołami niepublicznymi — ich zdaniem — stanowiące zagrożenie dla autonomii szkoły (także publicznej). Uzasadniając odrzucenie projektu, podkreślali przede wszystkim (głównie Edward Wieczorek), że centralizuje on — w sposób niedopuszczalny — wszelkie decyzje w rękach administracji rządowej, „konserwuje” stan sprzed kilku lat, pozbawia gminy wpływu na szkoły, a poprzez nadanie nauczycielowi statusu pracownika państwowego, nie stwarza mu szans na lepsze uposażenie (budżet państwa — zbyt skromny).

Odpowiadając na szczegółowe pytania posłów i dyr. **Andrzeja Barańskiego** z MEN — zarówno przedstawiciele „S”, jak i szkół społecznych nieco się pogubili, okazało się, że niektórych zapisów nie odczytali zgodnie z ich faktyczną treścią i w efekcie wycofali się z kategorycznych niechęci niektórych sądowników. **Elżbieta Grabarek** nie odpowiedziała ponadto na pytanie, dlaczego „S” odcina się od projektu, skoro brała udział w jego opracowywaniu.

Znacznie bardziej wyważone,

a równocześnie lepiej uargumentowane opinie o projekcie ustawy przedstawili reprezentanci czterech organizacji samorządowych — Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego (**Zyta Gilewska**), Związku Miast Polskich (**Tadeusz Matusz**), Unii Metropolii Polskich (**Wojciech Walczak**) i Związku Gmin Wiejskich (**Edmund Szklarz**). Wszyscy zdecydowanie odrzucili projekt, ponieważ — ich zdaniem — ogranicza on znacznie wpływ gminy na realne funkcjonowanie szkoły, co uwidacznia się głównie w zapisach dotyczących trybu powoływania dyrektora, zatrudniania i wynagradzania nauczycieli. Podkreślili również, że niektóre zapisy dotyczące nadzoru są sprzeczne z przepisami ustawy o samorządzie terytorialnym, nie rozdzielają precyzyjnie kompetencji pomiędzy organem nadzorującym a zarządzającym. Ponadto w sposób bardziej lub mniej bezpośredni nawiązywali do projektu ustawy („Dobra i nowoczesna szkoła”) opracowanego przez poprzednie kierownictwo MEN i wynegocjowanego z przedstawicielami organizacji samorządowych. Ich zdaniem należy powrócić do rozwiązań, które nakładały na gminy odpowiedzialność za zarządzanie szkołami, ale też dawały im oczekiwane uprawnienia.

Odnosząc się do niektórych uwag, dyrektor Biura Prawnego MEN **Andrzej Barański** wykazał, że odnosi się one do zapisów, których... nie ma w projekcie. Ponadto zaznaczył, że trudno zrozumieć, dlaczego niektóre organizacje są przeciwnie nadaniu nauczycielom statusu pracownika państwowego, gdyż przedstawiona przez nie argumentacja jest wewnętrznie sprzeczna i oparta na domniemaniach. Dokładniej do przedstawionych opinii MEN ma się ustosunkować na następnym posiedzeniu.

MALGORZATA POMIANOWSKA

ZA A NAWET PRZECIW

Wielce prawicujący „Życie Warszawy” informując o przebiegu dyskusji nad projektem nowelizacji ustawy oświatowej wyraźnie podkreśla, że spośród wszystkich dotąd wypowiedziujących się w tej sprawie jedynie ZNP popiera projekty MEN. W podobnym tonie przekazują wiadomości także te pozostałe ogólnopolskie dzienniki, które nie od dziś przychylnie są raczej innym niż obecna koalicja i większościom parlamentarnorządzącym. W rezultacie przekazując nawet prawdziwe informacje nadają swym doniesieniom dość czystelne przesłanie: ZNP wylamując się ze wspólnego, jedynie słusznego frontu oprotestowania pomysłów rządu, ukazuje prawdziwe oblicza społecznika władzy, co samo w sobie jest naganne. A teraz gdy chodzi o obecną władzę naganne wręcz podwójnie.

Naturalnie prawicujący publicyści mają prawo przekazywać na łamach swojej prasy swoje opinie, ale dobrze byłoby gdyby czyniąc to nie nadużywali tkwiącego jeszcze w czytelnikach poczucia logiki. W przeciwnym razie narażają się na więcej niż śmieszność. Bo o co tak naprawdę mają oni pretensje do ZNP? — O konsekwencję? Albowiem my popieramy nie tyle projekty rządu i MEN ile... własne.

Nie od rzeczy będzie zatem przypomnieć autorom niektórych informacji i komentarzy prasowych, że to ZNP właśnie domagał się i domaga nadal przyznania nauczycielowi statusu pracownika państwowego (a nie sa-

morządowego), żądał aby jego wynagrodzenie gwarantowane było przez państwo. To ZNP twierdzi, iż niezbędne są konkursy na dyrektorów szkół i kuratorów. Wreszcie to nasz Związek twierdził, że nie jest zły taki podział ról, zgodnie z którym za sprawy finansowe, wydatki rzeczowe odpowiada gmina — zresztą dotowana w tym celu przez państwo, zaś za płace i nadzór pedagogiczny — struktury państwa. I co — teraz ZNP ma przeciw temu występować? Toż to byłby kompletny absurd. Szkoda że nie zauważają tego dziennikarze niektórych pism codziennych.

Na marginesie mówiąc również szkoda, iż nie zapytali oni niektórych związków oprotestujących te projekty, dlaczego w zasadzie występują niejako przeciwko takiemu sposobowi umocowania nauczyciela? To intrygujące jak to się dzieje iż Związek nauczycielski zajmuje stanowisko wyraźnie kolidujące z niektórymi interesami tego środowiska.

Nie od dziś Związek Nauczycielstwa Polskiego traktowany jest jak chłopiec do bicia tylko dlatego, że jest nie z tej co ten czy ów tytuł prasowy politycznej opcji. W zasadzie chyba do tego już przywykliśmy, ale w tym miejscu warto zaapelować przynajmniej o jedno: zachowanie zdrowego rozsądku. W przeciwnym bowiem razie rychło można stać się osobnikiem, o którym Haskowski Wojak Szwajk mawiał, że „jest doskonałym wzorem balwanienia się”.

W.S.

JAK NIE DOSZŁO DO PIERWSZEGO CZYTANIA USTAWY JEST BOJKOT

Mimo że wszystkie związki zawodowe podczas dotychczasowych konsultacji odrzuciły w całości rządowy projekt ustawy o placach w budżetówce, to rząd skierował go jednak, wraz z pakietem innych ustaw związanych z budżetem na rok 1995, na tzw. szybką ścieżkę legislacyjną. Zobowiązuje to Sejm do pilnego trybu pracy i dlatego pierwsze czytanie tych projektów uwzględnione zostało w porządku obrad na sesji Sejmu w ostatnich dniach września.

Przypomnijmy, że dla posłów związkowych, głównie z ZNP nie do przyjęcia jest propozycja kształtowania plac skalą cenową (od której minister pracy obronił na przyszły rok emerytury) i to w sytuacji, gdy średnioroczny wskaźnik wynagrodzeń nauczycieli wynosi 0,75 proc. średniej płacy w sektorze przedsiębiorstw, a w ostatnim kwartale spadł do 0,70 proc. Zatem zapis w projekcie odnoszący się do 1995 roku oznaczałby praktycznie jeszcze gwałtowniejszy spa-

dek realnych plac w niektórych działach sfery budżetowej.

To wszystko sprawiło, że posłowie związkowi na spotkaniu w klubie SLD zapowiedzieli wręcz bojkot tego skandalicznego projektu. W trakcie głosowania porządku dnia na posiedzeniu Sejmu 28 września poseł Manicki (SLD) złożył wniosek o zdjęcie pierwszego czytania tego projektu ustawy z porządku obrad i wniosek ten został w głosowaniu przyjęty. Kilka godzin później z inicjatywy posłów ZNP doszło do spotkania prezydium klubu SLD i kilku posłów związkowych, z wicepremierem Kołodko. Posłowie proponowali wicepremierowi kompromisowe rozwiązania, w tym przede wszystkim uzgodnienia takiego wskaźnika waloryzacji na przyszły rok, który doprowadziłby do znacznego podniesienia wynagrodzeń i wyrównania niekorzystnych dla sfery budżetowej proporcji. Jednak po trzygodzinnej burzliwej rozmowie do porozumienia, a tym bardziej kompromisu nie doszło. Spośród pryncypalów inicjującej to spotkanie wyłoniono kilkuosobowy zespół upoważniony do dalszych negocjacji z ministrem finansów. Po kilku rundach rozmów jest nadzieja, że na kolejną sesję Sejmu wróci już zmieniony projekt ustawy, który mógłby być przyjęty przez posłów związkowych.

LIDIA JASTRZĘBSKA

OBSERWACJE

ZDROWIE W CENIE

— Najtrudniejszy do przeżycia jest wrzesień — żaliła się matka dwójki dzieci.

— Tak, to prawda, nawet Święta Bożego Narodzenia mniej kosztują aniżeli początek roku szkolnego — zauważyła druga, obok której stał syn w wieku licealnym.

Dalsza rozmowa obu pań dotyczyła wydatków, na które zawsze skazani są rodzice uczniów we wrześniu oraz oburzającego ich zdaniem sposobu ustalania składek na komitet rodzicielski i jej wielkości. Ponieważ są to sprawy znane każdemu rodzicowi, nie tylko dziennikarzowi piszącemu o edukacji, nie były dla mnie niczym nowym. Włączyłam się natomiast do rozmowy gdy w wyliczance wydatków wymieniono opłatę za... badanie lekarskie uczniów. Otóż usługę

taką zaproponowano w szkole podwarszawskiej, do której uczęszcza dziecko jednej z moich przypadkowych rozmówczyń. — Koszt tej usługi wyceniono na 200 tys. zł. Jak mam wydać aż tyle pieniędzy to pójść z dzieckiem do spółdzielni czy gabinetu prywatnego — stwierdziła z naciskiem młoda kobieta. Po czym po chwili już trochę refleksyjnie dodała: Ja w tej samej szkole badana byłam, i to co roku, za darmo przez lekarza szkolnego.

Pomyślałam sobie, że warto byłoby ten krótki dialog komuś zadedykować. Myślałam tu o specjalistach z Instytutu Matki i Dziecka, którzy jak była ku temu sposobność nie sprzeciwiali się wyprowadzaniu lekarzy ze szkół, lecz przeciwnie — czasem byli nawet — za. Myślałam też czy nie warto zainteresować nią szefa resortu zdrowia, któremu informacja o metodach pozyskiwania pieniędzy przez lekarzy powinna poprawić humor.

Po co do jednego wszak byłam i jestem pewna, że nie powinnam adresować go do rodziców, których po prostu nie stać na taki wydatek i że z pewnością decyzja o wycofaniu lekarzy ze szkół była decyzją chybioną.

Krys.

W PRZEDZJAZDOWEJ SONDZIE POWIEDZIELI NAM:

Z UBOCZA

Ponieważ dotąd w naszych sondażach pytaliśmy członków Związku jak widzą ZNP, co należałoby zmienić, tym razem postanowiliśmy zapytać dlaczego nauczyciele nie wstępują do ZNP? I co się okazało? — A to, że bardzo trudno jest zebrać taką opinię. Młodzi nauczyciele twierdzą, że nie interesuje ich żadna polityczna działalność, a za taką uważają także przynależność do ZNP. Trzymając się z boku wolą raczej przypatrywać się rozwojowi sytuacji niż angażować w jakieś formy przynależności. Co ciekawe, wypowiadając się dla prasy wolą zachować jednak anonimowość. Ta sonda będzie zatem w części anonimowa.

NAUCZYCIELKA MATEMATYKI jednej ze szkół na Woli w Warszawie.

— Często decyzja czy wstąpić do związku uzależniona jest od motywów osobistych — czy pozwala na to sytuacja rodzinna, czy dysponuje się na to odpowiednią ilością czasu wolnego. Powstaje też dylemat czy poświęcić czas na pracę z młodzieżą,

choćby na zajęciach pozalekcyjnych, czy na działalność związkową. W moim przypadku brak zainteresowania działalnością związkową wynika z sytuacji w domu. Mam dwie córki 4- i 6-letnią i muszę im poświęcić wiele chwil, nie mam czasu na inne zajęcia poza pracą w szkole.

Wśród moich znajomych słyszę często opinie, iż oba związki są zbyt mało upolitycznione. ZNP jest kojarzony z lewicowym rządem, z SLD i OPZZ, a „Solidarność” z często demagogicznymi hasłami. Jestem zwolenniczką Unii Wolności i w moim mniemaniu nie ma dla mnie miejsca, w żadnej organizacji. ZNP nigdy nie darzyłam sympatii, chociażby z tego powodu, iż zbyt wielu w nim jest byłych członków PZPR, a na „Solidarność” się zawiodłam. Podobnie myśli kilku moich znajomych.

Moim zdaniem w momencie podejmowania decyzji czy działać w związku — wiele zależy od osobowości prezesa, czy przewodniczącego organizacji. Człowiek charyzmatyczny

może przyciągnąć do siebie ludzi. Człowiek nijaki, przypominający aparatczyka, a takich spotkałam na swojej drodze, wprost przeciwnie.

Wiele zależy także od atmosfery panującej w szkole. Czy dyrektor patrzy dobrym okiem na działalność związków, czy nie. Obecnie po przejęciu mojej placówki przez samorząd — nie jest miłe widziany nauczyciel — związkowiec. Ma on uczyć, często za marne pieniądze, a nie dyskutować lub wysuwać jakieś roszczenia.

Związki nauczycielskie są jednak potrzebne. Mimo że nie należę do nich, wysoko oceniam ubiegłoroczny strajk nauczycieli. Uczestniczyłam w nim i co jest ważne widziałam jak doprowadził do konsolidacji środowiska. Pokazał siłę nauczycielskiej solidarności i determinację dążenia do celu w trudnych momentach. Wielkim plusem są także prace związkowców nad nowelizacją ustaw oświatowych.

Od pewnego jednak czasu zauważam inną niepokojącą tendencję. Hamuje się zmiany polegające na uporządkowaniu i ustabilizowaniu systemu oświaty, wstrzymano także zmiany programowe, nie ulega poprawie sytuacja materialna nauczycieli. Zauważam pewną prawidłowość, gdy u władzy byli ludzie „Solidarności” związek ten cichł, teraz podobnie jest z ZNP.

IRENA BARANOWSKA — nauczycielka języka rosyjskiego ze Szkoły

Podstawowej w Miedniewicach (woj. skierniewickie).

— Nie jestem jeszcze członkiem Związku, ale mam zamiar do niego wstąpić. Przez kilka lat pobytu za granicą byłam oderwana od pracy pedagogicznej. Pierwszy rok po powrocie był dla mnie wielką niewiadomą. Nie wiedziałam czy będę kon-

tynuowała pracę w szkole, dlatego wstrzymałam się od wstąpienia do ZNP. Moim zdaniem działalność Związku w szkole jest rzeczą niezbędną, w szczególności dla tak dużej grupy zawodowej.

ZNP powinien zajmować się tym, czym zajmuje się związek górników czy hutników — czyli przede wszyst-

kim sprawami socjalnymi, bo te sprawy najbardziej boją każdego nauczyciela. Powinien dbać o poprawę warunków pracy pedagogów, pomagać w uzupełnianiu wykształcenia. Ale także sprawami „ponad” — duchowymi, czyli rozwojem kulturalnym środowiska.

Notował MAREK KOZUBAL

MAMY POCZUCIE KRZYWDY

ZOFIA OLBINSKA, przewodnicząca Okręgowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi w Katowicach:

— Najważniejszym zadaniem ZNP na najbliższą kadencję staje się doprowadzenie do wyraźnej podwyżki wynagrodzeń wszystkich pracowników oświaty, przy czym w większym stopniu pracowników administracji i obsługi. Mamy wrażenie, że kierownictwo Związku nie docenia znaczenia naszej pracy i przy kolejnych waloryzacjach walczy głównie o płace nauczycieli. Sądzę, że należałoby wreszcie przestać mówić o średniej płacy w oświacie, a zacząć wyraźnie rozróżniać średnie wynagrodzenie nauczycieli i średnie wynagrodzenie pracowników administracji i obsługi, które spadło do 56 proc. średniej krajowej. Tak niski poziom naszych plac sprawia, że musimy „bić na alarm”.

Mamy poczucie krzywdy — przecież w znacznym stopniu przyczyniamy się do realizacji zadań szkoły, dbamy o ucznia i dziecko w przed-szkole oraz placówce wychowawczej. Obsługujemy ekonomicznie placówki, co wymaga od nas podnoszenia kwalifikacji i bieżącej znajomości przepisów.

Chcę też powiedzieć, że to od nas (na ogół) zarządy oddziałów i okręgów otrzymują pierwsze sygnały o sytuacji ekonomicznej placówek, takie choćby, jak: wielkość odsetek od zadłużenia szkół, wykonanie planu wydatków rzeczowych już na koniec maja itp.

W nowej kadencji, podobnie jak w minionej, spotkamy się też zapewne — przy okazji reorganizacji ZEAS lub usamodzielnianiu finansowym placówek — z licznymi próbami zwolnienia pracowników administracji i obsługi. Trzeba więc będzie nadal za-

biegać o zatrudnienie ich po reorganizacji. A także o to, by szkoły nie zawierały umów z różnymi spółkami na sprzątanie, obsługę księgową itp., gdyż grozi to zwalnianiem pracowników dotąd wykonujących te czynności.

Od Krajowego Zarządu Sekcji i od Zarządu Głównego oczekujemy, że w najbliższym czasie doprowadzą do uchwalenia Karty Pracownika Oświaty oraz do podniesienia naszych plac realnych. Sądzę, że odpowiednie zapisy, zobowiązujące Związek do tego, znajdują się w uchwale Zjazdu.

Notowała
MALGORZATA POMIANOWSKA

BĘDZIEMY NIEUSTĘPLIWI

W nowej kadencji o prawa seniorów postanowili upominać się w większości panowie. Spośród — wybranych po raz pierwszy 25 przewodniczących sekcji okręgowych — jest ich aż 16. Być może oznacza to, że walka będzie twarda. W czasie konferencji można było zresztą zauważyć, że mobilizacja już się zaczęła. Kiedy przewodniczący Adam Fuchs, ilustrując stan naszego zdrowia, mówił między innymi: w Polsce kobieta żyje o 5, a mężczyzna o 8 lat krócej niż w krajach EWG — ktoś zauważył sarkastycznie: to jest jedyna dobra wiadomość dla ministrów finansów i pracy. Więcej się spodziewać po nas nie mogą.

— Będziemy nieustępliwi! — padło wiele razy. I żeby już nie było żadnych wątpliwości, **Kazimierz Kaznowski** z Lublina oświadczył: i nikt nie może liczyć na żaden parasol ochronny.

Ogromny niepokój i lęk o przetrwanie narasta z roku na rok. Inflacja i znaczne podwyżki cen zmniejszają realną wartość emerytury i renty, a samo świadczenie także maleje. W tym roku średnia emerytura wynosi już tylko 59,7 proc. średniej płacy. Z przeprowadzonej ankiety przez Krajową Sekcję — co notabene także potwierdził ZUS — wynika, że 79 proc. emerytów i rencistów otrzymuje mniej niż 3 mln zł, a ponadto 56 proc. spośród nich dostaje tylko 2,5 mln zł.

Od 1991 r. portfel emeryta wciąż chudnie. Pozbawienie ich w tymże roku 15 proc. dodatku z tytułu pracy o szczególnym charakterze oznaczało, że przeciętnie odebrano im po 180 tys. zł. Potem przysłała rewaloryzacja, która miała „znosić kominy”. Wówczas podwyżki, przeciętnie po 300 tys. zł, otrzymało 60 proc. nauczycieli, a 40 proc. odebrano od 500 tys. zł do 2 mln zł.

Ustawa z marca 1992 r. obniżyła waloryzację ze 100 do 91 proc. i zastrzegła, że waloryzacja może nastąpić jedynie wtedy, gdy płace wzrosną do 110, a nie jak poprzednio, do 105 proc.

— Tę „historię emerytalną” przypomniamy, być może, do znudzenia — mówili delegaci — ale dla nas podniesienie progu waloryzacji ze 105 na 110 proc. ozna-

czało, że na kolejną czekaliśmy w 1993 r. aż 8 miesięcy. Ceny wtedy rosły, a przeciętna płaca „nie mogła wzrosnąć” o te 5 proc.

Do wątku wysokości emerytur kilkakrotnie wracano zarówno w sprawozdaniu, jak i w dyskusji. Stał się on także pierwszym postulatem skierowanym do władz państwowych. Domagano się, oprócz przywrócenia 100 proc. waloryzacji, 105 proc. proggu wzrostu płac — od którego uzależniona jest waloryzacja — także przywrócenie dodatków branżowych i przyspieszenie wydawania rekompensacyjnych świadectw udziałowych, jako rekompensaty za stratę tego dodatku.

We wnioskach zapisano też stanowczy protest przeciwko planowanej zmianie zasad waloryzacji odnosząc ją nie do płacy, a do ceny. — Takie zasady można wprowadzać w kraju o stabilnym pieniądzu — mówiono. — Na szczęście udało nam się przekonać ministra Leszka Millera w zespole związkowym ds. socjalnych i nie poparł on tego „strategicznego” pomysłu wicepremiera Kołodki — poinformował delegatów wiceprzewodniczący Krajowej Sekcji **Marian Klimiuk** — jedyny reprezentant ZNP w tym zespole.

Spadek emerytur to tylko jedna z przyczyn pogarszającej się sytuacji materialnej emerytów — twierdzą delegaci. W wieku emerytalnym coraz więcej wydaje się na zdrowie. Dzisiaj nie stać już przeciętnego emeryta na wykupienie wszystkich leków wypisanych na receptę. Najczęściej kupuje

krajowe, bo tańsze. Stomatologia jest już sprywatyzowana, szpital kosztuje.

— Na miejsce w senatorium (też płatne) czeka się teraz i do 1,5 roku — twierdzi Genowefa Mucha z Bielska-Białej — i jest to rezultat przejęcia od 1992 r. rozdzielnictwa w Czechach. Słysz, że ich młodzi koledzy nie ustają w zabiegach o to, aby ich imieniem nazwać szkołę, ulicę. Dzięki wam za to!

W czasie dyskusji okazało się, że wiedza na ten temat jest niekompletna. Potwierdziły to także wyjaśnienia wiceprezesa ZG ZNP **Piotra Simbierowicza**, sprawokowanego zresztą do wystąpienia przez frakcję **Elżbiety Januś** z Tarnowa dołączając między innymi hotelu „Teacher” („Belfer”) w Warszawie (dawną nazwa „Dom Nauczyciela”), w którym ponoć trudno utrzymać nauczyciela, choć — przysięgał wiceprezes Simbierowicz — mają oni tam 25 proc. zniżkę. Poinformował też, że w domach czasowych ZNP — związkowcy mogą otrzymać zwrot kosztów w wysokości 5 proc., ale... dopiero na miejscu, od dyrektora domu czasowego. Delegaci utrzymywali, że niektórzy dyrektorzy nic o tym nie wiedzą. A uchwala na ten temat zapadła w kwietniu...

Wiceprezes Simbierowicz apelował do delegatów o rozpropagowanie i organizowanie posezonowych czasów dla emerytów w domach Związku. Ceny pobytu będą negocjowane i mogą schodzić nawet poniżej kosztów własnych domu. Chodzi zwłaszcza o eksploatację domów czasowych całorocznych, które ponoszą koszty związane z utrzymaniem całego personelu. Skoro balansują zwykle na granicy „0” zysku, to niech przynajmniej będą pożyteczne — mówił wiceprezes.

— Spośród 6 sanatoriów czynne są tylko 3. Odebrano status sanatoryjny dużemu kompleksowi w Jachrance — z uzasadnieniem, że miejscowość nie jest źródłem. Krynica jest i też odebrano — mówił wiceprezes — chodziło po prostu o odebranie ich „branzowcom”, skoro nie miała takich obiektów „Solidarność”. — Zresztą do

Wiele wątpliwości budzi zawsze wysokość składki. W czasie dyskusji delegaci wyjaśnili sobie, że redakcja przepisu: „maksymalna wysokość składki nie może być niższa niż 0,5 proc. wysokości

emerytury lub renty” oznacza, że Zarząd Oddziału może obciążyć składką do 0,4 i 0,3 proc. Ma także prawo zwolnić emeryta od jej płacenia. Przewodniczący Adam Fuchs apelował zatem do obecnych, aby przekazano kolegom, że zwolnienie ze składki nie może w żadnym przypadku powodować skreślenia z listy członka Związku, z ewidencji. Mimo że nie płaci składki nadal pozostaje w Związku, podkreślił.

W dalszej części dyskusji „bytowej” proponowano, aby wnioskować o przywrócenie dodatku mieszkaniowego na starych zasadach, zainteresować się problemem zmuszania nauczycieli w małych ośrodkach do wykupywania mieszkań od gminy. Domagano się też zmiany art. 51 Statutu tak, aby emeryci i renciści mogli także korzystać ze składki całego Oddziału, a nie tylko z budżetu tworzonego ze składki emerytów.

W postulatach do Zarządu Głównego znalazł się i taki: określić i przekazać do wiadomości wszystkich członków ZNP, jakie uprawnienia daje legitymacja związkowa.

W czasie dyskusji okazało się, że wiedza na ten temat jest niekompletna. Potwierdziły to także wyjaśnienia wiceprezesa ZG ZNP **Piotra Simbierowicza**, sprawokowanego zresztą do wystąpienia przez frakcję **Elżbiety Januś** z Tarnowa dołączając między innymi hotelu „Teacher” („Belfer”) w Warszawie (dawną nazwa „Dom Nauczyciela”), w którym ponoć trudno utrzymać nauczyciela, choć — przysięgał wiceprezes Simbierowicz — mają oni tam 25 proc. zniżkę. Poinformował też, że w domach czasowych ZNP — związkowcy mogą otrzymać zwrot kosztów w wysokości 5 proc., ale... dopiero na miejscu, od dyrektora domu czasowego. Delegaci utrzymywali, że niektórzy dyrektorzy nic o tym nie wiedzą. A uchwala na ten temat zapadła w kwietniu...

Wiceprezes Simbierowicz apelował do delegatów o rozpropagowanie i organizowanie posezonowych czasów dla emerytów w domach Związku. Ceny pobytu będą negocjowane i mogą schodzić nawet poniżej kosztów własnych domu. Chodzi zwłaszcza o eksploatację domów czasowych całorocznych, które ponoszą koszty związane z utrzymaniem całego personelu. Skoro balansują zwykle na granicy „0” zysku, to niech przynajmniej będą pożyteczne — mówił wiceprezes.

— Spośród 6 sanatoriów czynne są tylko 3. Odebrano status sanatoryjny dużemu kompleksowi w Jachrance — z uzasadnieniem, że miejscowość nie jest źródłem. Krynica jest i też odebrano — mówił wiceprezes — chodziło po prostu o odebranie ich „branzowcom”, skoro nie miała takich obiektów „Solidarność”. — Zresztą do

Wiceprezes Simbierowicz apelował do delegatów o rozpropagowanie i organizowanie posezonowych czasów dla emerytów w domach Związku. Ceny pobytu będą negocjowane i mogą schodzić nawet poniżej kosztów własnych domu. Chodzi zwłaszcza o eksploatację domów czasowych całorocznych, które ponoszą koszty związane z utrzymaniem całego personelu. Skoro balansują zwykle na granicy „0” zysku, to niech przynajmniej będą pożyteczne — mówił wiceprezes.

— Spośród 6 sanatoriów czynne są tylko 3. Odebrano status sanatoryjny dużemu kompleksowi w Jachrance — z uzasadnieniem, że miejscowość nie jest źródłem. Krynica jest i też odebrano — mówił wiceprezes — chodziło po prostu o odebranie ich „branzowcom”, skoro nie miała takich obiektów „Solidarność”. — Zresztą do

Wiceprezes Simbierowicz apelował do delegatów o rozpropagowanie i organizowanie posezonowych czasów dla emerytów w domach Związku. Ceny pobytu będą negocjowane i mogą schodzić nawet poniżej kosztów własnych domu. Chodzi zwłaszcza o eksploatację domów czasowych całorocznych, które ponoszą koszty związane z utrzymaniem całego personelu. Skoro balansują zwykle na granicy „0” zysku, to niech przynajmniej będą pożyteczne — mówił wiceprezes.

dziś — kontynuował wiceprezes — dyskryminuje się te sanatoria nawet w naliczaniu niższych stawek żywieniowych itd.

— Siłą tego Związku jest jego ciągłość, tradycja, pamięć o historii, tak przetrwałimy 90 lat — mówiła Czesława Przybyła z Katowic. A najszczytniejsze momenty z niedawnej historii Nauczycielstwa Polskiego to tajne nauczanie w czasie okupacji hitlerowskiej i sowieckiej.

TON i nauczycielom tajnego nauczania Krajowa Sekcja poświęciła wiele czasu. — Nie było takiego posiedzenia zarządu, na którym koordynator tego tematu — **Józef Kaszuba** — nie informowałby o działalności terenowych klubów TON. — Tych wyjątkowych nauczycieli żyje już tylko 2500 i ciągle kogoś żegnamy — mówił kolega Józef. Oni byli bohaterami — trzeba o tym pamiętać. W żadnym innym kraju nauczyciele nie odważyli się na to (sporadycznie w Czechach) Słysz, że ich młodzi koledzy nie ustają w zabiegach o to, aby ich imieniem nazwać szkołę, ulicę. Dzięki wam za to!

W całym kraju działają 43 kluby i 83 koła nauczycieli tajnego nauczania. W tym roku będziemy obchodzić 55-lecie ich działalności. W październiku 1991 r. Krajowa Sekcja Emerytów i Rencistów wspólnie z ZG ZNP, zorganizowała II Krajowy Zjazd Nauczycieli TON, który miał bardzo uroczysty charakter. W czasie konferencji padł postulat (zapisany później we wnioskach), aby zorganizować podobny Zjazd z okazji 90-lecia ZNP.

W czasie dyskusji mówiono też wiele o pracy w sekcjach oddziałowych. — Tam tkwi nasza siła, z tym wiąże się powodzenie naszej pracy — podkreślano.

Kiedy nauczyciel odchodzi na emeryturę, w wielu szkołach nikt ze Związku już się nim nie in-

teresuje. — Nie ma nawet kto zebrać od emeryta składki — mówiła **Helena Bączyk** z Ostrołęki.

— Trzeba by też pomyśleć o bogatszej ofercie dla naszych najmłodszych emerytów i rencistów — proponował **Kazimierz Kaznowski**.

Sekcje emerytów są najbardziej aktywnymi i prężnymi grupami w Związku i to na wszystkich szczeblach. — To nie tylko dlatego, iż mamy więcej czasu. Jest też inny powód — mówił **Tadeusz Likus** z Katowic — moje pokolenie i starsze miało trochę inną hierarchię wartości, inny sposób na życie, inne nawyki i przyzwyczajenia.

W biedzie trzeba się ratować. W Augustowie w 1991 r. powołano fundusz „Senior”. Zgromadzone na nim środki przekazywane są na dwa cele: pomoc członkom sekcji emerytów w przypadkach losowych oraz dofinansowanie wydawnictw związanych z działalnością TON. Fundusze wpływają ze składki emerytów i rencistów. Dotychczas „Senior” zasiał 36 okręgów (najwięcej Częstochowa, Katowice i Opole), 13 nie wyraża nim zainteresowania.

— A szkoda, na koncie zgromadziłyśmy ponad 93 mln zł, wydaliśmy na zapomogi przeszło 50 mln, wnioski płyną do nas z całego kraju — mówiła członek komisji funduszu „Senior” — **Anna Wyka**.

Na przewodniczącego Zarządu Krajowej Sekcji zgłoszono ponownie **Adama Fuchsa** z Wrocławia i **Kazimierza Kaznowskiego** z Lublina, który odmówił kandydowania ze względu na stan zdrowia.

Głosowało 64 delegatów, na Adama Fuchsa oddano 47 głosów, czyli 76,4 proc.

— To zaufanie, którym obdarzyli mnie koledzy jest wielce zobowiązujące. Będę z wielkim uporem usiłował bronić naszych praw — mówił Adam Fuchs. I tą deklaracją przyjęto ogromnymi brawami.

TERESA KONARSKA

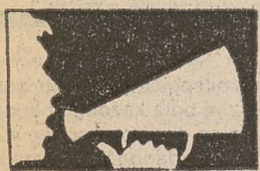
KRAJOWA SEKCJA EMERYTÓW I RENCISTÓW ZNP

W skład Zarządu weszli:

Adam Fuchs przewodniczący, Leszek Gadziomski, Marian Klimiuk, Genowefa Mucha — wiceprzewodniczący, Jadwiga Stanisławska — sekretarz. Członkami Prezydium zostali: Marian Jankowski, Elżbieta Januś, Józef Kaszuba, Czesława Przybyła, Marianna Szymkiewicz. Członkami Zarządu zostali: Bernard Baron, Helena Bączyk, Maria Brzegowy, Ludomir Karwowski, Jadwiga Kaźmierczak, Stanisław Kuczyński, Irena Maciuk, Bolesław Strzelec, Olga Zielińska.

Na członków ZG ZNP powołano: Adama Fuchsa, Leszka Gadziomskiego, Mariana Klimiuka, Genowefę Muchę.

Delegatami na Zjazd zostali: Zenon Łęcki, Adam Fuchs, Leszek Gadziomski, Marian Klimiuk.



NASZ PRZEDZJAZDOWY HYDE PARK

ZA DUŻO SPRAWOZDAŃ I RELACJI

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł Zbigniewa Pawłowskiego „Czy nie za dużo entuzjazmu?” — „Głos Nauczycielski” nr 37. Zgadzam się prawie ze wszystkimi jego cennymi uwagami, które wpłynęły na udoskonalenie pracy zespołu redakcyjnego.

Nasz tygodnik czytałem od 1948 roku. W latach 1952—1953 byłem jednym z jego redaktorów. To były trudne czasy, mieliśmy cenzurę. Do tej pory na łamach „Głosu” opublikowałem 88 artykułów oraz wypowiedzi o treści pedagogicznej, związkowej i społecznej. Mimo przejścia na emeryturę

nadal systematycznie czytam „Głos” od deski do deski i przekazuję synowej — nauczycielce. Uważam podobnie jak kolega Zbigniew Pawłowski, że w „Głosie” jest za mało własnej publicystyki, a za dużo różnych sprawozdań i relacji. O ile mogę to proszę o cykl artykułów o stosunkach międzyludzkich panujących w zespole nauczycielskich oraz o wychowaniu patriotycznym dzieci i młodzieży. Jestem za przywróceniem Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP. Służba jest propozycją autora artykułu dotycząca akcji szukania sponsorów dla najzdolniejszych uczniów. Jako członek ZNP mam też wątpliwość czy funkcja poselska nie koliduje z funkcją związkową, zaś jako były dyrektor liceum ogólnokształcącego jestem za przeprowadzeniem egzaminu dojrzałości w macierzystej szkole.

POTRZEBNY PROGRAM SKUTECZNY

Jestem stałym czytelnikiem „Głosu Nauczycielskiego”, od prawie 40 lat i obserwuję jego wzrost i upadek. Ostatnimi czasami moja gazeta była nijaka, aż tu 11.IX br. czytam artykuł Zbigniewa Pawłowskiego — z niedowierzaniem, że „GN” coś takiego wydrukował! Rację ma autor podnosząc wiele spraw dręczących nasze środowisko zawodowe i członków ZNP, a do jego pytań można dodać wiele innych.

W jednym z wystąpień prezes ZG ZNP mówił, że Związek musi szukać korzeni ideowych — moim zdaniem jest to problem bardzo trudny, ale konieczny do podjęcia i dyskusji. Bo takich trudnych pytań nie można unikać. Sądzę, że ZNP w dużej mierze zachował swą niezależność i samodzielność, po moich doświadczeniach i obserwacjach nie widzę, by ZNP popierał jakąś partię, a przystąpienie do SLD jest też raczej dość swobodne od góry do dołu. Najlepszy

dowód, że nauczyciele członkowie ZNP startowali w wyborach sejmowych i samorządowych w bardzo różnych partiach i sojuszach. Przy okazji mogę dodać, że wiązanie zbyt wielkich oczekiwań z nauczycielami posłami i radnymi może okazać się bardzo złudne, bo ich działalność jest uwarunkowana wielostronnie i nie zawsze forsowanie spraw oświaty i nauczycieli przynosi oczekiwane rezultaty. Niestety istnieje coś takiego jak zamieranie działalności ZNP w terenie.

W ciągu czterech lat byłem na jednym z zebrań sekcji emerytów ZNP i na spotkaniach z okazji Dnia Nauczyciela, od 20 lat nie słyszałem nic o zebraniu członków PKPZ... Dziś po rejonowych konferencjach pedagogicznych zostały tylko wspomnienia wśród starszego pokolenia nauczycieli, a przecież miały one wielki i niezaprzeczalny wpływ na integrację naszego środowiska oraz znaczny wpływ na podnoszenie poziomu intelektualnego nauczycieli.

Tworzy się rezerwy funduszu socjalnego nauczycieli emerytów (w naszym województwie 300 mln zł), z którego co roku korzystają ci sami ludzie (co jest zresztą do sprawdzenia). Różnego rodzaju wybory to często fikcja demokracji, dlatego że w naszej organizacji widać brak napływu ludzi młodych i młodego aktywu. Dlatego rację ma Zbigniew Pawłowski, który pisze o przestępczym poziomie kadencji, co wymusi rotację kadr związkowych i na pewno je odmłodzi.

Związek i jego działacze zbyt

wiele sił i czasu tracą na szarpaninę wokół zmian w pragmatyce nauczycielskiej. Kolejne rządy solidarnościowe zabierały nauczycielom właściwie wszystko, dziś już nie jest ważne 18 czy 24 godziny pensum, ale ważne jest by nauczyciele godnie zarabiali, by mieli na gazetę i książkę. Związek dał sobie narzucić dyskusję o reformie oświaty, a tymczasem zmiany ministrów są tak często, że trudno nadażyć za koncepcjami reformy, bo każda zmiana w MEN niesie zmianę koncepcji. Praktycznie można powiedzieć tak, że czterolatnie reformowanie oświaty sprawowało się do zniszczenia wychowania przedszkolnego, zniszczenia systemu stypendialnego, zadłużenia szkół i pozbawienia nauczycieli wszelkich uprawnień.

Siła Związku tkwi w aktywności jego mas członkowskich, a jak ocenić sytuację, gdy w szkole 27 członków ZNP nie potrafiło zorganizować strajku. Nie chodzi o strajk, chodzi o zasadę. Proszę mnie dobrze zrozumieć, nigdy nie byłem za strajkami i nie jestem, a już szczególnie w szkole, ale przedstawiona wyżej sytuacja coś mówi. Warto się też zastanowić czy jednak emeryci nie powinni należeć do swoich poprzednich ognisk, tam gdzie pracowali, po co tworzyć getta emeryckie. Ważne tak jak kiedyś jest dziś dla ZNP i „GN” naprawienie ludzkich krzywd — warto zbadać ilu ludzi po 1989 roku zmuszono do przejścia na emeryturę, a ilu nauczycieli do dziś jest bezrobotnych ze względu na przekonania polityczne — co w tej sprawie zrobił ZNP?

Niektórzy nauczyciele po przemyślowym czterolatnim bezrobociu dopiero teraz wrócili do pracy.

Autorytet ZNP zależy od bardzo wielu czynników, ale przede wszystkim, jak to zwykle bywa, od samego ZNP. Nasza organizacja związkowa musi być bardziej wyrażała i czytelna. Musi mieć twarz, a tej ostatnio brakuje, musi mieć odwagę walczyć o sprawę szkoły i nauczycieli, a tej odwagi często brakuje. Apolityczność — tak, ale do jakich granic? Zgoda, że „GN” często walczy o dobre imię ZNP i dobrze to robi, ale sam ZNP, nie tylko prezes Jan Zaciura, też musi swą działalnością walczyć o dobre imię ZNP tymczasem różnie to bywa. Szczególnie w czasach, gdy wygodniej jest się nie wychylać i nie narażać, lepiej i wygodniej jest siedzieć cicho.

Zjazd ZNP jak zwykle będzie na pewno burzliwy, szczególnie teraz, gdy w oświacie dzieje się tyle złego, a tej niewiele dobrego. Być może jest to okazja i czas na zvolanie kolejnego Kongresu Pedagogicznego, bo ostatni był 17 lat temu, a kryzys w oświacie trwa. Zmienił się ustrój, więc może niech Kongres Pedagogiczny wypowie się co dalej, trwa przecież kryzys w naukach pedagogicznych, a bez dobrej teorii pedagogicznej, głębokich reform oświatowych też nie zrealizujemy. Życząc delegatom na Zjazd ZNP by uchwalili program skuteczny i realny dla oświaty i nauczycieli.

JÓZEF GÓRZAŃSKI
Złotoryja

ADAM RZĄSA
Rzeszów

KLĄTWA BACCALARIUSA?

CD ZE STR. 1

go na sumę 1,2 mld zł. W tym czasie dług szkoły wynosił pół miliarda złotych, do końca roku osiągnąłby kwotę przekraczającą miliard.

— Wielokrotnie sugerowaliśmy szkole, aby zmniejszyła wynajmowaną powierzchnię — mówi pan Liśkiewicz. — Na samym początku zrobili błąd, takimi się na całe 1100 m kw. po „Baccalariusa” i zapominając, że tamta szkoła miała 100 uczniów, a ci zaczęli od niecałej trzydziestki.

Jak wynika z relacji właściciela budynku, szkoła nie chciała jednak zrezygnować ani z centymetra. Liczyła na to, że się rozwine, będzie miała więcej uczniów i tym samym pieniędzy. Tak się jednak nie stało i z każdym miesiącem długi rosły. Puchła też teczka z korespondencją pomiędzy właścicielem a najemcą budynku. W jednym z kolejnych pism Fundacja prosi o rozłożenie na raty spłat zaległych kwot do marca 1994 r. Proponuje też spłatę długu w formie rzeczowej, oferując wykładzinę i węgiel. Jednak węgiel, na który zgodził się PUSiM, Fundacji nie udało się zdobyć.

W sierpniu 1993 r., kiedy dług szkoły osiągnął 1,2 mld zł, dla właściciela budynku było oczywiste, że najemca nie będzie w stanie regulować swoich zobowiązań finansowych, gdyż miesięcznie musiałby płacić 250 mln zł, co przy 270 mln zł dochodu jest nierealne. Nie widząc żadnych szans na regularne płacenie czynszu PUSiM wymusił na szkole oddanie czterech pomieszczeń. A ponieważ w dalszym ciągu żadne zobowiązania płatnicze nie były realizowane, 6 października 1993 r. wypowiedział umowę najmu ze skutkiem na 15 października i rozpoczął postępowanie dotyczące posiadanych przez niego wkręli.

W tej sytuacji Fundacja zwróciła się z prośbą o interwencję do podsekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta, a do właściciela budynku — o anulowanie wypowiedzenia. Wtedy jeszcze nie kwestionowała paragrafu umowy, na który powoływał się PUSiM, a który mówi, że jeśli najemca zalega z czynszem dłużej niż dwa miesiące, umowa może być zerwana bez zachowania okresu wypowiedzenia.

Przedsiębiorstwo Usług kolejny raz idzie na ustępstwa, odracza wypowiedzenie (na koniec roku szkolnego), prosi jednak o sprecyzowanie terminu wypowiedzki. W maju — ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu, jak twierdzi — otrzymuje z Fundacji pismo, z którego dowiaduje się, że nie miało prawa do wypowiedzenia umowy najmu szkole w trybie natychmiastowym, gdyż — zdaniem Fundacji — zwłoka w opłacie nie przekroczyła dwóch miesięcy. Wobec czego — zgodnie z innym paragrafem umowy — ma ona prawo do 12-miesięcznego okresu wypowiedzenia ze skutkiem na koniec roku szkolnego, czyli do czerwca 1995 r. Ale na tym pretensje Fundacji nie kończą się, bo oto krótko po przysłaniu rachunków za nadzorowanie i konserwowanie sprzętu po „Baccalariusa” wystawione na sumę około 2 mld zł.

Po tym fakcie PUSiM powiadomił prokuraturę o próbie wyłudzenia przez Fundację 2 mld zł, bowiem cały czas twierdzi, że to nie jest jego sprzęt.

— Nasz byłby wtedy, gdybyśmy skorzystali z prawa zastawu w poczet zadłużenia „Baccalariusa”, ale my nie skorzystaliśmy z tego — wyjaśnia Danuta Skalska, zastępca dyrektora ds. usług PUSiM. — Z czysto ludzkich względów nie mogliśmy żądać, aby do czasu zakończenia postępowania spadkowego ewentualni spadkobiercy szkoły — sędziwy ojciec zmarłej tragicznie właścicielki i jej siedmioletnia córka — usunęli sprzęt z budynku.

Przedsiębiorstwo Usług, nie widząc żadnego sposobu na porozumienie z Fundacją, która nie respektowała jego decyzji podjęło w lipcu próbę eksmisji.

— Niestety, nie udało się, zdołaliśmy wynieść tylko jedno biurko i kilka krzeseł — mówi wicedyrektor pani Skalska — nie mogliśmy przecież bić się z ludźmi, którzy niemal własnym ciałem zasłaniali wejścia do sal. Do eksmisji mieliśmy pełne prawo — w przypadku umowy-najmu działa bowiem prawo administracyjne — nie jest potrzebny wyrok sądu, czego domagała się Fundacja.

Na początku roku szkolnego właściciel wyłączył prąd i odciął dopływ wody do części wynajmowanego przez szkołę budynku. Jednak Fundacja doprowadziła wodę, a prąd czerpie z własnego agregatu.

— Nie ustąpimy — znajdziemy sposoby, aby zmusić Fundację do przeprowadzki. Naraziła nas na straty, a wksle mogą być również bez pokrycia, dziś z najbogatszych ludzi trudno ściągnąć długi, bo okazuje się,

WPUŚCILI NAS W MALINY

Teraz właściciel budynku próbuje zrzucić całą winę za zaistniałą sytuację na nas — twierdzi Agnieszka Szulkowska, przewodnicząca rady Fundacji. Na samym początku uzgodniliśmy, że we wzajemnych rozliczeniach będzie uwzględniona sprawa nadzorowanego przez nas budynku.

PUSiM twierdzi jednak uparcie, że takich ustaleń nie było, że to nie jego sprzęt i nie przyjmuje do wiadomości wystawianych przez Fundację rachunków za jego nadzorowanie i konserwowanie.

— A przecież nas to kosztuje, musimy płacić ludziom za sprzątanie, naprawianie — wyjaśnia pani Szulkowska. — Wynajęliśmy też ochroniarzy, gdyż z powodu wyłączenia nam prądu, nie działa alarm. Ponieważ właściciel nie reagował na nasze prośby o spotkanie w celu uzgodnienia stanu kont, sami ustalaliśmy wielkość opłat za sprzęt — zgodnie z przepisami kodeksu postępowania cywilnego. Fundacja twierdzi, że ma protokół

wyżki i inne utrudnienia, to pewnie taka placówka by nie powstała. Największym przewinieniem Fundacji był — zdaniem dyrektora — idealizm i niedoceniecie starej maksymy, iż należy mierzyć siły na zamiary, a nie odwrotnie.

— Przykro mówić o tym, ale PUSiM posuwa się do wielu złośliwości wobec nas — twierdzi dyrektor. — W lipcu doszło do próby wyrzucenia szkoły siłą. Naszym zdaniem, było to typowe włamanie, a nie jak twierdzi właściciel, eksmisja. Na takie działanie powinien on mieć orzeczenie sądu. Deklaracja właściciela, który jest przekonany o słuszności swoich racji, nie stwarza stanu prawnego.

Dyrektor Maciak opowiada, że na początku roku szkolnego PUSiM przysłał im elektryków, którzy pod pozorem zmiany instalacji elektrycznej, zabrali tablice rozdzielcze, pozbawiając klasy prądu. Wyłączono też wodę. W czasie lekcji prowadzone są prace remontowe, w efekcie czego zwisające pomiędzy budynkami kable i zwalany na szkolne boisko gruz stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa dzieci, jak również przechodniów.

Dyrektor szkoły twierdzi też, że na to całe zamieszanie rodzice uczniów, na szczęście, reagują spokojnie. Wielu z nich ma własne biznesy i wie, że w życiu firmy mogą zdarzyć się lepsze i gorsze okresy. Dla nas najważniejsze jest to, że są oni zadowoleni ze szkoły. W żadnej innej placówce dzieci zwłaszcza niepełnosprawne, nie znalazłyby tak wszechstronnej opieki — mówi dyrektor. Mamy już pierwsze namacalne efekty naszej pracy — jedno z naszych dzieci właśnie u nas zaczęło się samodzielnie poruszać. Cały czas uczymy się i doskonalimy naszą działalność. W tym roku szkolnym wdrażamy własny pro-

BYŁE WIĘCEJ... BYŁE JAK?

CD ZE STR. 1

wszyscy jeszcze pamiętają pogrom na egzaminie z logiki. Moi rozmówcy jego wynik tłumaczą fatalnymi warunkami, w jakich przyszło im się uczyć.

Zajęcia odbywały się w różnych miejscach, a zatem trzeba było ganiać z gmachu do gmachu, co nie wszystkim pomagało. Po wtóre były wykłady, nie obowiązkowe, natomiast nie było w ogóle ćwiczeń. Przyczyna była prosta — studentów tłum, a prowadzących ćwiczenia za mało. A bardzo by się przydały nie tylko przed egzaminem z nieszcześnie logiki.

Na tablicy ogłoszeń o tegorocznej rekrutacji na I semestr studiów wieczorowych widnieje informacja, iż przyjęto 857 osób. Czy mniejsza liczba rozpoczynających studia oznaczać będzie lepsze warunki nauki dowiemy się za kilka tygodni. Jak na razie wiadomo tylko jedno — cena studiów zaocznych na pierwszym semestrze I roku Wydziału Prawa wzrosła do 11 mln zł.

Euforia przyjmowania wielkich grup słuchaczy na studia zaoczne i wieczorowe ogarnęła nie tylko stołeczny uniwersytet. Latwo zrozumieć dlaczego tak się dzieje — wystarczy, jak w przypadku UW, pomnożyć 1880 przez 8000 000 zł lub 857 przez 11 000 000 zł. Warszawa jest najbar dziej zachłanna, co jest podobno efektem zapotrzebowania na usługi edukacyjne w stolicy. W Poznaniu studia zaoczne na prawie kosztują 5 mln za semestr, w Toruniu — pierwszy semestr tyleż samo. Na zarządzaniu w Poznańskiej Akademii Ekonomicznej zaocznicy płacą 4, a wieczorowi 5 mln zł za semestr. Jest to suma znacznie mniejsza niż w warszawskiej SGH. Czy to znaczy, że w innych miastach akademickich popyt na płatne studia jest mniejszy? A może ludzie mniej zarabiają i nie kupiliby droższych ofert?

W tym momencie warto zdać sobie sprawę z tego, że jeśli ktoś się wykruszy, uczelnie nie zwracają pieniędzy. I to nawet wówczas, gdy nie zapewnili odpowiednich warunków do studiowania (co podobno byłoby trudno udowodnić). Jak mi jednak powiedział jeden z młodych ludzi, studiujący wspomnianą listę egzaminów poprawkowych, tak będzie tylko do momentu pierwszego procesu studenta przeciw uczelni. Tak jak w USA, gdzie obowiązujące przepisy umożliwiają studentowi pozwanie przed sąd uczelni, gdy jego zdaniem nie wywiązała się ona ze zobowiązań. U nas nikt nie daje konkretnych obietnic, a takiego prawa, jak amerykańskie, też nie ma. Ale w końcu musi być — mówią młodzi ludzie.

ICZBA młodziarzy studiujących ocznie i wieczorowo w uniwersytetach w ubiegłym roku akademickim wyniosła: w uniwersytetach 36 proc. ogółu studiujących, w akademiach ekonomicznych ponad 42 proc., a w WSP około 52 proc. Do tych liczb dodajmy jeszcze inne ilustrujące wyraźny wzrost przyjęć na studia wieczorowe i zaoczne. Może to ilustrować następujący przykład: jeśli w uniwersytetach na czwartym roku wieczorowo i zaocznie studiowało 9 tys. osób, na trzecim 14 tys. na drugim 28 tys., to na pierwszym już 72 tys. Najkrócej mówiąc oznacza to, że jeśli cztery lata temu na te studia w całej Polsce w uniwersytetach przyjęto tylko kilka tysięcy osób to w ubiegłym roku aż ośmiokrotnie więcej. Na poszczególnych kierunkach różnych uczelni liczby te są jeszcze większe. Na przykład na kierunku administracyjnym prawa Uniwersytetu Toruńskiego I rok jest aż 37 razy liczniejszy niż rok drugi!

Właściwie powinniśmy się cieszyć z tego wydatnego przyrostu studiujących... Problem niestety w tym, iż wraz ze wzrostem liczby studiujących zaocznie nie idzie w parze poprawa warunków studiowania. W tej sytuacji łatwo sobie wyobrazić jak trudne be-

dą one dla „wieczorowych i zaoczniaków”, można się też domyśleć kto, biorąc pod uwagę formalne, także finansowe warunki studiowania (o których tu już wspomnieliśmy) będzie odsiewany w pierwszej kolejności.

Przypuszczenia, że studenci zaoczni i wieczorowi muszą „mieć gorzej” niż ich koledzy studiujący stacjonarnie mają podstawy nie tylko w zmianach proporcji między studiami dziennymi i pozostałymi, przede wszystkim w stanie akademickiej kadry.

O dyspozycji ponad pół miliona studiujących młodych ludzi uczelnie stawiają prawie 61 tys. naukowców akademickich (ponad 47 tys. uczelnie MEN). Jest wśród nich 9 407 profesorów i ponad 1000 docentów. Z grupą samodzielnymi pracowników w półdziału ponad 10 tys. starszych wykładowców i wykładowców, 39 tys. adiunktów i asystentów.

I te dane mówią niewiele. Wiadomo, że o jakości zajęć dydaktycznych decyduje udział w nich profesorów oraz proporcje: profesura — adiunkci i asystenci. Nie znam statystyki informującej ilu profesorów prowadzi zajęcia, a ilu tylko badania naukowe. Na jednej z narad rektorów usłyszałem natomiast, że spośród około 700 profesorów UW tylko 20 do 30 proc. prowadzi zajęcia. Gdyby w innych wielkich uczelniach było podobnie, to byłby to problem.

W uczelniach MEN na jednego profesora i docenta przypada średnio 3,6 adiunkta i asystenta, na uniwersytetach — 3,2. Te proporcje są korzystniejsze w szkołach technicznych (4,4). Najlepiej jest w akademiach medycznych (5,7). Ale tam, gdyby młodych nauczycieli akademickich było mniej, prowadzenie zajęć nie byłoby podobno możliwe. Na niektórych kierunkach uniwersyteckich doszło do tego, że część profesorów ma jednego lub dwu asystentów, a w wyższych szkołach artystycznych średnio 1,4. Jest to świadectwo narastającej luki pokoleniowej.

Te wyliczenia nabierają szczególnej drastycznej wymowy, gdy się je odniesie do liczby studentów. W tym układzie w ostatnich trzech latach nastąpiły szokujące zmiany. Ogólnie w uczelniach MEN na studiach dziennych na jednego profesora przypada 38 studentów, na adiunkta i asystenta — 10,7. Jeśli uwzględnimy studentów zaocznych i wieczorowych, a także studiujących podyplomowo i na studiach doktoranckich, to okaże się, że w uczelniach MEN jeden profesor powinien kontaktować się z 54 studentami, a jego młodszy pomocnik z 15. W poszczególnych typach szkół proporcje te wynoszą w uniwersytetach 56 i 17,5, w WSP aż 71 i 19 studentów, w akademiach ekonomicznych 92 i 26! Nawet cudotwórca nie byłby w stanie zapewnić odpowiedniego poziomu zajęć przy takich proporcjach. A przecież wiadomo, że między innymi zwiększyć pracowników wydziałów prawa, organizacji i zarządzania, uczelni ekonomicznych, pracuje ponadto w przynajmniej jednej instytucji, spółce lub uczelni prywatnej.

Nie można wykluczyć, że wspomniane proporcje mogą ulec pogorszeniu w rozpoczętym roku akademickim 1994/95. Sygnały płynące ze sfer rządowych i z Sejmu świadczą, że pieniądze może być mniej, a więc budżety uczelni będą pewnie radować cześnie od zaoczników i wieczorowych. Asystentów też raczej nie będzie, bo płace są śmiesznie niskie. Ale studenci już są.

JERZY KRAŚNIEWSKI



Rys. STOK

że nic nie mają — mówi wicedyrektor Skalska.

Przedsiębiorstwo rozpoczęło generalny remont domu — zaczęło od górnych kondygnacji — jeśli całkowicie odetniemy prąd i ogrzewanie czy będzie możliwa nauka w takich warunkach — pytają jego przedstawicieli.

Wcześniej PUSiM zwracał się do kuratorium o zbadanie sprawy i podjęcie stosownych kroków wobec organizatorów szkoły. W kuratorium powiedziano, że jego rola sprowadza się jedynie do wydania zgody na założenie szkoły i prowadzenie nadzoru merytorycznego nad realizacją minimum programowego. Pozostałe sprawy należą do właściciela szkoły.

PUSiM twierdzi jednak, że coś tu jest nie tak. Bo jeśli jednym z głównych warunków założenia szkoły jest posiadanie lokalu, to w sytuacji kiedy placówka zajmuje lokal na dziko, jej istnienie powinno być zakwestionowane. Przecież nie może być tak, że kuratorium wydaje zgodę na prowadzenie szkoły raz na zawsze... W kuratorium twierdzą, że szkoła realizuje minimum programowe bez zastrzeżeń, zaś wicedyrektor Skalska próbuje zmusić je do złamania prawa, czyli zamknięcia szkoły.

zajęcia przez PUSiM majątku po „Baccalariusa” oraz suplement do umowy o najmie, w którym jest mowa o tym, że ma ona nadzorować sprzęt i utrzymywać go w dobrym stanie.

Początkowo PUSiM bardzo życzliwie odniósł się do idei powstania naszej szkoły — wyjaśnia Dariusz Maciak, dyrektor szkoły i członek Zarządu Fundacji. — Liczyliśmy oczywiście na pewne ulgi i dotacje z jego strony. W końcu nie ma w tym nic dziwnego, jeśli bogate firmy wspierają oświatę. Dotacji jednak nie otrzymaliśmy. Nasz optymizm nieco przyszedł, kiedy stwierdziliśmy, że nie jesteśmy w stanie płacić terminowo należności, co wynikało między innymi z tego, iż w krótkim czasie czynsz wraz z VAT-em wzrósł o 100 proc. A nie chcieliśmy ratować naszej sytuacji finansowej nadmiernym podwyższeniem czesnego — wzrosło ono zaledwie o 300 tys. zł, tj. do 3,8 mln zł za miesiąc.

Oczywiście, dyrektor przyznaje, że prowadzenie takiej placówki jest dla Fundacji nowym doświadczeniem. Nie przypuszczała ona, że czynsz pochłonie tak znaczną część jej środków. Gdyby Fundacja zdawała sobie sprawę z kosztów takiego przedsięwzięcia — przewidziała inflację, pod-

gram rehabilitacyjny. Jeśli uda nam się przetrwać, to doświadczenia, które dotychczas zebraliśmy, na pewno pomogą nam stworzyć szkołę integrycyjną z prawdziwego zdarzenia, a to jest celem naszej Fundacji.

★

Życzymy szkole, aby przetrwała, a jej pomysłodawcom urzeczywistnienia swoich planów. Czy tak się stanie, pokaże życie. Tymczasem można sądzić, że na szkole Fundacji Eko-Zak ciąży klątwa „Baccalariusa”. Teraz ona, podobnie jak jej poprzedniczka, popadła w niebezpieczne tarapaty finansowe... Zawitości tej sprawy rozstrzygnie sąd — w moim odczuciu sprawa jest prosta — za wynajmowanie lokalu trzeba płacić!

Ale jest jeszcze druga strona medalu. Skoro dziś nawet senatorzy nie oddają długów, a wystawiane przez miliardów weksle nie mają pokrycia, to dlaczego szkoły mają zamartwiać się swoimi długami. I dlaczego wreszcie mielibyśmy przykładać inną miarę do szkół niepaństwowych.

W końcu i tak za wszystko zapłaci obywatel.

IZA KUJAWSKA

ZA NIECAŁY MILIARD

SZKOŁY w sławnym i historycznym mieście Warka jeszcze dwa lata temu były przeładowane. Podstawówka nr 3 od początku swego istnienia, to jest od roku 1971, gnieździła się kątem w Zespole Szkół Zawodowych. Natomiast „dwójka” — pomnik Tysiąclecia — wprost dusiła się od nadmiaru uczniów. W jej budynku, przeznaczonym dla 600 dzieci, uczyto się prawie 1200 i zajęcia musiały odbywać się aż do 18.30.

Na szczęście, oświata warecka wzbogaciła się — w ostatnim roku — o dwa duże budynki, dzięki czemu kłopoty lokalowe minęły jak zły sen. Dziś w grodzie nad Pilicą młodzież pobiera nauki w warunkach wygodnych. Najciekawsze jest to, że wcale nie musiano budować tu nowych szkół, na które zresztą nie było pieniędzy. Po prostu pozyskano gmachy, będące świadectwem architektonicznej gigantomanii PRL.

„Zarekwirowano” je na rzecz szkolnictwa głównie dzięki staraniom Miejskiego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Warce. Nie jest tajemnicą, że inicjatorem i motorem całego przedsięwzięcia był **Tadeusz Kulawik**, dyrektor MZEAS. Najpierw udało mu się przejąć znaczną część wybudowanego w latach 1974—91 ośrodka sportowo-kulturalnego o powierzchni 8000 m kw. W jego skład miał wejść: dom kultury, biblioteka, hala sportowa, gabinety odnowy biologicznej, izba tradycji lotnictwa polskiego. Miał to więc być kompleks — jak na miasteczko ledwie dziesięciotysięczne — rzeczywiście gigantyczny.

Ale nadeszły nowe czasy i zmieniły się upodobania. Biblioteczki, zamiast planowanych 800 m kw., wystarczyło 200. Z odnowy biologicznej i izby tradycji lotnictwa w ogóle zrezygnowano. Gdy wreszcie w 1991 roku stanął pod dachem dom kultury (był jeszcze w stanie surowym), zaczęto się zastanawiać, co z tym fantem zrobić. Wiadomo bowiem było, że pieniądze na utrzymanie tak olbrzymiego obiektu nie będzie. — Nic więc dziwnego, że nasza propozycja zaanektowania dużej części domu kultury na cele oświatowe spotkała się z aplauzem Rady Miasta i Gminy Warka — mówi **Tadeusz Kulawik**.

Ostatecznie wygospodarowano w domu kultury 14 izb lekcyjnych (o łącznej powierzchni 2200 m kw.), do których wprowadziło się 1 września 1993 roku miejscowe Liceum Ogólnokształcące, funkcjonujące dotąd w skromnych warunkach lokalowych. Do użytku placówki przekazano także wspólną halę sportową o powierzchni 1500 m kw. z widownią na 600 osób.

Warto dodać, że pomieszczenia dla ogólniaka oświata otrzymała bezpłatnie. Prace adaptacyjne i wykończeniowe kosztowały stosunkowo niewiele — 6 mld zł, które — jak powiada dyrektor MZEAS — udało się wyrwać z MEN.

Mógliby ktoś zarzucić, że fundowanie liceum nowej, luksusowej siedziby, podczas gdy stara była

jeszcze do wytrzymania, to w dzisiejszej nędzy oświatowej karygodna rozrzutność. Nic bardziej błędnego. Właśnie ze względu na kryzys takiej okazji przegapić nie było wolno. Czternastoizbowa szkoła za 6 mld i to z halą sportową na dokładkę? Toż to najlepszy interes. Zbudowanie jej od podstaw kosztowałoby minimum 14 mld. Poza tym rzecz niebagatelna. Po przeprowadzeniu się liceum do nowej siedziby można było rozpocząć likwidowanie ciasnoty aż w trzech wareckich szkołach. Do budynku policealnego wprowadziła się bowiem Szkoła Podstawowa nr 1. Jej gmach zajęła „trójka”, zyskując wreszcie własną siedzibę. Dzięki tej ostatniej przeprowadzce zrobiło się luźniej w Zespole Szkół Zawodowych, w którym jak wspominałem, „trójka” była przez 12 lat lokatorem.

Mimo to problem ciasnoty w wareckich placówkach oświatowych nie został ostatecznie rozwiązany. „Tysiąclątka”, czyli Szkoła Podstawowa nr 2, nadal pękała w szwach. Dlatego dyrektor MZEAS rzucił radnym już 7 czerwca 1993 roku, a więc zanim liceum wprowadziło się do nowej siedziby, kolejną „propozycję nie do odrzucenia” — utworzenie nowej placówki oświatowej: Szkoły Podstawowej nr 4, która przejęłaby jeden ciąg klasowy z niemiłosiernie przeładowanej „dwójki”. **Tadeusz Kulawik** już sobie upatrzył gotowy gmach na szkołę, bardzo funkcjonalny — z salami wykładowymi i z wymagającym tylko remontu zapleczem socjalno-sanitarnym. W budynku tym mieścił się ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy miejscowych zakładów „Warwin” S.A., obiekt ten od wielu lat był nie wykorzystywany i przez to popadał w ruinę. Znajdujący się w dołku ekonomicznym „Warwin” nie miał pieniędzy na jego utrzymanie i propozycję dyrektora Kulawika przyjął z największym zadowoleniem, tym bardziej że i sytuacja prawna ośrodka była klarowna. Właścicielem jego był i jest skarbnik państwa. Zatem obiekt można było przekazać oświacie bezpłatnie, oczywiście za zgodą wojewody radomskiego.

JEDNAK droga od pomysłu do realizacji nie była taka prosta. Najpierw sprawa przycichła na pół roku, bo nie było wiadomo, kto będzie zarządzał oświatą od 1 stycznia 1994 roku. Gdy się okazało, że samorząd na razie nie musi przejmować szkół, dyrektor Kulawik przedstawił swoją propozycję 11 stycznia 1994 roku, tym razem w Kuratorium Oświaty w Radomiu. Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. 15 lutego br. przyjechali do Warki na wizję lokalną kuratorka **Krystyna Dzierżanowska** i kierownik Oddziału Inwestycji **KO Jerzy Bednarczyk**. Pomysłowi utworzenia szkoły podstawowej w ośrodku „Warwinu” tylko przyklasnęli. 4 marca burmistrz miasta i gminy Warka, prezes „Warwinu” **Janusz Zaręba** i dyrektor MZEAS **Tadeusz Kulawik** podpisali porozumienie w sprawie utworzenia szko-

ły w ośrodku „Warwinu”. 15 marca wspomniana kuratorka podpisała „Akt założenia Szkoły Podstawowej nr 4 w Warce”, zaś 27 kwietnia specjalnym zarządzeniem określiła obwód nowej placówki obejmującej dzielnice Winiary i sąsiednią wieś Stara Warka. 21 kwietnia wojewoda radomski podjął decyzję o bezpłatnym przekazaniu ośrodka oświaty. Pod koniec kwietnia tego roku miało zaś miejsce wydarzenie bodaj najważniejsze: odbył się konkurs na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 w Warce. Wygrała go jedyna zresztą kandydatka **Elżbieta Wartejok**.

Nowa dyrektorka, mimo że obowiązki swoje powinna pełnić dopiero od 1 lipca, zorganizowała już 19 maja spotkanie z rodzicami. Gdy 23 czerwca zebrali się oni ponownie, wybrano już trójki klasowe, spośród których zawiązała się rada rodziców. Przewodniczącą została **Barbara Korabiewska**.

Wszystko potoczyło się więc gładko aż do remontu. Okazało się bowiem, że trzeba było nie tylko załatać dziury w dachu, wymienić instalację elektryczną, ale także wymienić grzejniki centralnego ogrzewania. Wreszcie — kolejne poważne prace — to ocieplenie budynku, zwłaszcza jego części frontowej. Szklaną ścianę trzeba było rozebrać i zbudować mur. Doszedł do tego remont łazienek, bram, furtek, drzwi itd. Ostatni etap to malowanie klas, cyklinowanie i lakierowanie podłóg. Jeszcze w czerwcu odwiedzili szkołę przedstawiciele SANEPID i Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Grójcu. Wszak to od ich podpisów zależało, czy szkoła będzie mogła rozpocząć działalność 1 września. Okazało się, że mogła, bo i wawerscy rzemieślnicy uwinęli się z remontem na czas. Ale dyrektor Kulawik ma jeszcze jeden problem. Gdy na początku roku szacowano koszty remontu, nie przewidziano, że będzie on tak gruntowny (niestety, budynek okazał się bardziej zniszczony niż to na pierwszy rzut oka wyglądało).

— Sądziłmy, że zmieścimy się w 500 mln — mówi szef MZEAS. — Tymczasem koszt remontu wyniósł 900 mln. 250 mln dało kuratorium, tyleż samorząd. 200 mln udało mi się wydebić z MEN. Brakuje 200 mln. Właśnie tyle jestem winien rzemieślnikom. Lojalnie uprzedziłem ich o tym, ale to nie zmienia faktu, że czujemy się wobec nich nie w porządku.

Mimo tych perypetii — miejmy nadzieję, że przeświadczeni — w Warce zapanowała radość. 1 września br. rozpoczęła działalność nowa placówka oświatowa — dziesięcioizbowa Szkoła Podstawowa nr 4. Wszyscy — 8 nauczycieli, 246 uczniów i rodzice — bardzo emocjonalnie przeżywali inaugurację

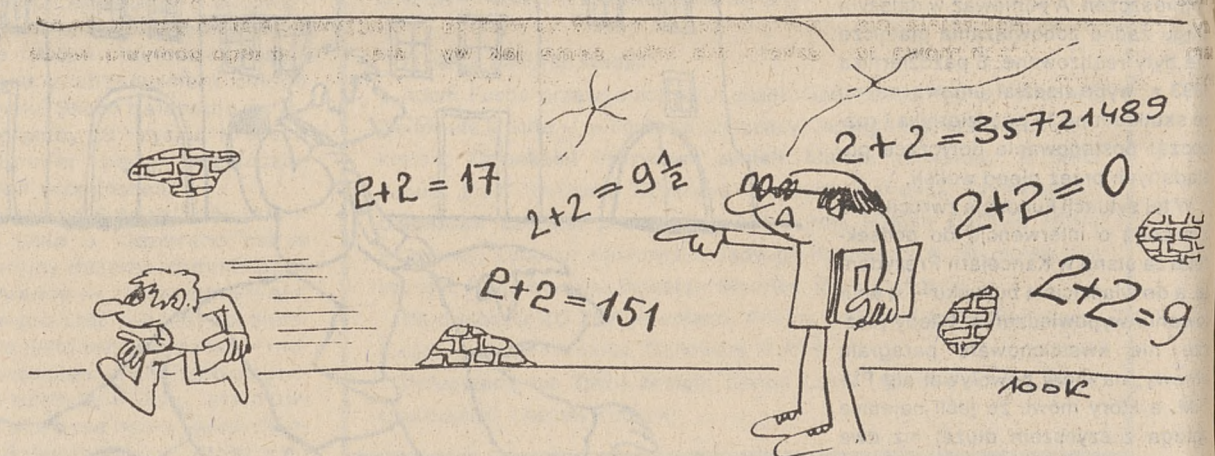
roku szkolnego w nowej szkole. To zaskakujące, ale już od pierwszego dnia cała społeczność szkolna czuła się zintegrowana. Nic dziwnego wielu rodziców już od maja zaangażowało się w uruchamianie szkoły. Mówiąc szczerze, nowa dyrektorka bez nich niewiele by sobie poradziła. Niektórzy okazali się le niezwykłą hojność. Na przykład **Piotr Glinka**, miejscowy biznesmen, właściciel hurtowni z napojami, zafundował nowo otwartej placówce sprzęt sportowy za 24 miliony. Powierzchnia sali gimnastycznej wynosi co prawda tylko 108 m kw, ale dobre i to. Zresztą tereny sportowe wkrótce się powiększą. Plac wokół szkoły są dość rozległe. Właśnie rozpoczęła się budowa boiska. Powstaną też korty tenisowe.

Jaka zatem ma być ta nowa szkoła — pytam **Elżbietę Wartejok**, młodą dyrektorkę zaledwie sześciolatek stażem pedagogicznym. — Właśnie myślałam o tym, przez całe wakacje. Uznałam, że powinna się opierać na dwóch solidnych filarach: dobrym polonistą i dobrym matematykiem. Cieszę się, że właśnie takich pedagogów udało mi się pozyskać. Są to nauczycielka polskiego **Hanna Górka** i matematyczka **Anna Czarnecka**. Poza tym uważam, że dyrektor powinien zarazić swoją pasją i zainteresowaniami innych nauczycieli i uczniów. Moim konikiem jest ekologia. Już nawiązałam kontakt z centrum ekologicznym w Radomiu. Zdążyłbym także uczestniczyć w pierwszej akcji sprzątania Ziemi. Uważam też, że nowa szkoła powinna jak najczęściej pokazywać się na zewnątrz. Stąd pomysł utworzenia zespołu artystycznego. Ale to w przyszłości. Na razie wprowadzamy w klasach najmłodszych, poczynając od „zerówki”, zajęcia z rytmiki, po to, żeby można było wybrać dzieci do przyszłego zespołu tanecznego. Stawiam też na sport, bo w tej dziedzinie można najszybciej zabyć.

Dyrektorka „czwórki” jest pełną zapalą. Organizowanie szkoły od podstaw to nie żarty. Na razie musi być bardziej menedżerem niż nauczycielem i pokonywać małe i duże kłopoty, przede wszystkim organizacyjne. A jest ich bez liku. Na przykład szkoła rozpoczęła naukę bez pomocy naukowych. Kuratorium przyznało co prawda 350 mln na uruchomienie szkoły, ale na... papierze. Nie zabrakło też cichych dramatów. Uczniowie klas V—VII zostali bez języków obcych (ósmoklasiści mają rosyjski). Anglista jest tu potrzebny od zaraz.

— Bez kłopotów byłoby zbyt pięknie — mówi **Elżbieta Wartejok**. One jednak mobilizują do dalszej pracy.

WITOLD SALAŃSKI



Rys. STOK



GROSIK DO GROSHA

DO PIÓR!

KTO dziś pamięta, że październik to miesiąc oszczędzania? To hasło uleciało z pamięci nie bez powodu. W ostatnich latach skutecznie z głów młodszych i starszych „wybijane” były wszelkie minione hasła. Nie ujmując nic celowości tego działania wobec innych słownych transparentów, myślę jednak, iż źle się stało, że los wielu podzieliło także to hasło. Szkoda, bo mam wrażenie, iż razem z tym tracona jest jakaś istotna część nie najgorszej tradycji. Tradycji, którą za parę lat będzie odbudowywać o wiele trudniej. Bo że trzeba będzie to czynić absolutnie nie wątpliwe.

Mamy zatem październik — miesiąc oszczędzania, a w nim kolejne informacje o tym, jak globalnie patrzeć są w gruncie rzeczy zasobne kieszenie naszych pociech. Prawie 80 proc. dzieci ma własne pieniądze, a jak wskazują najnowsze sondaże co najmniej 1/4 z nich dysponuje miesięcznie kwotą większą niż 100 tys. zł. Jak wynika z owych badań ponad 40 proc. dzieci wciąż oszczędza pieniądze — najczęściej na nowy rower. Ten fakt może dawać wiele do myślenia wszystkim, którzy uparczywie twierdzą, że nasze maluchy w dobie inflacji są tak zmyślni, że słusznie wszystkie swoje pieniądze wydają tuż po otrzymaniu kieszonkowego. Jak wiadać potoczna ta opinia nie ma wiele wspólnego z rzeczywisto-

ścią. Być może zatem należałoby podejść do tego zjawiska poważniej niż dotychczas. Niestety oprócz tandemu PKO — SKO niewiele się tym interesuje. A szkoda, bo przecież nie od dziś wiadomo, że nawyki gospodarności wyrabia się już od najmłodszych lat, a najlepsze bodaj początki temu dają właśnie różne formy dziecięcego oszczędzania.

Mówiąc jednak szczerze — chociaż każdy pedagog o tym wie, to w szkołach „ruch oszczędnościowy” w ostatnich latach wyraźnie osłabł. Dostrzegamy to wizytując Szkolne Kasy Oszczędności, pytając o ich pracę, trudności, ale i sukcesy. Swego czasu ze smutkiem stwierdziliśmy, że w sąsiadujących z naszą redakcją szkołach nie istnieje SKO. Ostatnio nie znaleźliśmy ich także

w Warce i okolicach. Wydaje się, że zarówno w MEN, kuratoriach jak i samorządach, które nadzorują szkoły, ten temat powinien być przedmiotem głębszej refleksji. Jakby nie było wypada przecież ze szkół dość istotna forma pracy wychowawczej z młodzieżą. Swoje uwagi mogłaby zgłosić także PKO, która od dziesiątków lat właśnie poprzez SKO nie tylko przygotowuje sobie przyszłych klientów, lecz również współdziała w realizacji programów wychowywania dzieci poprzez wdrażanie do oszczędzania, przygotowywanie do poszanowania swojego i wspólnego grosza. Zresztą kto wie, czy liczba owa 40 proc. wciąż oszczędzających swe pieniądze dzieci nie jest w istotnym stopniu bezpośrednim rezultatem tej właśnie współpracy PKO z oświatą i nauczycielami.

Warto wspomnieć o tym nie tylko dlatego, że mamy **październik — miesiąc oszczędzania**, ale również dlatego, że trwa oto podsumowanie na szczeblu ogólnopolskim kolejnej edycji konkursu „Dzień oszczędzam w SKO — jutro w PKO”. A trzeba powiedzieć, że już wstępne dane niosą ze sobą wiele interesujących wniosków. Pełną informację przedstawimy w następnych numerach, teraz zatem jedynie garść pierwszych refleksji. I tak na przykład okazuje się, że liczb-

ba szkolnych kas uczestniczących w konkursie niestety lekko spada. Różne mogą być tego naturalne przyczyny, ale kto wie, czy nie do tych istotnych należałoby zaliczyć pewną zmianę regulaminową. Chodzi o to, że w tej edycji konkursu nie wystarczyło po prostu dobrze opisać, niektóre formy działalności — trzeba było jeszcze udokumentować! Nie jest tajemnicą, że w minionych latach zdarzało się, iż o tym czy dana szkoła przeskoczy konkursantów decydował... talent polonisty, teraz pióro musiało być zastąpione „materiałem dowodowym”. Na przykład w formie dokumentacji fotograficznej. Taka konkursowa sprawozdawczość po nowemu z pewnością była dla wielu utrudnieniem, za to dzięki temu organizatorzy konkursu mają o wiele pełniejszy obraz tego co się na niwie SKO w szkołach dziś dzieje.

No a trzeba przyznać, że właśnie dzięki tej nowej formie dokumentowania pracy szkolnych kas okazało się, że pojawiły się nowe trendy. Oto jeśli dotąd w konkursowych zmaganiach góra bywały placówki zachodniej części kraju, to teraz pojawiła się silna grupa tych ze „ścianą wschodnią”. Po drugie — ujawniły się wręcz artystyczne dusze i talenty. A to w związku z dołączanymi sprawozdaniami w formie choćby plakatów. Już dziś niektóre z tych

prac pretendują do uczynienia z nich nawet specjalnego plakatów Powszechnej Kasy Oszczędności! Na bardzo wysokim poziomie okazują się być również przygotowane przez szkoły wydawnictwa albumowe.

O tym potem, a teraz wróćmy do spraw przyziemnych. Rozpoczynając nasz cykl „Grosik do grosza” zapowiedzieliśmy, że będziemy nie tylko pilnie obserwować rozwój sytuacji w tej dziedzinie w szkołach, ale także pytać nauczycieli — opiekunów SKO co im w tej pracy jeszcze przeszkadza, jakiej pomocy oczekują. Jedną z form jest konkurs na nauczycielskie opinie w tym względzie. **Ogłaszamy zatem nasz — „Głos Nauczycielskiego” — konkurs dla nauczycieli — opiekunów SKO na ich wspomnienia i artykuły o pracy Szkolnych Kas Oszczędności, problemach i radościach z tym związanych.** Chcielibyśmy, aby to był konkurs otwarty, a więc nie podajemy terminu jego zakończenia. Oczywiście wybrane (z nadesłanych) do nas listy będziemy publikować na łamach „Głosu”. Autorzy uzyskają oczywiście honorarium, najlepsze zaś myśli nagradzamy osobnymi nagrodami. Mamy nadzieję, iż do tej naszej akcji dołączą się także sponsorzy spoza redakcji. A zatem do piór!

W.S.

WOKÓŁ KASY

Z JANEM ADAMEM, dyrektorem samorządowej Szkoły Podstawowej nr 3 w Ostrowie Wielkopolskim, rozmawia Wojciech Sierakowski.

— Podobno udało się wam to, co jedni żarliwie chwala, a inni pryncypiennie gania — bodaj w całosci sprywatyzować obsługę szkoły. W efekcie pan chodź w glosie menedżera, a szkole wreszcie nie brakuje gotówki. Czy to prawda?

— W gronie dyrektorów szkół nie czuję się wyjątkiem, inni od dawna robią to, co my. Natomiast jeśli mowa o pieniądzu, to istotnie zarówno zarabiamy je, jak i oszczędzamy. A w sumie są to niemałe kwoty.

Zaczynaliśmy zaś od sprzątnia i utrzymania porządku wokół naszej szkoły. Z prostego policzenia kosztów wynikało, że powierzenie tego prywatnej spółce będzie bardziej opłacalne niż zatrudnienie własnych sprzątaczek. A biorąc pod uwagę metraż naszej szkoły należałoby zatrudnić aż 12 osób! Dość powiedzieć, że zlecenie tego spółce pozwoli mi zaoszczędzić, w cenach dziś, około 200 milionów rocznie.

— Pańska szkoła zyskała, sprzątaczkę poszły na bruk...

— Niezupelnie, bo firma, która wygrała przetarg na sprzątnięcie u nas, w wyniku porozumienia z nami przejęła także część pracowników. Taki był zresztą mój warunek, który stawiałem właśnie z myślą o ludziach.

— Czy to prawda, że swego czasu osobiście sprawdzał pan stan liczników wody, elektryczności? Dyrektor w takiej roli, to rzadkie „zjawisko”.

— Nie widzę nic niespotykanego w prowadzeniu monitoringu zużycia wody, energii itp. Po więcej — sprawdzaliśmy to dwa razy dziennie właśnie po to, by przekonać się, gdzie są największe straty i gdzie tkwią możliwości zaoszczędzenia pieniędzy. Robiłem to naturalnie nie sam, a jeśli o efektach mowa, to wydatnie udało nam się zmniejszyć

zużycie wody. Dzięki temu płacimy teraz łącznie o 6,5 mln zł miesięcznie mniej. Nie ukrywam, że każdy dyrektor powinien, moim zdaniem, poczynić od czasu do czasu taki przegląd, to dobrze wiedzieć, co „w kranach piszczy”.

Może ja jestem zbyt w tym wszystkim dociekiwy, ale wydaje mi się, że warto. Kiedy budowano tę szkołę długo przekonywałem, by już w fazie budowy zaopatrzyć ją w mierniki pobieranego ciepła. Dzięki temu zamiast 130 płacimy tylko 80 mln zł miesięcznie za ogrzewanie budynku. Nie ukrywam, że byłem też zapobiegliwy jeśli idzie o naszą szkolną siłownię. Namówiliśmy inwestora na wysupłanie dodatkowych funduszy, ale za to teraz zarabiamy na wynajmowaniu sali i sprzętu.

— Nie ulega jednak wątpliwości, że w tych działaniach handlowo-usługowych jesteście w nieco uprzywilejowanej sytuacji. Wasza szkoła jest jeszcze nowa, poza tym macie tu mnóstwo pomieszczeń do wynajęcia. Nie każdy dyrektor ma zatem takie możliwości jak pan.

— Myślę, że wbrew pozorom ma je każdy, tylko trzeba umieć wykorzystać specyfikę swojego terenu. My dziś wynajmujemy salę gimnastyczną, pracownię, gabinety komputerowe na różne kursy... trzeba się naturalnie przy tym sporo napracować, a zyski z tego tytułu sięgają 70-80 mln zł rocznie. Dlaczego nie więcej? Bo gdy podniesiemy ceny, to wynajmujący pójdą gdzie indziej. Tę samą kwotę może zarobić wiejska szkoła wynajmując salę na zabawy czy inne lokalne imprezy.

— W Ostrowie zdaje się tylko wasza szkoła oferuje duże na kilkaset osób pomieszczenia, nie może więc pan mówić, że wiejska szkoła ma takie same jak wy możliwości. Wy jesteście prawie

monopolistami na rynku balów maturalnych, na wsł popyt na usługi szkoły jest niestety mizerny.

— Naturalnie to prawda, ale chcę przecież powiedzieć tylko jedno — że trzeba szukać, myśleć, wychodzić naprzeciw. Trudno, takie mamy czasy. Z drugiej strony proszę zauważyć, że ta wiejska szkoła jednak nie płaci jak my 80 mln zł miesięcznie za samo tylko ciepło.

— Księgowość prowadzi wam spółka, agent was karmi, prywatni wam sprzątają, sale wynajmujecie na godziny, funkcjonują u was prywatne sklepy... Co jeszcze pan zamierza sprywatyzować?

— No cóż, zatrudniamy pięciu pracowników obsługi technicznej, bo choć budynek jeszcze jest mocny, to awarii jednak nie brakuje. Ponieważ nie ma u nas średniego nadzoru w tej branży, sprawy związane z awariami trafiają do mnie. Ja też jednak specjalistą w tym fachu nie jestem. Zatem zastanawiamy się także nad przekazaniem i tych spraw prywatnemu przedsiębiorstwu. Nie będę ukrywał, że chciałbym namówić pracowników do zawiązania spółki i podpisania potem umowy ze szkołą.

— Chce pan oszczędzić na ZUS, zwolnieniach chorobowych, urlopowach?

— To nawet nie o to chodzi, bo przecież podpisując umowę muszę mieć na uwadze by ludzie nie stracili. Bardziej zależy mi na podniesieniu jakości, wydajności ich pracy.

— Nie udało się jednak panu z wynajmowaniem spółki sal gimnastycznych — ponoć przeciw nauczycielskiej spółce zaprotestowali inni nauczyciele.

— Troszkę to było inaczej, ale rzeczywiście stało się tak, że odstąpiłem od tego pomysłu. Może zresztą z punktu widzenia społecznego jest lepiej, jeśli każdy

dzień obsłuży, na zasadzie również popołudniowego wynajmu, nie kolidującego z zajęciami lekcyjnymi, nasz nauczyciel.

— Nie jest tajemnicą, że z jednej strony za korzystne uważa pan przejście waszej szkoły pod kuratelę samorządu — bo to pozwoliło na te działania, o których mówiliśmy, z drugiej nie ukrywa, że jednak bywa rozczarowany narzucanymi przez gminę ograniczeniami — na przykład w sprawach wydawania zarobionych i oszczędzonych pieniędzy. Jak to zatem jest z tą waszą — szkołą samorządową — swobodą?

— Akurat jest tak, że moja samodzielność wzrosła, bo teraz jednak ja rozdziałem pieniądze na poszczególne paragrafy. Niemniej niedoskonałość przepisów oraz fakt, że praktycznie dopiero od marca jesteśmy placówką samorządową powoduje, że nie bardzo wiadomo co w przyszłości zrobią władze miejskie, jeśli ja zaoszczędzę na przykład 100 mln zł.

— Obawiał się pan, że wróci znane z przeszłości — skoro potrafi zarabiać, to po co mu wyższe dotacje. A zatem: za gospodarność — kara?

— Jest to pewna obawa uzasadniona tym, że potrzeby naszego miasta są duże, w samorządzie zaś jest jeszcze mało doświadczonych, dobrze obeznanych ze sprawami oświaty urzędników. Nie ukrywam, że w związku z tym niekiedy niepokoi mnie żądanie przedstawienia szczegółowych planów na czym zamierzamy zarobić i jak planujemy wydać pieniądze z tego tytułu. U nas to nie ma miejsca, ale wiem, że w innych rejonach gminy i samorządy niestety poszły wobec szkół i dyrektorów utartą ścieżką, ręcznego sterowania takiego, jak z lat mocno minionych. Brak doświadczenia w sprawach oświaty owocuje potem próbami traktowania szkół jak fabryk, bywa że trzeba mozolnie tłumaczyć urzędnikom dlaczego ich poglądy i decyzje nie są słuszne. Zdarza się niestety, że nie udaje się ich przekonać. Stąd obawy dyrektorów szkół samorządowych.

— A jak te handlowo-menedżerską działalność przyjmuje nadzór pedagogiczny? Przecież

szkoła powołana jest po to, by nauczać, a nie zarabiać... Czy pan sam nie ma z tego powodu rozterek?

— Mówiąc szczerze — nie mam. Oczywiście, że zadania szkoły są inne, ale skoro już tych pieniędzy nie mamy za dużo, to trzeba je zdobyć. Także po to, by pomóc naszym uczniom, stworzyć im nieco lepsze warunki, a gdy trzeba — załundować także obiad.

— Co pan poradziłby tym dy-

rektorom szkół, którzy widzą potrzebę podobnych działań, ale nie bardzo wiedzą jak zacząć, do kogo się zwrócić?

— Proponuję przede wszystkim rozzerzeć się dookoła, podejrzeć jak to robią inni, spotkać się z nimi. No i wykrzesać z siebie dużo, dużo energii. Po to, by nie poddać się przeciwnościom, których na tej drodze nie brakuje. Dalej, to już pójdzie wręcz samo.

— Chcieć, to móc?

— Właśnie!

Dziękuję za rozmowę.

Uzupełniając rozmowę z dyrektorem Janem Adamem prezentujemy standardową umowę jaką podpisuje on z kontrahentami szkoły. Dyrektor podkreśla szczególnie wagę paragrafu 3. Tekst tej umowy, jak mówi, powstał podczas jednej z „burz mózgów” dyrektorów szkół.

UMOWA

Umowa zawarta pomiędzy Szkołą Podstawową nr... reprezentowaną przez: ... w sprawie wynajęcia pomieszczenia z przeznaczeniem na:

1 Szkoła wynajmuje pomieszczenie o powierzchni ... wyposażone w ... Kontrahent będzie opłacał czynsz w wysokości: ... za jeden metr kwadratowy. Wielkość może ulec zmianie na podstawie aneksu do niniejszej umowy przedstawionego w terminie jednego miesiąca. Należność wyliczona winna być wpłacona na konto ... w terminie do 5 dnia następnego miesiąca.

2 Kontrahent nie może zmienić bez zgody szkoły przeznaczenia pomieszczenia, dokonywać zmian w jego wyposażeniu, zmian konstrukcyjnych obiektu oraz odstępować osobom trzecim. W przypadku wykonania tych zmian bez naszej zgody umowa staje się bezprzedmiotowa. Wszelkie szkody wynikłe z użytkowania tego pomieszczenia pokryte zostaną przez wynajmującego.

3 Kontrahent ponosi pełne ryzyko za straty spowodowane przyczynami losowymi w majątku tej firmy znajdującym się w wynajętym pomieszczeniu.

4 Umowa zostaje zawarta na czas nieokreślony od dnia podpisania i może być wypowiedziana przez każdą ze stron w okresie trzech miesięcy.

5 Do wszystkich postanowień nie zawartych w niniejszej umowie mają zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego.

6 Umowa została sporządzona w 2 egzemplarzach po jednym dla każdej ze stron.

CHCESZ BYĆ DOBRYM NAUCZYCIELEM JEZYKA OBCEGO!

Chcesz uzyskać pełne kwalifikacje nauczyciela języka obcego!

Jesteś nauczycielem bez uprawnień pedagogicznych!

SKORZYSTAJ Z NASZEJ OFERTY!!!

Mamy już trzy moduły kursu korespondencyjnego pedagogiczno-metodycznego dla nauczycieli języków obcych bez kwalifikacji:

Podstawy metodyki nauczania języków obcych
Podstawowe wiadomości psychopedagogiczne
English-speaking countries - kurs realizowalności

Jeśli ukończysz te trzy moduły i czwarty (Gramatyka pedagogiczna języka angielskiego), który przygotowujemy otrzymasz dyplom wydany przez Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim lub Instytut Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego.

Umożliwi Ci on zdobycie pełnych kwalifikacji nauczyciela języka obcego.

Każdy uczestniczący w kursie może brać udział w bezpłatnych dwudniowych konferencjach organizowanych w Warszawie i rozszerzających zdobyte drogą korespondencyjną wiadomości.

NAZWA KURSU	CZAS TRWANIA	CENA KURSU	OPŁATA JEDNORAZOWA 10% młd	OPŁATA RATALNA
PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCHYCH	do 12 miesięcy	2 300 000 zł	2 070 000 zł	700 000 zł + 4 raty po 400 000 zł
PODSTAWOWE WIADOMOŚCI PSYCHOPEDAGOGICZNE	do 12 miesięcy	2 000 000 zł	1 800 000 zł	600 000 zł + 4 raty po 300 000 zł
ENGLISH-SPEAKING COUNTRIES - KURS REALIZOWALNOŚCI	do 12 miesięcy	2 200 000 zł	1 980 000 zł	800 000 zł + 4 raty po 350 000 zł

Chcesz uzyskać więcej informacji przyjdź do nas EDE-Poland:

01-648 Warszawa, ul. Jellinka 27, tel./fax 33-86-01, 33-30-73 (pon. - piąt. 8.30 - 16.30)

oferujemy również inne kursy:

- ABC marketingu,
- Planowanie w marketingu,
- Podstawy komunikacji z rynkiem,
- Nowoczesne zarządzanie,
- Wprowadzenie do Bankowości
- ABC Wydawcy
- J. angielski/niemiecki dla początkujących

EDE Poland

Sprzedajemy również podręczniki!

Proszę o przesłanie mi bezpłatnej broszurki o EDE-Poland i informatora o kursach:

Zalaczam odcinek wpłaty na sumę

Imię i nazwisko

Adres

Województwo..... tel.

Podpis.....

Numer konta: XIV O/PKO BP W-wa P 1645-69557-136-2

SZTURM ELEKTRONIKI

Tylko patrzeć jak aula Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli okaże się za mała i kolejne edycje ogólnopolskiej giełdy materiałów dydaktycznych dla szkolnictwa zawodowego trzeba będzie zorganizować w hali sportowej lub w Pałacu Kultury. Jeżeli w tym stwierdzeniu jest trochę przesady to po to, aby wyrazić podziw dla jej organizatorów. Biorąc bowiem pod uwagę rozmiary tej edukacyjnej imprezy jest ich bardzo niewiele. Dokładnie osiem — tyle osób zatrudnionych jest właśnie w Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych CODN.

Cel jaki postawili sobie organizatorzy wrześniowej giełdy to prezentacja tego wszystkiego co przydać się może nauczycielowi do prowadzenia lekcji w szkołach zawodowych. Oprócz podręczników, skryptów, zeszytów ćwiczeń i konspektów lekcji na giełdzie nie zabrakło również foliogramów, fazonogramów, filmów nagranych metodą tradycyjną i magnetowidową oraz programów komputerowych. Jak zwykle giełda stworzyła również doskonałą okazję do wymiany informacji na temat materiałów dydaktycznych pomiędzy ich autorami, producentami i odbiorcami tj. nauczycielami praktykami, którzy wraz z młodzieżą wieńnię kibicują giełdzie.

Jak na giełdę przystało, wystawcy mieli również okazję do sprzedaży swych wyrobów, a szkoły zawodowe mogły zakupić potrzebne im pomoce. „Żywy zarobek” wystawców zdaje się jednak mniej interesować — i słusznie — organizatorzy giełdy (opłata za miejsce wystawiennicze ustalono w symbolicznej kwocie 1 mln zł).

Dla nas najważniejsze jest zainteresowanie potrzebami szkolnictwa zawodowego i przyjdzie mu z pomocą — mówi mgr inż. Elżbieta Goźlińska, szefowa pracowni doskonalenia przedmiotów zawodowych. — Stąd zresztą pomysł zorganizowania giełdy i zaproszenia na nią wystawców z całej Polski, a nawet zagranicy.

Kształcenie fachowców, przy pomocy nowoczesnych mocy dydaktycznych, w istotny sposób wpłynąć może zarówno na poprawę kondycji naszych zawodowców, jak i zmniejszenie bezrobocia wśród absolwentów tej grupy szkół.

Oglądając bardzo skomplikowane, często wielofunkcyjne, aparaty i urządzenia techniczne niezbędne do praktycznej nauki m.in. w zawodach branży elektronicznej czy mechanicznej trudno nie oprzeć się refleksji, iż jeszcze do niedawna oglądać je można było jedynie w ośrodkach naukowo-badawczych szkół wyższych i to jeszcze tylko niektórych. Dzisiaj proponuje się je uczniom średnich szkół technicznych, a nawet zasadniczych.

Niemożliwe jest, chociażby tylko pobieżne, przedstawienie całej oferty 37 wystawców, wśród których nie zabrakło przedstawicieli wojewódzkich ośrodków metodycznych (z Katowic, Kielc, Łodzi, Chelma i Suwałk), a także różnego rodzaju instytucji mających w swej nazwie kształcenie lub doradztwo. Warto dodać, iż swe wyroby prezentowały również i to całkiem okazałe dwie szkoły: Zespół Szkół Elektrycznych z Kielc i Zespół Szkół Samochodowych z Nowego Sącza. Wspomnieć wypada również o firmie ELBOX, która za zestaw „Kompakt 203 — proste mierniki elektryczne” wyróżniono srebrną nagrodą na międzynarodowym prestiżowym konkursie WORLDIDAC AWARD '94 w Bazylii.

Uwagę moją zwrócił również program odbiegający nieco od pozostałych pomocy o nazwie „Przygotowanie do wejścia na rynek pracy”. Opracowany został przez Polską Fundację Ośrodków Wspomagania Rozwoju Gospodarczego „OIC Poland” w Lublinie i jest pierwszym tego typu programem. Jak mnie poinformowano w porozumieniu z kuratoriami oświaty realizowany jest w szkołach ponadpodstawowych. Uczestniczy w nim 3 tys. uczniów i 150 nauczycieli.

Program ten zawiera takie działy, jak: poznanie własnych umiejętności, system prywatnej przedsiębiorczości, świat pracy, planowanie kariery zawodowej, informacje o poszukiwaniu pracy, pisanie życiorysu, podania i ćwiczenie umiejętności zachowania się podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Podobne programy ma także do zaofiarowania nasz szkolny Centralny Ośrodek Doskonalenia Zawodowego z Essen. Placówka ta powstała wówczas, kiedy w Niemczech rozpoczął się kryzys w górnictwie i dziś po 23 latach swej działalności, nie tylko na terenie Niemiec, ale praktycznie na całym świecie, chce się podzielić swymi doświadczeniami i osiągnięciami. Jak poinformował nas przedstawiciel tej firmy Josef Steuer dzięki prowadzonemu przez Ośrodek kursom i szkoleniom (od tygodniowych do dwuletnich) ok. 10 tys. osób uzyskało nowy zawód, a 25 tys. nauczycieli i pracowników szkolnictwa udoskonaliło swe kwalifikacje.

— Musimy szkolić efektywnie, inaczej nikt nie dałby nam ani feniga — mówi J. Steuer. — Ministerstwo pracy, ani zakłady, które bywa że kierują do nas swych pracowników, a przede wszystkim nie zainwestowałyby sumy kilkuset marek ci, którzy zgłaszają się do nas indywidualnie.

Szerzej o możliwościach szkoleniowych firmy z Essen mówiono na jednym z siedmiu seminariów towarzyszących giełdzie. Poświęcono je m.in. prezentacji programów komputerowych, zestawu ćwiczeń do nauczania podstaw elektrotechniki, elektroniki, automatyki, energoelektroniki, a także multimediów do nauki języków obcych i ekonomii. Kolejne tego typu seminaria odbędą się za rok, z okazji następnej edycji ogólnopolskiej giełdy pomocy dydaktycznych dla szkolnictwa zawodowego. Do jej odwołania „Głos Nauczycielski” został zaproszony już teraz.

KRYSTYNA STRUZYNA

MAMY PRZYJACIOŁ

Nasza placówka zaliczana jest do małych wiejskich szkółek. Od wielu lat liczba uczniów nie przekracza setki. Wielu uczniów pochodzi z rodzin wielodzietnych. Wynika stąd, że mamy do współpracy tylko kilkadziesiąt rodzin o średnim standardzie życia, a w większości rodziny o niskim. Są to jednak ludzie wielkiego serca, oddani sprawom szkoły. W ciągu tych dwóch lat, przy pomocy tych ludzi udało nam się do starego budynku dobudować piętrową przybudówkę, w której znajdują się sanitariaty i kancelaria szkoły. Szacunkowa wartość tej inwestycji na rok 1992 (początek budowy) została wyliczona na 120 mln zł. Dla porównania roczne składki komitetu rodzicielskiego wynoszą około 9 mln złotych.

Dzięki funduszom i pracy rodziców odnawiamy kolejne pomieszczenia i zakupujemy pomoce dydaktyczne.

Nie możemy też nie wspomnieć o współpracy z wieloma instytucjami i o ich pomocy. Znaczące są materiały budowlane, które uzyskaliśmy od Urzędu Miasta i Gminy w Opolu Lubelskim oraz od naszego zakładu patronackiego „Cukrowni Opole Lubelskie”.

Nasze sprawy nie są obojętne Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Opolu Lubelskim. Wspólnie zadbałmy, aby filia Biblioteki Publicznej zagrożona likwidacją nadal funkcjonowała. Przenieśliśmy ją do szkoły, dzięki czemu uczniowie i całe środowisko ma stały dostęp do książek. Współpraca nasza rozwija się także m.in. przez organizowanie wycieczek i imprez środowiskowych.

Utrzymujemy też stały kontakt z Oddziałem PCK w Opolu Lubelskim, który finansuje dożywianie dzieci z rodzin ubogich oraz wspiera je darami rzeczowymi.

Za pośrednictwem Kuratorium Oświaty przekazano nam nieodpłatnie używany sprzęt komputerowy niższej generacji z oprogramowaniem będącym dotąd własnością Zespołu Szkół Geodezyjno-Drogowych w Lublinie. Koszty przeglądu, napraw i urządzania pracowni komputerowej sfinansował Komitet Rodzicielski. Uczniowie nasi mają więc szansę wkraczać w świat informatyki już na poziomie szkoły podstawowej.

Mają też możliwość poznawania najświeższych informacji ze świata nauki. Należymy do szkół, które otrzymały na 1994 rok bezpłatną prenumeratę czasopism „Świat Nauki” i „Wiedza i Życie”. Inicjatorem takiej formy pomocy jest „Wydawnictwo Prószyński i S-ka”, zaś sponsorem tej fundacji — Komitet Badań Naukowych w Warszawie. Dziękujemy wszystkim, którzy podają nam pomocną dłoń.

GRAŻYNA SZYCHOWSKA
Chodel

KLANIAM SIĘ NISKO PEDAGOGOM I WYCHOWAWCOM

— Mam już za sobą 68 lat, ale przez całe swoje dorosłe życie czuję się emocjonalnie związany z Liceum i Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Kazimierza Wielkiego w Zduńskiej Woli, które ukończyłem w 1949 r. Ta średnia szkoła, a właściwie jej pedagogzy i wychowawcy mieli wpływ na kształtowanie się moich postaw w życiu. Co prawda związałem się na stałe z ziemią koszańska, ale kiedy tylko mogę to staram się brać udział w organizowanych wzruszających zjazdach absolwentów i profesorów gimnazjalnych w Zduńskiej Woli, z okresu mojej tam nauki.

Nieraz zastanawiałem się, dlaczego bierze udział w tych zjazdach tak wielu z nas absolwentów. Jestem przekonany, że to nie tylko z samej ciekawości zobaczenia się. Myślę, że chyba najważniejszym motywem przyjazdu jest tkwiąca w nas absoluwentach potrzeba wyrażenia wobec następców, swego głębokiego szacunku naszym profesorom i wychowawcom z tamtych lat za ich rzetelną wiedzę, a także życzliwy — co wyjątkowo pamiętam — stosunek do

CZYTELNICY Maja GŁOS

ucznia. Oni to swoim zaangażowaniem w przekazywaniu wiedzy i postawami zarazili nas nimi na całe życie. Jestem wręcz pewien, że dzisiaj, gdyby to było możliwe, każdy z nas przybywający na zjazd mógłby śmiało spojrzeć im w oczy. Bo byliśmy wierni ich ideałom wychowawczym.

Dobrze pamiętam te lata, jak to zaraz po zakończeniu wojny w 1945 roku nasi ówczesni profesorowie zaczęli natychmiast uczyć w tym Liceum i Gimnazjum w Zduńskiej Woli. I to w niezwykle trudnych warunkach. Od rana do wieczora. Bo były też tak zwane klasy przyspieszone dla dorosłych. Dwie w ciągu jednego roku szkolnego. Nie było podręczników. Często w nie opalanych klasach z braku opalu. Wieczorami nieraz przy świeczkach, gdy światło elektryczne zgasto. Wówczas to ich osobista wiedza była głównym źródłem nauki. I potrafili wielu absolwentom zaszczerpieć trwałe pragnienie wiedzy, ukazując jej urzekające światło. Dlatego z szacunkiem dla ich pamięci nie mogę nie wspomnieć takich postaci jak dyrektora Bartkowskiego i profesorów: Staregi, Matukiewiczowej, Kaweckiej, Parnowskiej, Firkowskiej, Kusionowicza, Krawieca, Dąbrowskiej, Rutkowskiego, Gertnera, Fidleira, Pietrzykowskiego i księżę Balcérka i Smolarka. Przykro mi, że nie wymieniam wszystkich imion, gdyż piszę z pamięci, która po tylu latach zawodzi, a nie chciałbym przekreślić.

Niektórzy wśród tych profesorów byli młodzi, studiowali, jak nasz łacinnik. Okazało się, że nie wiek i tytuły czy zajmowane stanowiska są źródłem autorytetu, którym przez nas byli obdarzani. Bowiem takim źródłem jest rzetelna, a nie powierzchowna wiedza, połączona z kulturą osobistą i rzetelnością w postępowaniu. To zresztą dotyczy każdego zawodu. A tacy byli moi nauczyciele i wychowawcy. Może dlatego, a nie przez przypadek, to Gimnazjum miało ciągle wyjątkowo dużo szczęścia do dobrych dyrekcji i grona pedagogicznego. Konkretnym widocznym tego wyrazem jest poważnie rozbudowany przez dziesiątki lat i unowocześniony gmach szkoły. A obecnie już wprowadzony nowoczesny program nauczania, nawiązujący do wymogów europejskich. Dlatego tak bardzo pragnę o tym napisać i tą drogą przekazać wszystkim zaangażowanym pedagogom, nauczycielom i wychowawcom życzenia zdrowia, wytrwałości i pomysłowości w odpowiedzialnej pracy — od dziesiątków lat nie najlepiej opłacanej — a jakże ważnej dla przy-

szłości wychowywanego młodego pokolenia.

Życzę im, by za swój prawdziwie rzetelny trud nauczycielski i wychowawczy byli zawsze dobrze wspomniani przez swoich uczniów i wychowanków — tak jak ja zachowuję swoich w ciągle żywej i wdzięcznej pamięci, niezależnie od upływu prawie pół wieku, od opuszczenia murów tej szkoły. Takie są życzenia od zwykłego, dawnego absolwenta szkół.

ROMAN SZAFARZ
Koszalin

KOMU „MIERNA”

O jakości pracy fachowca w dużym stopniu decydują sprawne i dobre narzędzia jakimi się on posługuje. W procesie edukacyjnym jednym z bardzo ważnych jest ocena pracy ucznia. Kilka lat temu MEN postanowiło rozszerzyć asortyment „narzędzi” o ocenę „celującą” i „mierną”. Chcę zabrać głos na temat tej ostatniej oceny, bo wydaje mi się, że nastąpił jej gwałtowny przyrost w dziennikach i na świadectwach, szczególnie w szkołach zawodowych i podstawowych, a także w szkołach średnich i na maturach.

Jest to „narzędzie” w wielu przypadkach przyczyniające się do uzyskania coraz gorszych wyników nauczania przez nauczycieli bez ich winy. Bo skoro ocena ta jest uznana za pozytywną to istnieje duża presja wywierana na nauczyciela przez uczniów i rodziców, a nawet dyrekcję szkoły do jej stosowania. Często nauczyciel ją stawia zamiast niedostatecznej, tym bardziej że znajduje uzasadnienie dla takiego postępowania w regulaminie oceniania i klasyfikowania uczniów (Dz. Urz. MEN nr 7 par. 11, pkt 2 lit. e), gdzie jest napisane, że „ocenę mierną otrzymuje uczeń, który w ograniczonym zakresie opanował podstawowe wiadomości i umiejętności, a braki nie przekreślają możliwości uzyskania przez niego podstawowej wiedzy z danego przedmiotu w ciągu dalszej nauki, rozwiązuje — często przy pomocy nauczyciela — zadania typowe o niewielkim stopniu trudności”. Przyjmując tę wykładnię można uczniowi, który opanował tabliczkę mnożenia przez jeden i dwa, postawić ocenę mierną za całość tabliczki mnożenia od jednego do dziesięciu; bo jego braki nie przekreślają możliwości nauczania się jej „.... w ciągu dalszej nauki”. Z tego określenia „w ciągu dalszej nauki” nie wiemy czy chodzi o naukę w szkole,

czy o samokształcenie po jej ukończeniu? Należy wnioskować, że chodzi o naukę w szkole. Jeżeli tak, to nasuwa się pytanie, czy można uczniowi postawić ocenę mierną na świadectwie ukończenia szkoły zawodowej lub średniej, wiedząc o tym, że „.... dalszej nauki” nie będzie?

Czy świadectwo ukończenia szkoły z ocenami miernymi jest dowodem jej ukończenia, czy dowodem jej nie ukończenia? Znam przypadki (dość częste) wystawiania ocen miernych na świadectwach dojrzałości z egzaminu pisemnego. Dowodzi to złamania regulaminu egzaminów maturalnych w zakresie samodzielności wykonywania zadań przez arbiturienta. Wystawiając ocenę mierną za pisemny egzamin dojrzałości, nauczyciel przynajmniej do tego, że arbiturient korzystał z niedozwolonej pomocy, ponieważ w treści cytowanej oceny jest zapisane: „.... — rozwiązuje — często przy pomocy nauczyciela — zadania typowe, o niewielkim stopniu trudności”. A przecież na egzaminie maturalnym nie występują wyłącznie zadania o niewielkim stopniu trudności, więc kto je rozwiązał maturzyście z oceną mierną?

Myślę, że w sprawie oceny miernej MEN powinno wydać wyraźną i jednoznaczną instrukcję, że wolno ją stosować tylko jako ocenę promocyjną bądź cząstkową lub zmienić treść tej oceny w regulaminie oceniania i klasyfikowania. W tej sytuacji aż prosi się zacytować Wojciecha Młynarskiego, który w jednej ze swych piosenek śpiewa: „albo dajcie inne klocki, albo zmieńcie ten obrazek”.

KAZIMIERZ ŻABOKLICKI
Kwidzyn

MURZYN ZROBIŁ SVOJE

W 28. nr „Głosu Nauczycielskiego” z 10.07.94 r. w dziale „Czytelnicy mają głos” przeczytałam korespondencję pt. „Dlaczego o nas zapominacie”. Ponieważ również pracuję w poradni psychologiczno-pedagogicznej problemy poruszane w tej korespondencji żywo mnie poruszyły — zgadzam się z nimi w pełni.

Inspirowana tytułem wypowiedzi chciałabym również dołożyć kilka swoich refleksji, jakie nasunęły się mnie i moim koleżankom w związku z zakończeniem ub. roku szkolnego i rozpoczęciem nowego.

Swoją wypowiedź adresuję głównie do dyrektorów szkół i nauczycieli, którzy w momencie zakończenia roku szkolnego zupełnie o nas zapominają, natomiast od 15 sierpnia, kiedy to solidniejsi nauczyciele myślą już o nowym roku szkolnym, przypominają sobie o istnieniu takiej placówki, jaką jest poradnia psychologiczno-pedagogiczna i zwracają się do nas z różnymi trudnymi problemami dotyczącymi poszczególnych uczniów. I dobrze. I tak powinno być. Przecież my po to jesteśmy, aby pomagać dzieciom, rodzicom, nauczycielom rozwiązywać trudne sprawy.

Przykro i smutno tylko, że na zakończenie roku szkolnego żadna szkoła nie zaprosiła nas na swoją uroczystość. Gorycz tego dnia osłodziła nam wizyta kierownika internatu, który w tym dniu przyszedł do naszej placówki, podziękował za współpracę i zajął, które z młodzieżą prowadzili koleżanki.

Każdy człowiek, a więc i my odczuwamy potrzebę uznania, a zakończenie roku szkolnego jest odpowiednim momentem, aby chociażby zaznaczyć, że w wynikach pracy tego roku mieli również swój udział pracownicy poradni. Tyle mówi się, że pochwałą i zachętą można zrobić więcej, aniżeli ciągłym narzekaniem i malkontentem. Nas takie uznanie również mobilizuje do zwiększonego wysiłku i na pewno zajęcia w internacie będą prowadzone również, być może w szerszym zakresie. W dniu zakończenia roku szkolnego czułyśmy się (pracując same kobiety) zgodnie z przysłowiem: „Murzyn zrobił swoje....” Zdajemy sobie sprawę, że w dniu tym jest bardzo dużo spraw do załatwienia, uzgodnienia.... ale skoro o tylu problemach się pamięta to i o nas można by nie zapominać.

Wystarczyłby nawet „telefon” ze słowami: „dziękuję”, ale telefon w tym dniu wyjątkowo milczał. Przykro, że trzeba o tym pisać i dopominać się uznania, a przecież ta forma doceniania naszego wysiłku nic nie kosztuje, tym łatwiejsza jest w realizacji. Uważam jednak, że należy mówić o tym co nas boli i z czym jest źle — z nadzieją, że kiedyś będzie lepiej. (nazwisko do wiadomości redakcji)

JĘZYK GIĘTKI

POLSZCZYNA W OPAŁACH

Do naszej redakcji zaczęły napływać listy z prośbami o poradę językową. Oto na przykład jedna z czytelniczek pisze:

„Mam pewien problem i bardzo proszę o jego rozwiązanie. Otóż koleżanka podyktowała uczniom klasy IV wiersz:

Mała skrzynka, wieczko, denko,
a w tej skrzynce jest okienko.
W tym okienku świat daleki:
lasy, pola, góry, rzeki,
wielkie miasta pełne zgielku,
wszystko w małym tym okienku.

Z tego wiersza kazala wybrać uczniom rzeczowniki, określić ich przypadki i liczby. Według niej rzeczowniki takie, jak lasy, pola, góry, rzeki, miasta są rzeczownikami w bierniku liczby mnogiej. Ja natomiast uważam, że są to mianowniki, gdyż w tym zdaniu nie ma orzeczenia, które wyraźnie dziecku mówiłoby, jaki to jest przypadek wyżej wymienionych rzeczowników. Bardzo proszę o odpowiedź, która z nas ma rację”.

Żeby nie pozostawić choćby cienia wątpliwości, zwróciłem się z listem czytelniczki do językoznawcy, znanego między innymi z licznych audycji radiowych i programów telewizyjnych, profesora **Andrzeja Markowskiego** z Uniwersytetu Warszawskiego:

— Oczywiście, autorka listu ma rację. Wymienione rzeczowniki występują w mianowniku, aczkolwiek czytelniczka myli się, twierdząc, że w zdaniu nie ma orzeczenia, bowiem występuje tu tak zwane orzeczenie ukryte.

★ ★ ★

Tym razem odpowiedź była krótka, bo i problem okazał się prosty. Ale nie wszystkie zawiłości naszego języka dadzą się wytłumaczyć jednym zdaniem, toteż w redakcji zrodził się pomysł, który — mamy nadzieję — nie tylko przypadnie naszym czytelnikom do gustu, lecz trafi w powszechne zapotrzebowanie. Jeśli listów w sprawie porad językowych będzie więcej, to może warto utworzyć na naszych łamach stały kącik językoznawczy?

Myślę, że sprawa kultury języka polskiego, to problem, który leży na sercu wszystkim nauczycielom, nie tylko polonistom. Zdajemy bowiem sobie sprawę, że dzisiejsza polszczyzna, jak każdy żywy język, przekształca się i ewoluuje wraz z przeobrażeniami naszego życia codziennego, ale nie zawsze w pożądanym kierunku.

Symptomem tych przekształceń jest między innymi pojawienie się niezliczonej ilości neologizmów. Niestety, wiele z nich to zbędne zapożyczenia i kalki, przeważnie z języka

angielskiego. Co prawda, już Adolf Nowaczyński zauważył, że „duch języka objawia się w tych słowach, które nie dadzą się przetłumaczyć” (według niego takimi słowami są angielskie „business”, francuskie „charme”, polskie „pieniacz”), to jednak chyba przesadziliśmy z tymi zapożyczeniami. Wystarczy przejść się ulicami naszych miast. Pojawiały się obcojęzyczne szyldy z napisami zawierającymi takie słowa, jak market, shop itd., jakby słowo sklep świadczyło o zacofaniu.

Socjolog pewnie by powiedział, że tą angielszczyzną próbujemy leczyć kompleksy narodowe. Niestety, zamiast leczenia, degradujemy się. Wszak Mikołaj Rey już kilkadziesiąt temu głosił: „A niechaj narodowie wzdry postrońni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają!”

Dla zdecydowanej większości obcych wyrazów mamy polskie odpowiedniki, niekiedy bardzo piękne. Na przykład zamiast nazwy dyscypliny sportowej badminton wolę swojsko brzmiące słowo kometka. Oczywiście, nie jestem purystą językowym i skoro „interes” nie oddaje ducha znaczenia angielskiego, to już niech będzie ten „biznes”. Uważam jednak, że język polski nie musi tak łatwo ulegać obcym wpływom, bo nie świadczymy to o naszej europejskości, lecz zgoda o czymś innym, właśnie o kompleksach, ignorancji, czasami wręcz o głupocie.

Jeden z najdiotyczniejszych szyldów, jaki zauważyłem ostatnio, ma sklep w Warszawie przy ulicy Grochowskiej: „Baby moda” (!!!!!). Nie jest to bynajmniej sklep z ubraniami dla bab, czyli, jak wyjaśnia słownik języka polskiego, tegich, wielkich, dojrzałych kobiet, lecz dla małych dzieci, bo baby (czytaj: beibi) po angielsku to dziecko, niemowlę. Właścicielowi za brakto konsekwencji, wynikającej zapewne ze słabej znajomości angielskiego, bo jeżeli zdecydował się już na zapożyczenie, to powinien zamieścić napis w całości po angielsku. A tak wyszła dziwaczna hybryda polsko-angielska.

Z listów od nauczycieli dowiadujemy się, że i w szkołach sprawa poprawności językowej stała na ostrzu noża. Zresztą skądinąd wiemy, że problem ten bywa wśród pedagogów drażliwy. Niejeden nauczyciel stracił bezpowrotnie autorytet z powodu „niewinnego” błędu ortograficznego, jeżeli popełnił zapisując na przykład temat lekcji na tablicy. Niektóre błędy językowe wywołują spory w pokojach nauczycielskich, a nawet — jeśli zostały popełnione przez nauczycieli w klasie i zauważone przez innych pedagogów — niewybredne komentarze. Zatem może nasza nowa rubryka, jeśli powstała, pomoże czytelnikom wyjaśnić językowe wątpliwości.

WITOLD SALAŃSKI

KONKURS W KĘSOWIE

Szkoła Podstawowa w Kęsowie ogłasza II Ogólnopolski Konkurs Plastyczny dla dzieci szkół podstawowych pod nazwą „NIE-OSTROŻNOŚĆ PRZYCZYNA DRAMATÓW”.

Prace plastyczne mają ilustrować lekkomyślność dzieci w formie ostrzeżenia i przestrogi (np. gra w piłkę na jezdni, zabawa zapalnikami, przebieganie przez ulicę, kąpiel w niebezpiecznych miejscach, zabawa niewypalnymi itp.).

Prace wykonane mogą być w różnych technikach i w dowolnym formacie. Każdy obrazek na odwrocie musi zawierać następującą informację: imię i nazwisko ucznia, wiek i klasę autora, na-

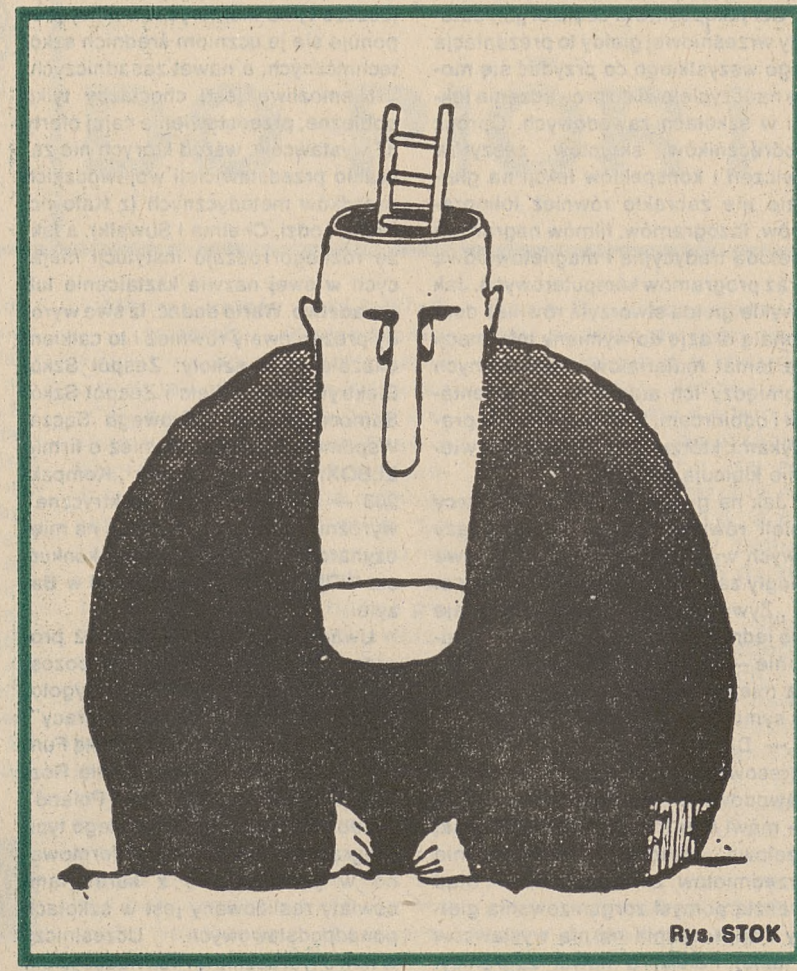
zwnę i adres szkoły, nazwisko nauczyciela.

Jury będzie oceniać pracę w trzech kategoriach wiekowych: klasy I—III, IV—VI oraz VII—VIII. Przewidziano nagrody i wyróżnienia w poszczególnych grupach oraz nagrodę dla wyróżniającej się szkoły.

Prace należy nadsyłać do 15 grudnia 1994 r. pod adresem: **Szkoła Podstawowa, ul. Szkolna 11, 89-506 Kęsowo.**

Wręczenie nagród oraz uroczyste otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpi w I kwartale 1995 r.

Organizatorzy serdecznie zapraszają do konkursu młodych mistrzów kredek i pędzli. (z)



Rys. STOK

NADZÓR PEDAGOGICZNY CZY TO ANACHRONIZM?

Spory o nadzór pedagogiczny wracają przy każdej próbie zmiany prawa szkolnego lub reformy systemu oświaty. To wieloznaczne i nieostre pojęcie wywoływało dyskusje w literaturze pedagogicznej, w publikacjach poświęconych teorii i praktyce zarządzania oświatowego. Bywało używane w znaczeniu czynnościowym: jako uprawnienie pracowników administracji oświatowej do badania i kontroli, głównie metodą wizytacji, działalności administracji niższego szczebla lub bezpośrednio działalności organizacyjnej i pedagogicznej szkół oraz placówek oświatowych. W znaczeniu instytucjonalnym określano nim zespół organów wykonujących wymienione czynności. Mówiono również i mówi się o pracownikach nadzoru pedagogicznego, wymagając od nich kwalifikacji pedagogicznych. Niektórzy oddzielali nadzór pedagogiczny od kontroli, inni wyróżniali nadzór administracyjny.

Przed wojną nadzór czy dozór szkolny kojarzono z osobą inspektora, który był alfa i omegą, wyrocznią w każdej sprawie dotyczącej szkoły. Czasy te wielu starszych pracowników kuratoriów wspominało z sentymentem. W latach 1945-1990 nadzór pedagogiczny przechodził liczne zmiany, kojarzył się z wizytacjami,

lustracjami, łączyl lub oddzielał od kontroli, jego finałem były mniej lub bardziej uroczyste podsumowania, a zalecenia poprzedzały wielostronowe sprawozdania. Ostatnie cztery lata, to okres daleko idącej liberalizacji oraz poszukiwania nowych form i metod badania rzeczywistości szkolnej. Projektowane zmiany w ustawie o systemie oświaty musiały zatem oznaczać powrót do pytań o kompetencje organów prowadzących i nadzorujących, o kształt nadzoru pedagogicznego.

Nadzór pedagogiczny, jako jedna z funkcji administracji szkolnej, budzi ciągle emocje, ale chyba nikt nie postulował rezygnacji z tego pojęcia. Osobiście sędzę, że jest ono anachroniczne i wręcz mitologizowane. Może zatem pora, by w nowoczesnym ustawodawstwie oświatowym inaczej określać funkcje i zadania organów nadzorujących. Spróbuję to uzasadnić. Rozpoczne od samej szkoły.

Wiele lat trwały dyskusje, kto ma oceniać nauczyciela, który bezpośrednio wykonuje funkcje pedagogiczne i który powinien za to odpowiadać. Aktualne podejście jest w miarę klarowne: nauczyciel powinien być przygotowany do samoceny, posiadać wiedzę z zakresu pomiaru dydaktycznego. Zgodziliśmy się, że nauczyciela

formalnie ocenia dyrektor szkoły, jako pracodawca. Stale i systematycznie wystawiają mu cenzurki uczniowie i ich rodzice. Efekty pracy nauczyciela weryfikują, trudne do zbadania, losy absolwentów. Szkołę, swoją pracę bieżąco ocenia rada pedagogiczna, czasem rada rodziców. Po długich debatach słusznie oddzielono doradztwo od nadzoru, wychodząc z założenia, że kto pracuje nad sobą, dba o swój rozwój, ten będzie miał lepsze efekty w pracy. Nie związano dotąd doskonalenia z gratyfikacjami finansowymi (oczywiście, specjalizacja stanowi pewną próbę).

Szkolą kieruje, a zatem ją nadzoruje dyrektor. Sędzę, że logiczną konsekwencją tego stanu powinien być nadzór nad dyrektorem, badanie: czy i jak realizuje przypisane mu funkcje? I tu właśnie dochodzi do kolizji. Po pierwsze — nie zawsze ten kto prowadzi szkołę również ją nadzoruje (ustawodawca mówi o organie prowadzącym i organie nadzorującym). Po drugie, jak dotąd administracje szkolne i gminne chcą mieć wgląd „w całokształt”, a głównie w pracę pedagogiczną szkoły.

Myślę, że możemy zgodzić się z poglądem, że w przypadku istnienia podległości, jeżeli istnieje organ nadzędny i organ podporządkowany to

zawsze wchodzi w grę nadzór, ale należy pamiętać i o tym, że nadzór łączy się z odpowiedzialnością za organ podporządkowany. Organ nadzorujący ma prawo do wydawania poleceń, zaleceń i egzekwowania ich wykonania. Nie powinien ich wydawać, jeżeli nie zbada lub nie zapewni możliwości realizacji. Wtedy bowiem otrzymując zalecenia mówi: papier jest ciepły. Skoro szkołą kieruje dyrektor, to nadzór, szeroko rozumiany, sprawuje organ nadzędny. Kto nim jest? Kurator oświaty czy władza gminna? Problem ten powinien jasno rozstrzygnąć ustawodawca. On również, określając kompetencje, powinien wskazać, jaki będzie zakres nadzoru.

W moim przekonaniu nadzór powinien obejmować pomoc, instruktaż i kontrolę wszystkich funkcji dyrektora, a zatem odpowiedzieć na pytanie, jak tworzy warunki dla pracy pedagogicznej? Czy zatem administrację szkolną mogą nie interesować wyniki dydaktyczne? Czy wizytator kuratorium metodami administracyjnymi potrafi postawić diagnozę w sprawach pedagogicznych i czy powinien ją stawiać? Czy dysponuje stosownymi narzędziami, skoro i dyrektor, i nauczyciel nimi nie dysponuje? Co dawał udział wizytatora w hos-

pitacjach lekcji, po na przykład czterech latach pracy administracyjnej i braku kontaktu z dydaktyką? Czy dyrektor może pomóc nauczycielowi, jeżeli jest specjalistą innego przedmiotu? Dlatego hospitacje budziły i budzić będą emocje („Głos Nauczycielski”, nr 38).

Wymienione wyżej wątpliwości sprawiają, że nie lubię pojęcia „nadzór pedagogiczny”, ponieważ zamazuje rzeczywiste funkcje administracji szkolnej i dyrektora szkoły. A przecież wszyscy wiemy, że istnieje dziedzina, zwana „pomiar dydaktycznym”. Uważam, że przyczyną wielu omawianych niejasności jest fakt, że nie potrafiliśmy nigdy dotąd uporać się z tym problemem. Uczyniono wiele w warstwie teoretycznej, pewne kroki w warstwie praktycznej obejmującej przygotowanie nauczycieli, dyrektorów i administracji szkolnej. To ciągle zbyt mało.

Wyda mi się koniecznością powołanie wyspecjalizowanych grup, komórek lub ośrodków, zajmujących się pomiarem, które mogłyby sporządzać bezstronną ekspertyzę, diagnozować częściowo wyniki nauczania w danej lub w wielu szkołach. Oczywiście można nauczyć tego wizytatorów kuratorium, lecz będą oni zawsze obciążeni podejściem administracyjnym, ponie-

waż są pracownikami administracji państwowej

Podsumowując opowiadałem się za wyraźnym określeniem kompetencji organów nadzędnych i podległych, traktowaniem nadzoru w szerokim znaczeniu tego pojęcia, za stworzeniem możliwości uzyskania bezstronnej ekspertyzy, diagnozy działalności pedagogicznej, która jest potrzebna przede wszystkim nauczycielowi i szkole, później doradcy metodycznemu i administracji szkolnej.

Czy zatem w administracji oświatowej potrzebni są pracownicy z przygotowaniem pedagogicznym? Oczywiście, ponieważ nie ma innej możliwości poznania szkolnego życia, ponieważ nie ma innych dróg awansu kierowniczego w oświacie. Najpierw jest się nauczycielem, potem, mając predyspozycje kierownicze, zostaje się dyrektorem. Wizytator powinien mieć doświadczenie w kierowaniu ludźmi (praktyka bywa różna). Bez względu na jednak powinien nauczyć się właściwych dla administracji państwa przepisów i reguł postępowania, poznać teorię zarządzania oświatowego. Kuratorem można zostać będąc nauczycielem, sędzę, że słusznie, ponieważ tu już wkraczamy w sferę polityki oświatowej, dla której reguły administracyjne bywają często niewygodnym gorsetem. O jednym imperatywie pragnę jeszcze wspomnieć: **by nadzorować pedagogicznie, bądź administracyjnie, należy czynić to kompetentnie.**

Na zakończenie szczypta pesymizmu: „nadzór pedagogiczny” trwale wpisał się w pejzaż oświaty, pewnie w nim pozostanie. Ale przecież nie tylko o brzmieniu pojęcia mi chodzi.

ALEKSANDRA MAKOWSKA
Piotrków Trybunalski

NAUCZYCIELSKIE SZACHY KORESPONDENCYJNE

● **Finał X KSZMPN i półfinał XI Mistrzostw dobiegają końca.** W Finale już zwyciężył i został Korespondencyjnym Szachowym Mistrzem Polski Nauczycieli — kolega **Marian Saskowski** z Legnicy. Zdobył 1 punktów z 12 rozegranych partii. Składając koleżce Marianowi gratulacje i serdeczne życzenia w osiąganiu dalszych sukcesów szachowych i w życiu osobistym oraz w pracy nauczycielskiej.

Drugie miejsce w Finale zajął kolega **Kazimierz Kozubal** z Brzozowa zdobywając 7 1/2 pkt z 11 zakończonych partii.

O trzecie miejsce walczyli: kol. **Eugeniusz Szlapek** ze Złocieńca, który zdobył 6 pkt z 11 zakończonych partii i kol. **Henryk Kucharski** z Białogardu — ma zdobyte 5 pkt z 10 zakończonych partii.

Następne miejsca zajmują: kol. **Zenon Królik** z Ostrowa Wlkp. — 3 pkt i kol. **Jan Wrona** z Plesk — 1 1/2 pkt.

W półfinale XI KSZMPN na czele znajduje się kol. **Aleksander Moś** z Nysy — 8 pkt z 10 zakończonych partii. Następne miejsca zajmują: kol. **Henryk Motyka** z Kozienic — 7 1/2 pkt z 11 partii, kol. **Jerzy Stachowiak** z Wągrowca — 7 pkt z 10 partii i kol. **Teofil Zięba** ze Szczecina — 5 1/2 pkt z 9 zakończonych partii.

● **1 września 1994 r. drużyna ZNP rozpoczęła grę w II lidze XI Korespondencyjnych Szachowych Mistrzostw Polski.** Drużynę reprezentują koleżki: **Romuald Bujnicki** z Łodzi — Mc, na I szachownicy; **Stanisław Mierzejewski** z Warszawy — Mc, na II

szachownicy; **Jan Zajackowski** z Białej Piskiej — Mc, na III szachownicy; **Mieczysław Ciszek** z Chelma — Kb, na IV szachownicy; **Marian Saskowski** z Legnicy — Ic, na V szachownicy; **Kazimierz Kozubal** z Brzozowa — Ic, na VI szachownicy. Kapitanem drużyny jest kol. **Stanisław Marcinkowski** ze Świdwina. Życzymy całej drużynie sukcesów i awansu do I ligi. Rozgrywki XI KSZMPN mają trwać do 20.10.1994 r.

● **Centralny Klub Szachowy ZNP zaprasza nauczycieli, pracowników oświaty i członków ich rodzin do gry w Finale XI Korespondencyjnych Szachowych Mistrzostw Polski Nauczycieli i do gry w pół-**

finał XII KSZMPN. Rozgrywki rozpoczną się na przełomie lutego i marca 1995 r. i będą trwały 18 miesięcy.

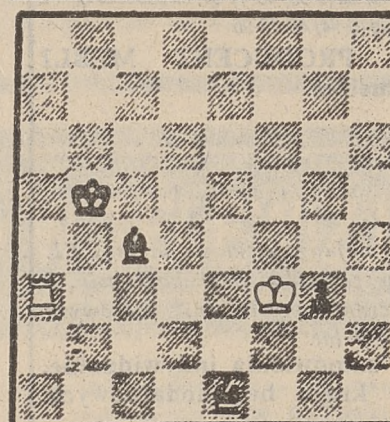
Zgłoszenia z dokładnym adresem zawodnika i posiadaną kategorią szachową proszę przysłać pod adresem redakcji „Głosu Nauczycielskiego” lub do przewodniczącego szachowych rozgrywek korespondencyjnych (**Stanisław Marcinkowski**, skr. poczt. 38, 78-300 Świdwin) **do 31.01.95 r.**

Do finału mogą przystąpić zawodnicy z kategorią szachową co najmniej kandydata na mistrza i zdobywcy miejsc od 1 do 4 w finale X KSZMPN oraz zdobywcy miejsc od 1 do 4 w półfinale XI KSZMPN.

Do półfinału mogą przystąpić wszyscy miłośnicy szachów bez względu na posiadaną kategorię szachową i bez kategorii. Dla zwycięzców przewidziane są nagrody pieniężne.

STANISŁAW MARCINKOWSKI

SZACH KRÓLOWI



pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 36

BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ

Białe: Kf3, Wa3
Czarne: Kb5, Gc4, Ge1, g3

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.



MEMORIAL STRZELECKI

24 września br. na strzelnicy w Konstancinie-Jeziornie odbył się kolejny — VII Otwarty Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego zorganizowany przez Zarząd Okręgu ZNP oraz Kuratorium Oświaty w Warszawie. W imprezie startowało 48 zawodników, w tym 18 kobiet i 30 mężczyzn z okręgów: toruńskiego, łódzkiego, legnickiego, kaliskiego, poznańskiego, radomskiego, warszawskiego i jeleniogórskiego oraz poza Memoriałem 7 prezesów oddziałów dzielnicowych, którzy stanęli do rywalizacji o miano najlepszego strzelca. Po powitaniu zawodników i gości przez prezesa Okręgu **Mieczysława Wójcika** oraz oddaniu honorowych strzałów rozpoczęły się zawody, którym sędziował **Polikarp Szczurowski**. Wyłoniona spośród zawodników delegacja udała się na Cmentarz Powązkowski, gdzie na grobie **Władysława Wawrzynowskiego** złożyła wianki kwiatów. W przerwie obiadowej wyświetlono film z VI Memoriału Strzeleckiego.

Klasyfikacja zawodów prowadzona była drużynowo (kobieta + mężczyzna; reprezentujący dane województwo) i indywidualnie w kategorii żeńskiej i męskiej.

W wyniku całodziennych zmagania trzy pierwsze miejsca zajęły drużyny: Warszawy w składzie: **Mag-**

dalena Szlauzys i **Marek Filipowicz** zdobywając 352 pkt; **Radomia**: **Bożena Kulczycka** i **Edward Czerwowski** 351 pkt; oraz **Kalisza**: **Grażyna Siekierska** i **Kazimierz Giel** 338 pkt. Najlepszą strzelczynią okazała się **Bożena Kulczycka** z Radomia, która uzyskała 190 pkt. Najlepszym strzelcem był **Kazimierz Giel** z Kalisza zdobywając 188 pkt.

Po odczytaniu wérdyktu sędziowskiego nastąpiło uroczyste wręczenie zdobytych trofeów. Trzy pierwsze zwycięskie drużyny oraz najlepsza strzelczyni i strzelec otrzymali puchary, a zawodniczki i zawodnicy zdobywcy trzech pierwszych miejsc — dyplomy i nagrody pieniężne.

Impreza finansowana była z różnych źródeł. Zawodnicy spoza Warszawy wpłacili po 300 tysięcy zł, a oddziały dzielnicowe po 70 tysięcy zł za swoich przedstawicieli oraz zakupili nagrody rzeczowe dla najlepszych zawodników. Puchary ufundowali: Zarząd Główny ZNP, Zarząd Okręgu, Kuratorium Oświaty i Oddział Mokotów. Ponadto Zarząd Główny ZNP przeznaczył 10 milionów zł na nagrody pieniężne, a Kuratorium Oświaty dofinansowało 15 milionów. Tym razem pani **Wanda Wawrzynowska** zaufundowany przez siebie puchar wręczyła **Kazimierzowi Gielowi** z Kalisza.

Impreza przebiegała bardzo sprawnie. Przygotował ją i przeprowadził zespół społecznych ofiarnych działaczy: **Ignacy Bartnicki** — nauczyciel Zespołu Szkół Samochodowych nr 3, **Alina Anielczyk** — prezes Oddziału ZNP w Konstancinie-Jeziornie, **Maria Iwaniuk** — wiceprezes Zarządu Oddziału — Warszawa-Mokotów. Szczególne słowa uznania należą się znakomitemu organizatorowi — **Zofii Zajackowskiej**.

Zawodnicy rozjeżdżali się do domów bardzo zadowoleni i upominali się o kontynuowanie tej ciekawej i pożytecznej imprezy. Mnie osobliwie zastanawia słabe zainteresowanie tą imprezą terenowych ogniw związkowych. Na 49 okręgów w roku ubiegłym zgłosiło zawodników zaledwie siedem, a w roku bieżącym — osiem. Zabrakło przedstawicieli z pobliskich okręgów: **Ciechanowa**, **Płocka**, **Skierkowiec**, **Lublińska**, **Kielc**, podczas gdy z toruńskiego przybyło na imprezę siedmiu zawodników, z czego trzech reprezentowało Oddział w Grudziądzu.

MIECZYSLAW PUTO
Fot. Jan Balana

ZIELONE SZKOŁY

od października do maja organizuje

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY "KORMORAN" w KOŁOBRZEGU

Oferujemy: zakwaterowanie, wyżywienie oraz pomieszczenia do nauki. Wspaniały morski klimat wzmocni nadwątlone zdrowie waszych dzieci. Pełna opieka medyczna do dyspozycji na miejscu. Koszt jednodniowego pobytu wynosi 170 000 zł. W przypadku pobytu grupy 30 osób - zapewniamy 2 miejsca bezpłatne.

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE:

00-511 Warszawa
ul. Nowogrodzka 22 pokój 320
tel. 628-72-61 wew. 267

78-100 Kołobrzeg
ul. Portowa 8
tel. 23-452 lub 26-787

BLANKIET ZGŁOSZENIA - PRZYSTĄPIENIA DO PROGRAMU
KARTA RABATOWA "GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO"

DANE POSIADACZA OSOBA											
IMIĘ											
NAZWISKO											
KOD POCZTOWY											
MIEJSCOWOŚĆ											
ULICA											
WOJEWÓDZTWO											
DANE POSIADACZA SZKOŁA											
SZKOŁA											
KOD POCZTOWY											
MIEJSCOWOŚĆ											
ULICA											
WOJEWÓDZTWO											



KSIĘGARNIA PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych
Sprzedaż:

INDYWIDUALNA I WYSYŁKOWA

00-204 WARSZAWA

ul. Słomińskiego 1, tel. 635-17-70



KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA "WKRA"

01-242 Warszawa, Al. Prymasa Tysiąclecia 83 tel. (0-22) 32-46-11

Zamówienia telefoniczne: tel./fax (0-22) 32-83-50, 32-43-44

KUPON - PAŹDZIERNIK 1994

! Zamówienia realizujemy według kolejności zgłoszeń.

autor TYTUŁ	CENA W ZŁ	ILOŚĆ EGZ.
S. Żeromski PRZEDWIOŚNIE.	20,000	
S. Żajac POLSKIE PEJZAŻE - ANTOLOGIA POEZJI.	35,000	
M. Petzerowa CZYTAM, PISZĘ I RYSUJĘ. NOWE ĆWICZENIA.	45,000	
E. Przyłubski ILUSTROWANY SŁOWNIK ORTOGRAFICZNO GRAMATYCZNY.	25,000	
J. Mowszowicz PRZEWODNIK DO OZNACZANIA DRZEW I KRZEWÓW KRAJOWYCH I AKLIMATYZOWANYCH.	55,000	
Praca zbiorowa LITERATURA POLSKA W SZKOLE ŚREDNIEJ.	35,000	
Z. Podbielkowski, M. Podbielkowska PRZYSTOSOWANIA ROŚLIN DO ŚRODOWISKA.	85,000	
J. Perlín, B. Szczepankowski POLSKI JĘZYK MIGOWY - OPIS LINGWISTYCZNY.	25,000	
M. Lorek ELE MELE - PRZEWODNIK METODYCZNY.	25,000	
W. Talik DEUTSCH FÜR KINDER.	60,000	
J. Mechanisz POCZET KOMPOZYTORÓW POLSKICH.	55,000	
A.K. Błaszowski WCEŚNIEJ NIŻ W ENCYKLOPEDII.	85,000	
Praca zbiorowa ENCYKLOPEDIA SZKOLNA. HISTORIA.	320,000	
E. Centkowska JESIEŃ LUDÓW - KALENDARIUM WYDARZEŃ.	13,000	
A. Ajnenkiel POLSKIE KONSTYTUCJE.	30,000	
S. Szuman O SZTUCE I WYCHOWANIU ESTETYCZNYM.	35,000	
S. Mika O RÓŻNYCH DROGACH SAMODOSKONAŁENIA.	45,000	
A. Peppin, H. Willims SZTUKA I TY.	97,000	
P. Wallon, A. Cambier, D. Angellhart RYSUNEK DZIECKA.	60,000	
B. Osińska O SZTUCE DAWNEJ I DALEKIEJ.	65,000	
T. Płuzański PRZYJACIEL MĄDROŚCI.	70,000	
E. Pyłka-Gutowska BIOLOGIA - VADEMECUM MATURZYSTY.	67,000	
J. Van Clave BIOLOGIA DLA KAŻDEGO DZIECKA. 101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ.	55,000	
A. Wiśniewska A B C BIOLOGII - SŁOWNICZEK ILUSTROWANY.	37,000	
R. Janiuk, K. Skrok CHEMIA I MY. KSIĄŻKA NAUCZYCIELA - KOMENTARZ METODYCZNY.	30,000	
J. Van Clave CHEMIA DLA KAŻDEGO DZIECKA. 101 CIEKAWYCH DOŚWIADCZEŃ.	55,000	
A. Bogdańska-Zarembina CHEMIA NIE JEST TRUDNA.	22,000	
W. Cienkowski TAJEMNICE IMION WŁASNYCH.	28,000	
H. Kaczorek, Z. Słósko SERIA TESTÓW Z FIZYKI.	40,000	
J. Wójtowiczowa LOGOPEDYCZNY ZBIÓR WYRAZÓW.	45,000	
J. Anusiak, J. Kaja 55 LEKCJI O LICZBACH NATURALNYCH.	20,000	
M. Bogdanowicz LEWORĘCZNOŚĆ U DZIECI.	48,000	
S. Jeleński LILAVATI - ROZRYWKI UMYSŁOWE.	75,000	
W. Dziabasowski ZIELONE ZADANIE.	50,000	
J. Fidor ZMIENIAJĄCA SIĘ ATMOSFERA.	40,000	
M. Chymuk ŚRODOWISKO SPOŁECZNO PRZYRODNICZE W KL. III. PRZEWODNIK METODYCZNY.	24,000	
J. Sokołowski PTAKI POLSKI.	55,000	
J. Kram NAUCZANIE ORTOGRAFII I INTERPUNKCJI W SZKOLE ŚREDNIEJ.	20,000	
A. Dyakiewicz 45 MINUT O SZTUCE.	6,000	
R. Rutkowski CIEKAWYCH ZADANIA Z ARYTMETYKI	12,000	
R. Rutkowski CIEKAWYCH ZADANIA Z ALGEBRY.	20,000	
W. Jaroniewski JADOWITE WĘŻE ŚWIATA. ATLAS.	48,000	

ZAMAWIAJĄCY:

Imię i nazwisko			
ulica i numer domu			
kod pocztowy	miasto	województwo	

70% MNIEJ

Oferta 70% mniej dotyczy sprzedaży programu komputerowego Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI podczas targów INTERTOY'94 INTERSCHOOL'94. Pełna oferta handlowa zawiera: programy komputerowe edukacyjne i użytkowe, wydawnictwa pomocnicze, kasety wideo. EBO BH-R "Głosu Nauczycielskiego" zaprasza wszystkich czytelników do odwiedzenia stoiska numer 20. Targi odbywają się w Łodzi w dniach 12 - 15 października 1994 r., wejście od ul. ks. Skorupki 21. Godziny zwiedzania ekspozycji w dniach: 12 X 1994r. 11-17, 13 X 1994r. 9-17, 14 X 1994r. 9-17, 15 X 1994r. 9-15. Każdy kupujący otrzyma UPOMINEK niespodziankę. Do Zobaczenia w Łodzi.

DZWONKI SZKOLNE,

programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 2.3mln

Zegary korytarzowe, cyfry 13 cm z super jasnych LED-ów.

TABLICE SPORTOWE,

programowalne, z montażem - 15mln. Gwarancja 2 lata. Nie doliczamy VAT! Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369

mgr inż. Stanisław Gardynik 05-090 Raszyn, Olszowa 68.

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak,
42-583 Bobrowniki,
ul. Kościuszki 253,
tel. 87-32-72

Wykonujemy siatki ochronne do hal sportowych i sal gimnastycznych oraz siatki sportowe do bramek, tenisa ziemnego i inne. Ceny zbytu bez podatku VAT i marży. A-2

Dyrektorze!
(0-85) 613-634, 617-563

ASTAT PLAN 4.0

Plan lekcji z komputera - od 1.2 mln zł.

ASTAT TESTY 1.0

Klasówka z komputera - 1.2 mln zł.

Zadzwoń po bezpłatne DEMO

Meble na każdą okazję!



FABRYKA POMOCY NAUKOWYCH

75-950 Koszalin, ul. Morska 54-60, tel. (0-94) 43-40-41, fax (0-94) 43-44-67, ttx 0533228 tpx PL zbył (0-94) 43-39-00, marketing (0-94) 43-43-96

NAJWIĘKSZY OD 30 LAT PRODUCENT MEBLI SZKOLNYCH W KRAJU poleca meble:

- szkolne i przedszkolne
- internatowe, akademickie
- biurowe i komputerowe
- sklepowe
- do mieszkań

Do produkcji mebli stosujemy płyty o najwyższej klasie higieny E1. Siedziska i oparcia krzesel są wykonane ze sklejki o grubości min. 9 mm, powierzchnie metalowe wykończone powłokami piecowymi gwarantując trwałość i estetykę przez wiele lat.

Oferujemy wyroby typowe i na zamówienia indywidualne. Zapewniamy dostawę na terenie kraju bez dodatkowych opłat.

Na życzenie przesyłamy katalog wyrobów.

Q-SEKRETARIAT UCZNIOWSKI

cena 2,5 mln zł bez 22% VAT

Komputerowy system gromadzenia, przechowywania i przetwarzania danych o uczniu - postępach w nauce, wpłatach na fundusze szkolne. Nadruk legitymacji szkolnej. Wydruki list obecności na pierwsze zajęcia, zestawień ocen oraz średnich z poszczególnych przedmiotów.

Q-INWENTARYZACJA

cena 1,5 mln zł bez 22% VAT

Komputerowy system ewidencjonowania wyposażenia. Szybkie sporządzanie spisów inwentaryzacyjnych dla określonych parametrów wybranych przez operatora. Naklejki dla przedmiotów.

*Zadzwoń już teraz !!!
(0-22) 27 66 30
Kupisz 2 za cenę jednego !!!*

SPONSORZY

KARTY
RABATOWE

EBO BH-R
"Głosu Nauczycielskiego"
Warszawa
ul. Smulikowskiego 6/8
tel. 27 66 30

5% na oprogramowanie

Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP
Sp. z o.o.
Kielce
ul. Piotrkowska 12
tel. 422-14

8% na książki

PROKOM sc
Ciechanów
ul. Zagumienna 42
tel. 2469, 2742

2% na meble szkolne

EXPERTUS Ltd.
Warszawa
ul. Chodakowska 53/57
tel. 10 59 12
5% na komputery i oprogramowanie

**PRACODAWCA,
A ZASADNICZA SŁUŻBA WOJSKOWA**

Co powinien uczynić pracodawca, jeśli jego pracownik zostanie powołany do zasadniczej służby wojskowej? (L.R. — woj. kieleckie).

Na podstawie art. 125 ustawy z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 1992 r. nr. 4, poz. 16, nr 40, poz. 174, nr 54, poz. 254) pracownikowi powołanemu do zasadniczej lub okresowej służby wojskowej przysługuje od pracodawcy odprawa w wysokości dwutygodniowego wynagrodzenia obliczonego według zasad przyjętych dla ustalenia ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy. Przy czym tego rodzaju odprawa nie przysługuje w razie ponownego powołania do służby.

Na wniosek pracownika, który otrzymał kartę powołania do czynnej służby wojskowej, pracodawca jest obowiązany udzielić mu zwolnienia od pracy bez zachowania prawa do wynagrodzenia:

● na 2 dni, jeżeli pracownik otrzymał kartę powołania do zasadniczej lub okresowej służby wojskowej,

● na 1 dzień, jeżeli pracownik ma odbyć ćwiczenia wojskowe trwające powyżej 30 dni.

Po okresie ćwiczeń trwających powyżej 30 dni zakład pracy jest zobowiązany udzielić pracownikowi zwolnienia od pracy na 1 dzień, bez zachowania prawa do wynagrodzenia. Od decyzji pracodawcy zależy ewentualna wypłata wynagrodzenia za czas wymienionych zwolnień od pracy.

**CZYNNA SŁUŻBA WOJSKOWA,
A STAŻ PRACOWNICZY**

Czy okres odbywania czynnej służby wojskowej wlicza się do stażu pracowniczego uprawniającego do świadczeń pracowniczych? (J.L. — woj. suwalskie).

Pod pojęciem czynnej służby wojskowej należy rozumieć zasadniczą służbę wojskową, przeszkolenie wojskowe, ćwiczenia wojskowe, okresową służbę wojskową, służbę wojskową w razie ogłoszenia mobilizacji w czasie wojny. Ustawa z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej przyjmuje ogólną zasadę, zgodnie z którą okres czynnej służby wojskowej jest zaliczany do okresu pracy uprawniającego do wszystkich uprawnień pracowniczych pod warunkiem podjęcia pracy w zakładzie, w którym był zatrudniony w dniu powołania do tej służby w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia ze służby. Art. 120 ust. 2 powyższej ustawy określa też odrębne zasady wliczania służby wojskowej do stażu pracowniczego. Po pierwsze, gdy pracownik w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia z czynnej służby wojskowej podjął pracę po raz pierwszy lub w innym zakładzie pracy niż ten, w którym był zatrudniony w dniu powołania do służby, to wówczas czas odbywania służby wojskowej wlicza się do okresu zatrudnienia wymagane do nabywania lub zachowania uprawnień wynikających ze stosunków pracy, z wyjątkiem upraw-

nień przysługujących wyłącznie pracownikom zakładu pracy, w którym podjął pracę. Po drugie, gdy pracownik podjął pracę po upływie 30 dni od zwolnienia z czynnej służby wojskowej, wtedy czas odbywania służby wojskowej wlicza się do okresu zatrudnienia, od którego zależą tylko uprawnienia w zakresie wymiaru urlopu wypoczynkowego i wysokości odprawy pieniężnej oraz uprawnienia emerytalno-rentowe.

**SŁUŻBA WOJSKOWA,
A NAGRODA JUBILEUSZOWA**

Jakie są zasady wliczania okresu służby wojskowej do stażu pracy wymaganego do nagrody jubileuszowej? (M.G. — woj. koszalińskie).

Zasady te określa zarządzenie ministra pracy i polityki społecznej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie ustalania okresów pracy i innych okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (Mon. Pol. nr 44, poz. 358). Zgodnie z tym aktem prawnym okres czynnej służby wojskowej podlega wliczeniu do stażu uprawniającego do nagrody bez względu na termin podjęcia pracy. Ponadto okres służby wojskowej podlega wliczeniu również pracownikowi, który w dniu powołania do tej służby nie był zatrudniony.

**PODWYŻKA WYNAGRODZENIA,
A OKRES ZATRUDNIENIA**

Czy powinien otrzymać wyrównanie za podwyżkę z datą wsteczną, gdyż w momencie dokonywania podwyżki nie byłam już zatrudniona? (W.A. — woj. gdańskie).

W podobnej sprawie wypowiedział się Sąd Najwyższy w uchwale z 27 lipca 1989 r. (III PZP 33/89). Zgodnie z tym orzeczeniem, akt prawny podwyższający z mocą wsteczną stawki osobistego zasługowania pracowników ma również zastosowanie do pracownika, który w dniu wydania aktu prawnego nie był już zatrudniony, za okres jego pracy objęty podwyżką. Sąd wyjaśnił, że przemawiają za tym okoliczności tego rodzaju, że zmiana stanu prawnego, tj. wejście w życie przepisu prawnego, nastąpiła w czasie trwania stosunku pracy. Tak więc decydującym kryterium oceny zmiany stosunku prawnego jest data wejścia w życie aktu prawnego, a nie data wydania aktu prawnego. Podsumowując należy stwierdzić, iż ma pani prawo do wyrównania.

WICEDYREKTOR SZKOŁY

Chciałbym się dowiedzieć kto powołuje i odwołuje wicedyrektora szkoły? (B.O. — woj. szczecińskie).

Zgodnie z art. 37, ustawy o systemie oświaty z 7 września 1991 r. powierzenie funkcji dyrektora lub innej funkcji kierowniczej oraz odwołania z tych funkcji dokonuje dyrektor szkoły lub placówki, po zasięgnięciu opinii organu prowadzącego, rady

szkoły lub placówki i rady pedagogicznej. Przy czym umowa o pracę na stanowisku nauczyciela zawarta na czas określony — krótszy niż okres powierzania funkcji kierowniczej ulega przedłużeniu na okres powierzenia.

Na podstawie art. 38 powyższego aktu prawnego, nauczyciel może być odwołany z funkcji kierowniczej w szkole lub placówce:

1) na własną prośbę za trzymiesięcznym wypowiedzeniem;

2) z końcem roku szkolnego, a w uzasadnionych przypadkach także w czasie roku szkolnego za trzymiesięcznym wypowiedzeniem:

a) z inicjatywą własnej organu, który funkcję kierowniczą powierzył — w razie otrzymania negatywnej oceny pracy,

b) na umotywowany wniosek rady szkoły lub placówki, rady pedagogicznej albo organu sprawującego nadzór pedagogiczny nad szkołą lub placówką.

Odwołanie z funkcji kierowniczej nie powoduje oczywiście rozwiązania stosunku pracy z nauczycielem.

**URLOP DLA
PORATOWANIA ZDROWIA**

Przebywałam na urlopie dla poratowania zdrowia od 1 października 1993 r. do 30 czerwca 1994 r., następnie przebywałam na urlopie wypoczynkowym. Ze względu na mój stan zdrowia lekarz twierdzi, że powinienam nadal powstrzymać się od pracy i skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia. Jednak według mojego dyrektora powinienam przepracować jeden rok, a dopiero potem będę mogła skorzystać z urlopu zdrowotnego. Czy jego stanowisko jest zgodne z przepisami prawa? (K.S. woj. olsztyńskie).

Art. 73 Karty Nauczyciela w obecnie obowiązującej wersji, gwarantując nauczycielom prawo do urlopu dla poratowania zdrowia, nie określa ani ilości, ani częstotliwości udzielania urlopu dla poratowania zdrowia. Jedynym warunkiem udzielenia nauczycielowi tego urlopu jest zaświadczenie organu społecznej służby zdrowia, stwierdzające, że stan zdrowia nauczyciela wymaga powstrzymania się od pracy w celu przeprowadzenia zalecanego leczenia. W takiej sytuacji, dyrektor jest zobowiązany udzielić urlopu, niezależnie od jego oceny danej sytuacji. Jedynym ograniczeniem w udzielaniu urlopu jest, to że jeżeli do nabycia praw emerytalnych brak jest mniej niż jeden rok, płatny urlop dla poratowania zdrowia nie może być udzielony na okres dłuższy niż do końca miesiąca kalendarzowego poprzedzającego miesiąc, w którym nauczyciel przechodzi na emeryturę. Wydaje się też uzasadnione przypomnieć w tym miejscu treść art. 23 ust. 1 pkt 2 Karty Nauczyciela, zgodnie z którym stosunek pracy z nauczycielem mianowanym rozwiązuje się w razie czasowej niezdolności nauczyciela do pracy spowodowanej chorobą, jeśli okres tej choroby przekracza rok. W szczególnie uzasadnionych wypadkach — po stwierdzeniu przez komisję lekarską poprawy stanu zdrowia i możliwości powrotu do

pracy — okres nieobecności w pracy spowodowanej chorobą może być przedłużony ponad rok, nie dłużej jednak niż do dwóch lat, licząc łącznie okres choroby i urlopu dla poratowania zdrowia. Tak więc są to jedyne ograniczenia w udzielaniu urlopu zdrowotnego. W pracach nad nowelizacją Karty Nauczyciela, proponuje się wprowadzenie zmian w trybie udzielania urlopu, ograniczając np. ich ilość w trakcie zatrudnienia, nie są to jednak zmiany wiążące. Podsumowując więc, należy stwierdzić, że ma pani prawo do urlopu dla poratowania zdrowia, jeżeli takie będzie zalecenie komisji lekarskiej.

**WARTOŚĆ DAROWIZNY,
A KWOTA PODATKU**

Chciałbym wiedzieć jaką się przyjmuje wartość darowizny przy ustalaniu wysokości podatku? (K.B. — woj. krośnieńskie).

Do ustalenia wysokości podatku przyjmuje się tzw. czystą wartość darowizny, bez obciążeń i długów, według stanu rzeczy w dniu jej uzyskania, ale cen rynkowych z dnia złożenia zeznania podatkowego w urzędzie skarbowym. Dotyczy to zarówno darowizny przeznaczonej na zapewnienie dachu nad głową, jak i w postaci mieszkania spółdzielczego lub hipotecznego albo budynku. Jeżeli np. syn otrzymał od obojga rodziców 300 mln zł na wkład budowlany w spółdzielnię, to wówczas powinien on złożyć w urzędzie skarbowym zeznanie podatkowe będące podstawą do ustalenia należnego podatku. Tzw. obowiązek podatkowy powstaje w chwili otrzymania darowizny — np. odebrania pieniędzy przez syna od rodziców. Na złożenie zeznania obdarowany ma miesięczny termin. Inaczej jest w wypadku dokonania darowizny domu lub mieszkania, gdyż powinna być ona dokonana w formie aktu notarialnego. Wówczas podatek pobiera i wpłaca do urzędu skarbowego notariusz. Bez uprzedniego określenia kwoty podatku notariuszowi nie wolno sporządzić umowy darowizny, chyba że jest na to wcześniejsza zgoda urzędu skarbowego.

CZYTELNICZY**PYTAJA****„GŁOS NAUCZYCIELSKI”****NR 41/94****ODPOWIADA**

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI**PIĄTEK 7.10.94****PROGRAM 1**

14.50 Program dnia 15.00 Party-tura — teleturniej muzyczny 15.30 Program rozrywkowy 16.00 „Moda na sukces” (15) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci — Ciuchcia 17.00 Teleexpress 17.20 „Tata, a Marcin powiedział” — „Ochołotnicy — występ!” 17.30 Goniec — magazyn kulturalny 17.40 Test — magazyn konsumencki 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 „Zulu Guila, Miedziana 13” — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka (filmy przyrodnicze dla dzieci) 19.30 Wiadomości 20.10 „Człowiek słoń” — film fab. prod. angielskiej reż. David Lynch, wyk. Anthony Hopkins, John Hurt, Anne Bancroft, John Gielgud 22.15 Puls dnia 22.30 Sprawa dla reportera 23.00 Wiadomości 23.15 Bliskie spotkania — Amos Oz 23.45 Program artystyczny 0.30 „Balanga” — film fab. prod. polskiej, reż. Łukasz Wyleżalek, wyk. Jacek Palucha, Paweł Fesołowicz, Jan Tesarz, Marcin Tronński 1.50 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.30 „Batman” — „Tygrys” — serial anim. prod. USA

15.30 Studio sport — koszykówka zawodowa NBA 16.30 „Od dziewiętej do piątej” (1) — serial komediowy prod. USA 17.00 „Tadeusz Komerowski „Bór” — film dok. Zygmunta Adamskiego 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 „Jeden z dziesięciu” — teleturniej 19.35 „La la mi do, czyli porykiwania szarpidrutów” 20.00 Carlos Santana — transmisja koncertu z warszawskiego Torwaru 21.00 Panorama 21.30 Carlos Santana — c.d. transmisji koncertu 23.00 „Wojny narkotykowe” (2) „Kokainowy kartel” — serial prod. USA 0.30 Panorama 0.35 Sport telegram 0.45 Rozrywka 1.30 Zakończenie programu

SOBOTA 8.10.94**PROGRAM 1**

7.00 Z Polski 7.10 Proszę o odpowiedź 7.25 Wszystko o działce i ogrodzie 7.50 Agrolinia 8.30 Sportowa apteka 8.55 Program dnia 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 Dla dzieci i młodzieży: — 5-10-15 oraz film z serii „Eerie Indiana, czyli dziwne miasteczko” (16-ost.) 11.00 „Zrodzone do wolności” — film dok. prod.

angielskiej 11.50 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 12.00 Wiadomości 12.10 Swojskie klimaty — magazyn weekendowy 13.00 Walt Disney przedstawia — „Goofy i inni — „Zorro” (5.6) 14.20 „Trzej tenorzy w Los Angeles” — powtórzenie nadzwyczajnego koncertu trzech tenorów: Jose Carrerasa, Placido Domingo i Luciano Pavarottiego, zorganizowanego na zakończenie Mistrzostw Świata w Pilce Nożnej 16.30 Kraj — magazyn 17.00 Teleexpress 17.25 MdM, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Nie tylko ładna buzia — wywiad z Jasiemem Priestleyem 18.10 „Beverly Hills, 90210” (14) — serial prod. USA 19.00 Małe wiadomości DD 19.10 Wieczorynka — „Listonosz Pat” 19.30 Wiadomości 20.10 „Kłopoty z mężczyznami” — film fab. prod. USA reż. Bob Rafelson, wyk. Jack Nicholson, Ellen Barkin, Harry Dean, Staton Beverly 21.55 Program rozrywkowy 23.15 Wiadomości 23.25 Sportowa sobota 23.45 „Kolka” — film sensacyjny prod. niemieckiej reż. Dominik Graf, wyk. Gotz George, Gudrun Landgrebe, Joachim Kemmer, Heinz Hoenig 1.35 Program rozrywkowy 2.25 „Samolite serca” — film fab. prod. USA reż. Amy Goldstein i Mark Cullingham, wyk. Laura Robinson, Christina Pickles, Robert Ruth 3.50 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Rano 7.30 Tacy sami 7.50 Lekcja języka migowego 7.55 Powitanie 8.00 Wspólnota w kulturze 8.30 „Sandokan” (20) „Wspólny rozum” — serial anim. prod.

hiszpańskiej 9.00 Program lokalny 10.00 Armie świata — Hiszpania — reportaż 10.30 Animals 11.00 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 12.00 Akademia Filmu Polskiego „Jazębina czerwona” reż. Ewa i Czesław Petelscy wyk. Andrzej Kopiczyński, Władysław Kowalski, Andrzej Lapicki, Wiesława Niemyska, Andrzej Antkowiak 14.15 Warszawski Festiwal Filmowy 14.30 „Życie obok nas” — „Widziane z bliska” — „Psy” — serial dok. prod. angielskiej 15.00 Studio Sport — Apetyt na zdrowie 15.30 Carlos Santana w Warszawie — specjalny gość Programu II 15.45 Wysypisko — telenowela 16.00 „Grace w opalach” (8) — serial prod. USA 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Wielka gra — teleturniej 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Dziura w koszu” — program Jurka Owsiaka 20.00 „Dozwolone do lat 40-lu” — lista przebojów starszych nastolatków 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Chimera 22.05 Łowcy nagród: „Bandolero” — film fab. prod. USA reż. Andrew V. McLaglen, wyk. James Stewart, Dean Martin, Raquel Welch, George Kennedy, Andrew Prine 24.00 Panorama 0.05 Studio Sport — finał Mistrzostw Świata w Siatkówce Mężczyzn — Ateny '94 1.35 Zakończenie programu

NIEDZIELA 9.10.94**PROGRAM 1**

7.00 Rolnictwo na świecie 7.15 Reportaż 7.35 Tydzień 8.00 Notowania 8.30

Niedzielną poranek filmowy 9.55 Transmisja uroczystości z Watykanu z okazji Roku Rodziny 12.15 Wiadomości 12.30 Koncert Życzeń 13.00 Z kamerą wśród zwierząt — ZOO w Antwerpii 13.15 Kwant oraz Encyklopedia Galactica — Saturn 13.35 Podróż na celuloide — Za siedmioma górami 14.10 W Starym Kinie: Pierre Etaix „Zalotnik” burleska prod. francuskiej reż. Pierre Etaix, wyk. Pierre Etaix, France Arnell, Laurence Lignerres 15.30 Program publicystyczny 16.05 Program rozrywkowy 16.35 Antena 17.00 Teleexpress 17.20 Śmiechu warte 18.05 „Dynastia Colbych” (41) — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka Walt Disney przedstawia: — „Gumisie” 19.30 Wiadomości 20.10 „Córka senatora” (5) — serial prod. australijsko-kanadyjskiej 21.05 Sportowa niedziela oraz Finał Żużlowego Pucharu Polski '94 — żużel 22.00 Racja stanu — program publicystyczny 22.30 Wieczór z Alicją 23.25 „Charly” — film fab. prod. USA reż. Ralph Nelson, wyk. Cliff Robertson, Claire Bloom, Lilia Skala, Leon Janney 1.05 Stefania Toczyska śpiewa pieśni Fryderyka Chopina 1.35 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Echa tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Córka senatora” (5) — serial prod. australijsko-kanadyjskiej 8.20 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.25 Powitanie — Offertorium 8.30 Kłasytory polskie 9.00 Program lokalny

10.00 „Vladimir Horowitz — reminiscencje” — film dok. prod. USA 11.00 „Godzina z Hanna Barbera” — filmy animowane dla dzieci 12.00 „Serce i szpada” — film fab. prod. franc.-włoskiej reż. Andre Hunebelle, wyk. Jean Marais, Bourvil, Elsa Martinelli 14.00 Podróż w czasie i przestrzeni — „Wielki mur” (4-ost.) — serial dok. prod. niemieckiej 14.55 „A kuku, panie kuku” — serial anim. prod. niemieckiej 15.00 Teatr dla Dzieci Hans Christian Andersen „Czerwone pantofelki” reż. Marek Sikora, wyk. Janusz Nowicki, Piotr Suzin, Magdalena Komornicka, Barbara Horawianka, Maciej Szary 16.00 „Jest jak jest” (2) „Jestem pod telefonem” — serial TP 16.30 Familiada — teleturniej 17.00 Pejzaż światowej mody — jesień — zima '94 18.00 Wydarzenie tygodnia 18.25 Dystans — magazyn sportowy 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygody Animków” (5) — serial anim. prod. USA 20.00 Protokół zbieżności 21.00 Panorama 21.30 „Kernalia, czyli cztery lapy” — widowisko artystyczne reż. Andrzej Maj, wyk. Aleksandra Konieczna, Dorota Pomykała, Dorota Segda, Marta Stebnicka 22.10 „Wielkie bataliony” (5) — serial prod. angielskiej 23.05 Teatr Sensacji Edwin Lanham Pamela” (2) reż. Witold Orzechowski 0.10 Panorama 0.15 Studio sport — Wielka Pardubicka 0.40 Jazz 1.40 Zakończenie programu

SPRAWIEDLIWOŚĆ NIE JEST ZEMSTĄ

Przedstawić Simona Wiesenthala? Raczej wywiad-rzekę, przeprowadzony z tym „Niewygodnym świadkiem historii”, przez austriacką parę — dziennikarkę Marię Sporrer i historyka Herberta Steinera. Rzec ukazała się w przekładzie z niemieckiego i ze świetnymi przypisami Eugeniusza Cezarego Króla (Oficina „Rytm” 1993).

Z imieniem leciwego już dziś działacza, przed wojną znanego architekta, wiąże się czarna fantastyka jego okupacyjnych losów, a później wytrwale poszukiwanie sprawiedliwości, jaka powinna być wymierzona organizatorom i wykonawcom Holocaustu. Powiedzmy od razu, że skala cierpienia, jakie przeżył i obserwował oraz prac, których się podjął, czyni sprawę Simona Wiesenthala wyjątkową, nawet na tle tamtego czasu.

„Zaliczał” przecież kolejno dwanaście (!) obozów koncentracyjnych, między innymi Janów, Płaszów, Gross-Rosen i Mauthausen. Raz ocalał spod ściany śmierci, bo nastąpił wieczerz i sprawcy poczuli się zmęczeni. Ocalał też z takiej kłódki, z której kolejno spadali rozstrzelani. W ostatniej chwili nazwisko jego wywołał goniec komendanta robót kolejarskich. Głaz skalny, którym kapo chciał Wiesenthala zabić, zmiażdżył mu tylko palec u nogi. Wrzask ranego spowodował wizytującą obóz międzynarodową komisję. Zamiast do gazu, trafił do szpitala. Splot okoliczności? Cud?

Znalazł się na koniec w „ruskim obozie śmierci”, wewnątrz Mauthausen i godziny jego były policzone... gdy właśnie weszli Amerykanie. Był jednym z tych, co wydostali się jak gdyby „z otworzonego masowego grobu”. Pyta więc swoich rozmówców w toku udzielanego wywiadu: „Czy sądzicie, że można przeżyć ludobójstwo i zachowywać się tak, jakby się nic nie zdarzyło?” Jaka ludzka myśl, jakie dzieło może ogarnąć jedenaście milionów tych, co nie przeżyli. Taka była, według rachuby Wiesenthala, liczba ogólna ofiar hitlerowskich represji.

Czego się więc podjął? Już na trzeci dzień po uwolnieniu obozu, będąc jeszcze cieniem człowieka, przedstawił Amerykanom listę 91 godnych ukarania esesmanów. Natychmiast

przystąpił też do systematycznie prowadzonych rozmów z wolnymi już więźniami Mauthausen, przedstawicielami blisko dwudziestu narodowości. Wciąż skrajnie wyczerpany, rozpoczął współpracę z Biurem Zbrodni Wojennych. Bywał świadkiem i uczestnikiem przesłuchań, brał udział w akcjach amerykańskiej policji, gdy ta ścigała morderców. Kiedyś tak się złożyło, że sam musiał aresztować odszukanego nadzorcę z Mauthausen. Ten mieszkał aż na trzecim piętrze. Wiesenthalowi zaledwie starczyło sił, by się tam wdrapać i wygłosić formułkę o aresztowaniu. Pokorny i trzęsący się ze strachu człowieczek musiał go jeszcze podtrzymywać przy schodzeniu ze schodów.

Ze spontanicznych działań powstała instytucja. Począwszy od roku 1947, Simon Wiesenthal kieruje pracami Żydowskiego Centrum Dokumentacji z siedzibą w Linzu, później w Wiedniu. Centrum to działa więc już niemal przez pół wieku, zbierając informacje o miejscu i czasie dokonanych zbrodni, zeznania, wspomnienia, relacje świadków. Poszukuje ukrywających się zbrodniarzy — pospolitych i tych z samego świecznika. Biuro Wiesenthala miało swój udział w ujęciu Adolfa Eichmanna w Argentynie. Utrzymuje się z własnych funduszy, a korespondentów ma właściwie na całym świecie.

Simon Wiesenthal dobrze też poznał radziecki system represji. Przez dwa lata przebywał przecież w okupowanym przez Rosjan Lwowie. Ci zamordowali jego ojczyma, bo był kapitalistą, właścicielem cegielni. W udzielanym wywiadzie Wiesenthal przypomina, że wiosną 1940 roku „Sowieci” deportowali na Syberię pięćdziesiąt tysięcy Żydów, którzy zbiegli z ziem polskich okupowanych przez Niemców. Posłuchajmy dłuższej jego wypowiedzi:

„Pytano mnie kiedyś na amerykańskich uniwersytetach, czy można porównywać Hitlera ze Stalinem. Tłumaczyłem studentom w ten sposób: Hitler już we wczesnych pismach przedstawił dość dokładnie swoje cele i środki ich urzeczywistnienia, mimo to nikt nie chciał mu wierzyć. Stalin natomiast kłamał, a wszyscy mu uwierzyli — i to jest cała różnica”.

Wiesenthal dodaje, że jego Cent-

rum uzyskało możliwość wytropienia zbrodniarzy hitlerowskich i postawienia ich przed sądem. Nie może tego powiedzieć o przestępcach sowieckich. Ludobójstwo stalinowskie nie zostało jeszcze, jego zdaniem, rozpoznane pod względem statystycznym, nie mówiąc o pociągnięciu sprawców do odpowiedzialności.

Przez wiele lat trzeba się było ograniczać do wystąpień publicznych i artykułów piętnujących antysemityzm w Sowietach. Dopiero później został Wiesenthal przewodniczącym Trybunału Sacharowa w Rzymie, Londynie i Waszyngtonie, instytucji społecznych, badających naruszenie praw ludzkich w różnych krajach, także w ZSRR. Sądził, że dzięki tego rodzaju działalności Żydzi radzieccy osiągnęli pewność, że nie zostali zapomniani. „Kto bowiem piętnował zbrodnie nazizmu, ten nie mógł potem milczeć w obliczu bezprawia panującego w świecie komunistycznym”.

Nie wiem, co jest ważniejsze: wierzenie moralnej presji na opinię publiczną czy rozpoznawanie zbrodni. „Tropić”, „ścigać”, „ująć” — pały tu mocne słowa o treści policyjnej. Tymczasem Centrum Wiesenthala nie było i nie jest biurem śledczym ani — jak głosili jego przeciwnicy — „prywatnym sądem kapturowym”. Nie stało się też sprzyśnięciem mścicieli. „Rech, nicht Rache” — „Prawo, nie zemsta” tak brzmi tytuł książki Simona Wiesenthala, wydanej w polskim przekładzie w roku 1992.

Zasada taka sprowadza się w praktyce do przeciwstawiania naszej demokratycznej cywilizacji skrajnym postaciom bezprawia w krajach totalitarnych. Winy, nawet najoczywistsze, muszą być udowodnione. Kary zaś — ujęte w kodeks, a wymierzone przez sąd i tylko przez sąd. Dodajmy, że Wiesenthal jest przeciwnikiem kary śmierci, a także godzi się na sytuację procesową, w których ohydni oprawcy obozowi mieli dobrych obrońców, a ci wykorzystywali wszystkie możliwości na korzyść swoich klientów. Niech więc sąd działa nawet powoli, byleby respektować prawo.

Skoro zatem proces załogi Majdanka trwał w Niemczech Zachodnich aż osiemnaście lat (!) — to trudno. Wiesenthal nie przyłączał się do głośnych

protestów przeciwko rzekomo złej woli sądu sędziowskiego. Uważał, że sąd radzi sobie, jak umie, z zawiłymi systemami prawnego demokratycznego kraju. W domyśle: lepsze to niż... Sondergericht, hitlerowski sąd wojenny.

Treść książki jest bogata, także autobiograficzna, Wiesenthal opowiada o swoim miasteczku rodzinnym, galicyjskim Buczacz. Urodził się tam na początku naszego wieku, a miścina, jakby żywcem wzięta z prozy Strykowski, wciąż zmieniała gospodarzy, ciągle ją ktoś wyzwał. Spod panowania Franciszka Józefa — Ukraińcy, spod ich władzy — Rzeczpospolita Polska. Kolejne wyzwolenie przyniósł bolszewicy, po ich klęsce przyszli na długo Polacy. W czasie drugiej wojny wyzwaniem Buczacza zajmowali się kolejno Stalin, Hitler i znów Stalin... Tak sobie Wiesenthal gorzko podkpiwa z his-

torii. Prawie każda zmiana zwiastowała zresztą pogrom. Bo — jak wiadomo — wszystkiemu winni Żydzi.

Ojciec Simona był dość zamożnym kupcem. Jako austriacki rezerwista poległ na froncie w 1914. Mimo to młody Wiesenthal mógł ukończyć gimnazjum, studiować w Pradze i Lwowie, no i pracować zawodowo jako znany architekt. We Lwowie pozostały do dziś niektóre projektowane przez niego budynki. Po przejściach wojennych do zawodu swojego nie wrócił.

Czy czuł się Polakiem? Nie wiem. Wiele go z naszym krajem wiązało, ale dom był oddany mojej szerszej religii, mówiono w nim po niemiecku. W książce-wywiadzie Wiesenthal wypowiada się o Polsce przedwojennej, a więc tej, która go — przynajmniej w dużym stopniu — ukształtowała, dość surowo i krytycznie. Według jego słów — był to kraj antysemicki i półfaszystowski. Na szczęście nie

jest w takich poglądach konsekwentny i często może się wydawać, że sam ze sobą polemizuje. Wytyka na przykład Żydom, że przypominając polski antysemityzm, skłonni są puszcząć w niepamięć piękne zachowanie szeregów kręgów polskich intelektualistów i to, że w czasie okupacji bardzo wielu Polaków z narażeniem własnego życia ratowało Żydów. Na honorowej liście Instytutu Pamięci w Jerozolimie „wśród reprezentantów wszystkich narodów nazwiska Polaków powtarzają się najczęściej”.

I jeszcze jedną jego wypowiedź trzeba tutaj przytoczyć: „Antagonizm między Polakami a Żydami jest dla obu stron bolesny, doskwiera szczególnie tym Żydom, którzy kochają Polskę, a jednocześnie chcą pozostać wierni swojemu dziedzictwu i religii”.

Tyle felieton. Książka jest stokroć bogatsza, a jej treść godna nieraz długich dyskusji.

Z „GŁOSEM” PO STOLICY



„PODARUNEK” TYRANA

Gdy ostatni szef rosyjskiego imperium — car Mikołaj II obejmował swój wysoki urząd, zbliżał się do końca dziewiętnasty wiek. Z osobą Mikołaja — podobnie jak i z jego poprzednikami — podobne narody wiązały wielkie nadzieje. Ale i ten car — podobnie jak jego poprzednicy — nie spełniał żadnych nadziei i oczekiwań. Między nim a poddanymi była przepaść i dystans jaki zawsze dzielił lud od Pomazańca.

Wkrótce po objęciu władzy Mikołaj przyjechał do stolicy Polski. Polska była oczkiem w głowie każdego prawie cara, który pilnie baczył czy w Prusach nie zapłonęły kolejne powstania. Mikołaj podobno chciał także zjednać sobie Polaków, wykonał więc w ich stronę kilka pustych gestów.

Gdy jeszcze carem nie był, choć wiadomo już było, że wkrótce nim zostanie, do Petersburga przybyła polska delegacja, by przyszłemu władcy złożyć czolobitność. Jednym z członków delegacji był znany póź-

niej pisarz Józef Weyssenhoff. Mimo że już przeszła umówiona pora, Mikołaj długo nie kazał swoich gości prosić. Może był bardzo zajęty, a może takie stwarzał tylko pozory. Znużony oczekiwaniem Józef Weyssenhoff zasiadł do pokera z carskim powinowatym — księciem Borysem. Obydwaj panowie byli świetnymi graczami. Grali więc ostro i bardzo wysoko. Weyssenhoff w jakimś momencie dobrał czwartego króla i tak był pewny wygranej, że się zagalopował. Potem nie było już odwrotu i obydwoj winowali coraz wyższe stawki. Weyssenhoff rzucił wszystko na szalę. „Przegrał w karty pół ulicy” — mawiano kiedyś. Borys z kamienną twarzą przebił jeszcze wyżej. Gdy pisarz w końcu sprawdził jego karty okazało się, że książę ma... cztery asy!

— Czwarty rozbiór Polski — skomentował Borys i wstał od stolika. W chwilę potem rozpoczęła się audyencja.

Ostatniego dnia sierpnia roku 1897 Mikołaj II — już jako wszechwładny imperator odwiedził Warszawę. Towarzyszyła mu żona — wielka księżna Aleksandra Teodorowna i ogromna świta. Najjaśniejsi państwo wysiedli na Dworcu Petersburskim (dziś Wileński), po czym w specjalnie na tę chwilę wzniesionej kaplicy prawosławnej odmówili krótką modlitwę. Idąc z dworca w stronę powozu widzieli liczne kopuły cerkwi. Z szyldów i napisów wyzierały ogromne rosyjskie litery, dopiero niżej widniały znacznie mniejsze — polskie. Na trasie przejazdu przeżyło się wojsko w charakterystycznych czapach, a zewsząd dobiegała śpiewna rosyjska mowa.

— Jak w Rosji — powiedziała z zachwytem wielka księżna. Im bardziej w głąb miasta wjeżdżał, tym więcej było dekoracji, ukwieconych łuków, bram triumfalnych, napisów, girland zwieszających się z balkonów i okien. Zachowały się zdjęcia tłumy szczerze wypełniających ulice na trasie przejazdu cesarskiej pary. Cała ówczesna prasa warszawska apelowała, by zrobić wszystko aby „Ich Cesarzkie Moście miały różnorodne i malownicze efekty”. I miały. Wszędzie wisiały portrety i flagi, z każdego niemal zakątka wypinały się biusty Dostojnych. Tak Warszawa witała swojego tyrana.

Gdy do oficjalnych doszło już rozstrzygnięć delegacja polska poprosiła cara, by w darze przyjął... milion rubli uzbieranych ze składek całego

społeczeństwa! Car zaskoczony tym niezwykle gestem lekkie tylko okazał zdumienie. Wahał się krótką chwilę, być może tak nakazywała etykieta, a może Mikołaj zyskiwał w ten sposób na czasie. Pieniądże car przyjął, by w chwilę później wspaniałomyślnie „ofiarować” je na wybudowanie w Warszawie wyższej szkoły technicznej. Postawił wszakże warunek, że wykłady odbywać się będą wyłącznie w języku rosyjskim i prowadzić je będą tylko Rosjanie. Polacy warunek przyjęli, bo nie mieli innego wyjścia. Wszystkim na politechnice bardzo zależało, w ówczesnej Warszawie było zaledwie dziesięć gimnazjów, kilka średnich szkół prywatnych i parę handlowych. Wszystkie pozostawały pod ścisłym nadzorem władz. Oświata stała na zastrasżającym niskim poziomie, dość wspomnieć, że aż 48 procent ówczesnych warszawiaków nie umiało ani pisać, ani czytać!

Wyższa uczelnia techniczna marzyła się wielu od dawien dawna. Powołał ją w roku 1825 Stanisław Staszic, którego staraniem otwarto w Warszawie Szkołę Politechniczną, zamkniętą zresztą sześć lat później za udział młodzieży w powstaniu listopadowym. Taki sam los spotkał i ów, powołany przez Mikołaja Warszawski Instytut Politechniczny, który przetrwał parę dosłownie lat, został zamknięty za przyłączenie się do strajku szkolnego w roku 1905. Uczelnia ta — już jako Politechnika Warszawska — odrodziła się dopiero w roku 1915, gdy waliło się imperium, a jego armia opuszczała Warszawę.

Budynek główny Politechniki wyróżniający się monumentalną, mocno osadzoną bryłą powstał w latach 1899-1901. Zaprojektował go Stefan Szyller, a fasadę gmachu oryginalnymi rzeźbami ozdobił Pius Weloński i Zygmunt Langman. Charakterystyczna dla wystroju wnętrza górzysta aula wznosi się na wysokości wszystkich pięter. Otoczona jest zgrabnymi galerijkami, z których prowadzą wejścia do gabinetów i sal wykładowych.

Ta największa w kraju wyższa uczelnia techniczna powstała jakby z inspiracji tyrana, była więc jego „podarunkiem”, ofiarowanym polskiemu społeczeństwu za jego własne pieniądze. Większość władców chętnie wykonuje takie puste efektowne gesty

DANUTA
SZMIT-ZAWIERUCHA
Fot. Jan Balana

RADA W RADE nr 21

Pozioomo:

1) piaszczysta wydma na wybrzeżu morskim, 5) posługacz towarzeza chorągwi, 8) osoba chora, wyniszczona, 9) knajpa, 10) potocznie kłamca, krętacz, oszust, 11) rzeka w Etiopii, 12) urzędnik gminy hiszpańskiej, 15) czułość, pieścizna, 18) rodzaj skały metamorficznej, 21) jest w rowerze i zegarku, 22) otwór w stole bilaradowym, 23) obraz o wrazeniu trójwymiarowości, 27) przeciwny zenitowi, 29) język indoaryjski w jednej z prowincji Indii, 32) starożytna filharmonia, 33) i krzyżacki, i jezuicki, 34) dygresja, 35) prawy dopływ Laby, 36) napój z kumysu, 37) plewa, lupina.

Pionowo:

1) zmienia ciśnienie i prędkość w przepływie cieczy, gazu, pary, 2), potocznie efekt, rezultat, zdobycz, 3) i kolumnowe, i filarowe, 4) tytuł cesarza japońskiego, 5) obuwie domowe,

6) licznik, 7) stożek dawniej, 13) miasto nad Kwisą, 14) Elechi, pisarz nigeryjski, autor powieści „Piękna Ihuama”, 16) tkanina z przyszłości „Szkoła czasu i ...”, 17) ferment, 19) Juliusz, polityk, prof. ekonomii, inicjator Legionów Polskich (1862-1918), 20) słowiańska Wenus, 24) utajona uszczypliwość, 25) zamęt, harmider, 26) organowa klawiatura, 27) określenie, 28) górniczy szybik, 30) Jorge, pisarz ekwadorski, ukazujący rasowość w Ameryce Łacińskiej, 31) władca Salaminy z Iliady.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 71 utworzą hasło — przysłowie ludowe.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartkach pocztowych lub wydrukach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.

1	2	3	4	5	6	7
51	41	34	20	38	45	
14		37	55	62	5	8
9	68	67	39	10	49	17
56		60	54	29	22	3
12	13	14	28	9	15	16
		18	19	20		48
	30	69	19		11	66
21			57	7	22	47
	35					10
	6	23	24	25	26	
27		44	64	13	71	
31		28			29	30
		63	46			1
			32			
			24	43	41	58
33					34	
2	23	65	61	12	15	
50			35			
36			33	70		25
	21	4	40		37	18
					32	